WSPOMNIENIA
O SŁUCKU

WYDAŁ

B. J. K.

W GNIEŹNIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA WIŚNIEWSKIEGO
1905.

WSPOMNIENIA O SŁUCKU

CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁKOWEJ W GNIEŹNIE.

WSPOMNIENIA

O SŁUCKU

WYDAŁ

B. J. K.

Z MAŁYCH ZDROJÓW RZEKA CIECZE.
KASPER MIASKOWSKI.

W GNIEŹNIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA WIŚNIEWSKIEGO
1905.

Wspomnienia o Słucku.

Słowo wstępne od wydawcy.

Nie ze samego tylko pasów wyrobu Słuck w Polsce zasłynął. Zapisał on swe imię w dziejach naszych wielorakim innym a nieraz zaszczytnym sposobem.

Zaliczone do województwa nowogrodzkiego na Rusi Czarnej miasto Słuck stało się w wieku XV dzielnicą książąt Olelkowiczów, idących z krwi Olgierda a zatem z Jagiellonami blizko spokrewnionych. Władali oni, jak udzielni niemal panowie, księstwem słuckiem, żyzną krainą, na mil 30 się rozciągającą, aż ostatnia z tego rodu księżniczka na początku XVII wieku w dom Radziwiłłów je wniosła.

Kiedy Potop kozacki w r. 1648 rozlał się szeroko, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, rozpuścił Chmielnicki, jak się zdaje, zaraz po klęsce korsuńskiej, swe pułki w Polesie. Rebellizanci, jak ich wówczas nazywano, podbili powiat rzeczycki i księstwo słuckie, dotarli aż pod mury samego Nieświeża. Naonczas to słucka warownia po raz pierwszy chlubnie wytrzymała nawałę wroga. Odważny Jan Sosnowski, zamku obrońca, nie tylko haraczu czerni nie złożył,

ale oblegającemu chłopstwu trzykrotnie klęskę zadał i od Słucka odpędził.

Po raz drugi oparł się zamek słucki, na nowo przez ks. Bogusława Radziwiłła ufortyfikowany, gdy go r. 1655, obległo wojsko moskiewskie pod kniaziem Alexym Trubeckim. Obronił się od nieprzyjaciela mężny pułkownik Peterson i do odwrotu go zmusił. Pod owe czasy w Wilnie rządziła Moskwa, w Nowogródku szlachta carowi na wierność przysięgała i z czołobitnością do carskiego w Mińsku jeździła wojewody. Słuck tej hańby nie zaznał.

Nowinki religijne, z zachodu szerzone, wtargnęły do Słucka wcześnie. Szczegół osobliwszy, że do ich krzewienia na Litwie pomagało trzech czerneów, wywłoków, z głębi Moskwy na Ruś Białą zbiegów, których Węgierski sławi jako apostołów czystego słowa Bożego. Jeden z nich, Artemiusz, siedział na dworze Jerzego II ks. Słuckiego, który wyznawał grecką wiarę a żonę miał katoliczkę, rodzoną siostrę znanego wszystkim z Niemcewicza powieści Jana z Tęczyna. Zamęźcie ich wnuczki, sieroty, o której rękę i skarby dobijali się możnowładzcy, utwierdziło ostatecznie przewagę protestantyzmu w Słucku na wieki następne.

Radziwiłłowie, żarliwi stronnicy nauki Kalwina, założyli w Słucku zbór i szkoły wyznania helweckiego. O wiele później powstało tam kollegium OO. Jezuitów i także ich szkoła. Mimo to pozostał Słuck aż po ostatnie czasy jedną z głównych siedzib różnowierstwa w Polsce. Tam też pod egidą dowódzcy rossyjskiego, Numersa, a laską jenerała Rzeczypospolitej, Jana Grabowskiego, zawiązała się 10 marca 1767 r. konfederacya dyssydentów litewskich z dysunitami.

Dziwnem zrządzeniem losu wzięli w Słucku po Jezuitach spadek kalwini, i za czasów porozbiorowych powstało tam na ruinie szkół jezuickich gimnazyum, którego nauczycielami byli kalwini a uczniami w znacznej części katolicy. Umiało ono we wdzięcznej swych wychowańców zapisać się pamięci.

Z dziejami tej szkoły związane jest szanowne nazwisko rodziny Wannowskich, w której jakby dziedzicznym bywał urząd duchownych wyznania reformowanego oraz zawód nauczycielski, Członkiem jej był zacnej pamięci August Wannowski, blizki krewny seniora zboru słuckiego, od r. 1824—1869 professor języków klasycznych w gimnazyum poznańskiem u św. Maryi Magdaleny; z niej także pochodzi żyjący dotąd, jako przeszło 80-letni starzec, jenerał Wannowski, również dawny professor, ale w akademii wojskowej, rossyjski minister wojny a później oświaty, wielce zasłużony około organizacyi armii rossyjskiej. Niestety już nietylko sam nie polak ale polaków nieprzyjaciel.

Tak samo jak głównem siedliskiem dyssydentów, był też Słuck twierdzą oporu schizmy przeciw Unii. Tu mieszkał osławiony Wiktor Sadkowski, episkop perejasławski i boryspolski, archimandryta miejscowego monasteru św. Trójcy, powolne narzędzie Katarzyny II. On to rozpoczął na Litwie dzieło, które później ukończył Siemiaszko. Gruba książka pod nic nie znaczącym tytułem: „Annexa do części pierwszej relacyi, w materyi o buntach, na sejmie 1790 roku uczynionej“, przechowała nam dokumenta do dziejów tego złowrogiego słuckiego mieszkańca. Za to znowu zaszczyca Słuck pamięć gorliwego i uczonego prałata Szantyra.

W r. 1812 znalazł się Słuck na drodze marszu piątego korpusu wielkiej armii, dążącej z Grodna przez Nowogródek, Koreliczo, Mir i Nieśwież ku Mohylowu i Smoleńskowi. Dnia 22 lipca polscy wojownicy weszli do Słucka i następnego dnia w dalszy ruszyli pochód. Dla obcego mocarza nieśli życie z ochotą ale ofiara ich była daremna. W Słucku odesłał Napoleon króla westfalskiego Hieronima, główno-dowodzącego tą armią, przekonawszy się o jego niezdatności, do jego kraju.

Nie braknie zatem wspomnień historycznych o Słucku. Choć nie z miasta samego ale z jego okolic byli nadto rodem: Zoryan Chodakowski, badacz Słowiańszczyzny, i Ewa z Wendorfów Felińska, wielkiego serca niewiasta, wygnanka i autorka, matka arcybiskupa. Pod Kopylem młodość swą przepędził Adolf Januszkiewicz, wygnaniec również sybirski, w Dziadach uwieczniony, autor listów ze stepów kirgizkich. Ze Słuczczyzny rodakiem był w końcu poeta nasz, Władysław Syrokomla. Lirnik litewski zwiedzał w r. 1858 Wielkopolskę, w której go z rzewnem uczuciem witano. Był też wówczas podobno w Gnieźnie. Znany, piękny wiersz pozostał pamiątką po jego śród braci wielkopolskiej pobycie.

Pamiętnik niniejszy, który po raz pierwszy z rękopisu ogłaszamy, spisał w r. 1886 syn i wychowaniec Słucka, wysoki dostojnik w służbie rossyjskiej, który, mimo że niemal żywot cały między obcymi strawił i śród nich umarł, nie utracił przecież wyssanego z mlekiem matki przywiązania do ojczy-

stej ziemi i nie zapomniał polskiej mowy, jakkolwiek skaził ją mocno przez nieuchronny półwiekowy wpływ obcego a podobnego języka. Umarł w jednem z wielkich miast rossyjskich prowincyonalnych, związanych z życiem Mickiewicza, dnia 19 lipca v. st. 1890 r.

Imię było niemieckie: dusza litewską została.[1])

Za młodu, wcześnie daleko od kraju między obcych wiarą rzucony, był dla religii obojętny. W dojrzałym wieku nawrócił się szczerze do praktyki katolicyzmu i wytrwał w niej gorliwie aż do śmierci.

Rękopisu nie zmieniamy w niczem, poprawiając tylko niekiedy zbyt rażące rossyjskie naleciałości językowe. Objaśnienia dodane są wszystkie pióra wydawcy, nie autora.

Znaczenie pamiętnika nie jest zbyt wielkie. Ani on obszerny, ani przedmiot wyczerpujący. O wiele więcej rzeczy zajmujących byłby podał dalszy jego ciąg, mający mieścić w sobie opowiadanie o rodzinach i osobach znamienitych w Słuczczyznie, ale sędziwy autor nie wykonał powziętej z razu myśli. Wszakże i to, co się niniejszem w druku ukazuje, godnem jest ocalenia od zaguby, jako rys społeczności polskiej w dalekich a nie daj Boże na zawsze dla nas straconych okolicach dawnego województwa nowogrodzkiego, które było także ojczyzną Adama Mickiewicza.

*
* *

Jeszcze jedno wspomnienie, błaho niezawodnie, ale godne powtórzenia w chwili, gdy litewski pamiętnik na widok publiczny pojawia się w Gnieźnie.

---

1) Mickiewicz.

Przestrzeń stomilowa dzieli Gniezno od Słucka. W obec tak znacznej odległości zdaje się, że nie będzie podobną rzeczą znaleźć jakiś ślad stosunków, łączących oba miasta w przeszłości, gdy dróg bitych nie znano a komunikacya była bardzo utrudniona.

A jednak ślad taki dochował się, i to z wieku XVII. Aby go zrozumieć, trzeba dać naprzód objaśnienie.

Dzięki długiemu panowaniu Zygmunta III i gorliwym usiłowaniom zakonów w Polsce, osobliwie OO. Jezuitów, przemoc protestantyzmu była złamana i ocalona jedność kościelna narodu, który inaczej byłby rozdarty na dwa religijne obozy, jak dziś niemcy albo węgrzy. Rodziny możne a za niemi i inne wracały na łono Kościoła, i świątynie parafialne, wydarte przemocą przez kollatorów katolikom a obrócone na protestanckie zbory, zamieniały się ponownie na katolickie. W Wielkopolsce protestantyzm był przecież jeszcze silny, choć czasy jego przewagi minęły. Gdy r. 1632, w kilka miesięcy po zgonie Zygmunta III, uczony i zacny archidyakon gnieźnieński, ks. Adam Leśniewski, odbywał kanoniczną wizytacyą swojego archidyakonatu, znalazł między 18 kościołami parafialnemi, składającemi natenczas gnieźnieński dekanat św. Piotra, jeden jeszcze zajęty z dawien dawna przez różnowierców, którego zatem wizytować nie mógł.

Był to kościół w Dembnicy, na połowie drogi między Gnieznem a Kłeckiem. Wieś ta znana z dziejów. bo na polach między Dembnicą, Dziećmiarkami i Kłeckiem stoczona była krwawa bitwa między najezdnikami szwedzkimi a rycerstwem polskiem, któ-

remu przywodzili Stefan Czarnecki i Jerzy Lubomirski. Było to 8 maja r. 1656. Wespazyan Kochowski, historyk i poeta, a walki tej uczestnik, opis jej pozostawił.

Kościół dembnicki, wzniesiony pod wezwaniem św. Mikołaja i św. Jadwigi, sięgał początkami swemi po za rok 1400. Kollatorami jego bywali dziedzice wsi Dembnica i nie istniejącego już Zagajewa[1]). Około roku 1555 wydarł go katolikom Stanisław Latalski, starosta człuchowski i inowrocławski, rodzony bratanek prymasa Jana Latalskiego[2]), możny pan, z księżniczką pomorską ożeniony, właściciel także Łabiszyna, gdzie kalwinom zbór wystawił. Dembnicki zbór należał do liczby siedmiu zborów helweckich, które się w grudniu r. 1627 na synodzie w Ostrorogu z Braćmi czeskimi połączyły.

Trzecim z rzędu ministrem zboru w Dembnicy był Marcin Orminiusz, zarazem od roku 1633 aż do śmierci r. 1643 senior duchowny czyli głowa Braci czeskich w Wielkopolsce. Urodzony on był w Wieruszowie nad Prosną, dawnem gnieździe dyssydentów, gdzie później, w r. 1673, umarł bohaterski obrońca Częstochowy, ks. Augustyn Kordecki. Orminiusz bywał pastorem po różnych miejscach i między innemi także w Chomentowie pod Kcynią i dwakrotnie w Karminie pod Pleszewem.

Jako wysoki dygnitarz duchowny miał Orminiusz

---

1) Liber benefic. Łaskiego.

2) Podług ks. Korytkowskiego panem Dembnicy był nie Latalski Stanisław, ale brat jego Jerzy, wychowaniec lipskiego uniwersytetu. Tego synowie, porzuciwszy wiarę ojców, stali się zaciętymi nieprzyjaciołmi Kościoła. Trudno dojść ładu z genealogią.

oczywiście ożywione stosunki z innymi dyssydentami a osobliwie kalwinami w obrębie Rzeczypospolitej, i utrzymywał z nimi korespondencyą. Słuck na Litwie był po wsze czasy żywem ogniskiem wyznania reformowanego, a mieszkańcy jego, po części szkoci spolszczeni, słynęli aż do połowy XVII wieku z zamożności i handlu. Z towarami zapuszczali się w najodleglejsze zakątki Polski i Moskwy i do Niemiec wyjeżdżali. Z miast, głośnych jarmarkami, znane było w Polsce z dawien dawna Gniezno. Osobliwie na sukna bywał w Gnieźnie targ niepospolity a kupcy z Torunia, Wrocławia i innych miast ślązkich posiadali tam swe składy. Z daleka przybywali kupcy, aby się w Gnieźnie w towary zaopatrzyć[1]). Dowodem wziętości jarmarków gnieźnieńskich jest, że z takiej odległości jak Słuck, dążyli na nie kupcy. Oprócz interesów handlowych może ich wiodła także chęć poznania się ze spółwyznawcami, a może obierali tędy drogę, udając się po towary jeszcze dalej, do Niemiec.

Dość, że na jarmark gnieźnieński r. 1637, w czasie, gdy poczt regularnych jeszcze nie było, kupcy słuccy przywieźli list od Jakóba Taubmanna, rektora szkół słuckich, do seniora Orminiusza w Dembnicy. List ten miał w ręku historyk Józef Łukaszewicz[2]).

Kościół w Dembnicy odzyskali katolicy w roku 1645. Bracia zaś czescy odprawiali swe nabożeństwa na zamku dembnickim aż do najazdu szwedzkiego. Drugi następca Orminiusza w urzędzie pastora dembnickiego, Jan Jakobides, zaledwie uszedłszy śmierci

1) Karwowski, Gniezno.
2) Dzieje kościołów wyzn. helwec. w Litwie II. 78.

na wiosnę 1656, gdy Czarnecki stał „z Wołoszą“ pod Gnieznem, kiedy o mało co z rąk jej nie zginął, wybrał się później, z dwoma towarzyszami, wszyscy po polsku przebrani, do Karmina, aby zobaczyć, co się dzieje z jego wujem, seniorem Janem Bythnerem. Podejrzani, jak się zdaje, o szpiegostwo, bo różnowiercy otwarcie najezdnikowi kraju sprzyjali, zabici okrutnie zostali we wsi Mała Lutynia, niedaleko Karmina, pod miasteczkiem Dobrzycą[1]).

* * *

Rozbiór kraju zerwał związek polityczny między Polską a Litwą, nie rozerwał jednak serc bratnich. Gdy w r. 1857 przybyli do Warszawy z Litwy Odyniec, Syrokomla, Moniuszko i poetka, ks. Gabryela z Güntherów Puzynina, przywitala gości litewskich młoda wówczas Deotyma improwizacyą, w której następująco mieszczą się słowa:

Prędzej się niebo nad ziemią przedrze,
Prędzej zakwitnie róża na cedrze,
Prędzej się ziemia zsunie z swej osi,
Prędzej się anioł zrzeknie modlitwy,
Prędzej duch piekieł prawdę wygłosi,
Niż zgaśnie miłość Polski i Litwy.

Dla tego też ufamy, że dla czytelnika wielkopolskiego nie będą obojętnemi wspomnienia starca o litewskim Słucku.

B. J. K.

W Gnieźnie 3 września 1903.

---

1) O kościołach Braci czeskich 281 i 375.

I.

Nieśmiałą ręką biorę za pióro, już mnie pod siedmdziesiąt lat życia: nie czas marzyć o autorskiej sławie. Jedyna myśl, która wzbudziła chęć napisania tych wspomnień, była ta, żeby zachować dla przyszłości wiadomość o starożytnym Słucku, jego obywatelstwie, jego socyalnym stanie i oświacie za moich czasów.

W pamiętnikach pani Felińskiej znajduje się krótkie opisanie Słucka za czasów jej pobytu, zdaje się do 1815 roku. To mi podało myśl dopełnienia tego opisu aż do 1880 r. Niech to będzie skromnym hołdem moim dla kraju i obywatelskich w nim cnót.

Przenieśmy się, czytelniku, myślą na Litwę, na granicę Polesia i jego puszcz: tam się znajduje Słuck, stary gród, niegdyś obronny, który od XIII wieku nieraz wytrzymywał zapędy mongolskich hord, nieraz był zniszczony, oprócz drewnianego zamku, który z bohaterską odwagą wytrzymał niejedno oblężenie, odbił niejeden wściekły napad mongołów i innych wrogów, a nigdy nie był wziętym. Cześć i sława mężnym książętom, natenczas panom tego kraju; cześć i sława obywatelom i mieszczanom słuckim, którzy w godzinę trwogi i niebezpieczeństwa umieli poświę-

cić się za swego kniazia i odeprzeć zajadłe szturmy napastników.

Tu się rodziłem, tu chodziłem do szkół: wszystkie zakątki tego miasta i jego okolic drogie dla mego serca i mojej pamięci.

II.

Pierwsi mieszkańcy Słucka i całego tamtego kraju byli rusini, białoruskiego szczepu, pobożni, cnotliwi i pracowici. Później, w XV wieku, osiedli tu polacy i litwini. Niemało także osadników przybyło z kijowskiego księstwa, z książętami Olelkowiczami. Za czasów reformacyi pojawili się tu niemcy i szkoci. Kijowianom miasto zawdzięcza zaprowadzenie handlu i przemysłu; a było za panowania Litwy więcej jak 5000 chrześcian. Później zjawili się tu żydzi, a ich osiedlenie okazało się zgubnem dla słowian chrześcian, tak, że około r. 1830 z 5000 tychże mieszczan i kupców, zostało nie więcej jak 1000 lub 1200, a żydzi rozmnożyli się do 5000 dusz i więcej.[1])

Mińskiej gubernii powiatowe miasto Słuck, na południe od Mińska, liczy więcej jak siedm tysięcy mieszkańców, domów 1286, a w tej liczbie tylko 15 murowanych; leży na obu brzegach rzeki Słuczy, wyciekającej z sąsiednich błót i trzęsawisk, porosłych lasem. Rzeka Słucz[2]), doszedłszy do połowy miasta,

[1]) Autor książki: „Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rossyi“, tom I (1889), podaje liczbę mieszkańców Słucka na mniej więcej 12 000, z tego katolików 3900, prawosławnych 1900, kalwinów 200, żydów 6000.

[2]) Tę rzekę Słucz, wpadającą z lewej strony do Prypeci, należy odróżnić od drugiej Słuczy, która z prawej strony Prypeci uchodzi do Horynia.

zatamowana jest silną groblą, na której stoją dwa młyny, dające znaczne dochody właścicielowi miasta, na ten czas księciu Wittgensteinowi.

Niżej młynów rzeka Słucz zwraca się na prawo; po wyjściu z miasta obmywa przedmieście Trojczany i w gaju, zwanym bażantarnią, łączy się z drugim rękawem Słuczy, a za sześć mil od miasta wpada do rzeki Prypeci. Tu leży miasteczko Starobin. Okolice Słucka dość żyzne; ziemie, nie zalewane wodą podczas wiosennego topnienia śniegów, dają dobry urodzaj pszenicy i innego zboża, ale nie inaczej, jak przy dobrem obrabianiu gruntu.

Kiedy było założone miasto Słuck, z pewnością oznaczyć nie można. Za panowania Jarosława wielkiego kraj ten, od źródeł Niemna, należał do w. księstwa kijowskiego. Po śmierci Jarosława w r. 1054, za panowania Izasława była wojna domowa między książętami ruskimi i w roku 1116 Słuck był spalony. Granice księstwa słuckiego były: od północy powiat miński, od wschodu powiat rzeczycki, od południa powiaty mozyrski i piński, z zachodu powiat nowogrodzki, a w Nowogródku była później stolica w. książąt litewskich.

Podczas wojny książąt rodu rurykowego przeciw Włodzimirzowi Monomachowi, Hleb, książę miński, potomek Rogniedy[1]), spalił miasto Słuck. W 1148 r. władał Słuckiem jeden z synów Izasława. Książęta ruskie, turowskie i krywiczańskie podnoszą wojnę przeciw ks. Izasławowiczowi. rozbijającemu drużyny pod Pereasławlem, i Słuck dostaje się Światosławowi, księciu czernihowskiemu.

---

[1]) Żona Włodzimirza w. pskowska księżniczka.

W r. 1162 włada Słuckiem znowu linia książąt kijowskich, panuje Włodzimirz, brat Rościsława, w. księcia kijowskiego, i znowu książęta na Turowie i Mińsku wypędzają go z słuckiego księstwa.

Od tego czasu aż do XV wieku imię księstwa słuckiego nie wspomina się w żadnych kronikach i można się domyślać, że w peryodzie XII i XIII wieku, kiedy cała wschodnia i południowa Ruś była zawojowaną i hołdowała mongołom, wielcy książęta litewscy zawładnęli Słuckiem. Hołdownik mongołów, Lew, książę halicki, formuje sojusz przeciw Trojdenowi, księciu litewskiemu, zaprasza mongołów, którzy pod naczelnictwem Mangu-Timura łączą się pod Słuckiem z wojskami książąt ruskich i niszczą cały ten kraj. Sprzymierzeńcy podstępują pod Nowogródek, oblegają miasto i zamek, ale litwini dzielnie się obronili. Nieprzyjaciele odstępują, niszcząc cały kraj.

W czasie, kiedy Ruś przez mongołów ujarzmioną była, wielcy książęta litewscy z rodu Gedymina odbierali im ruskie księstwa. Tak im się dostał Czernihów, Kijów, teraźniejsza podolska i wołyńska gubernia. Witold, w. książę litewski, wypędził tatarów, osiedlonych na Podolu; ostatki ich oparły się w południowej Bessarabii i żyją tam dotychczas pod nazwą: Liwki - Tatar - Toprag, to jest litewskich leśnych tatarów.

Granicą Litwy od południa stały rzeki Dzisna, Dniepr, Taśmina i Tiliguł. Cały ten kraj był rozdany książętom litewskiego rodu. Takim sposobem w r. 1395 dostał się Kijów Włodzimirzowi Olgierdowiczowi. Syn jego Alexander był przezwany przez

naród Olelką, i odtąd cała ta książęca familia odebrała nazwisko Olelkowiczów.

Księżna kijowska, wdowa po księciu Symeonie Olelkowiczu, była ciągle trwożoną przez kozaków, którzy napadami i grabieżami niszczyli księstwo kijowskie i zapuszczali swoje zagony nawet w poleskie lasy, aż do miasteczka Horwala.[1])

Skąd się wzięli kozacy? Kozak jest słowo tatarskie, oznacza bezdomnego bobyla.[2]) W tatarskich gminach ci bezdomni służyli przy stadach i tabunach, a przy bezrobociu zbierali się w bandy i zajmowali się złodziejstwem i otwartą grabieżą. W XIII i XIV wieku, po mongolskim pogromie, kraj między Dnieprem i Karpatami mało był zaludniony; tu wałęsały się wielkie i małe tatarskie watahy, szukające zdobyczy. Do tatarów dołączyli się bezdomni, zbiegowie, i inna wolnica[3]) z chrześcian, i razem z tatarami zajmowali rozbojem i grabili, co mogli, a zdobycze swoje ukrywali za granicą Litwy, w stepach. Tak powstały kozackie stany na dolnym Dnieprze i na Donie, które w XV i XVI wieku dościgły pełnego rozwoju i mogły wystawiać znaczne zbrojne siły. I stały się one równie groźnemi tak dla osłabionych przez Litwę tatarów jak i jednowiernych prawosławnych rusinów, podległych Litwie i Koronie.

Księżna Symeonowa Olelkowiczowa, wdowa, widząc się corocznie niszczoną przez kozaków, udała się do króla polskiego i w. księcia litewskiego, prosząc o pomoc i zaproponowała oddać Kijów w za-

---

[1]) W pobliżu ujścia rzeki Berezyny do Dniepru.

[2]) Bobyl, po rossyjsku: chałupnik, włościanin, nie posiadający ziemi i nie płacący czynszu.

[3]) Ochotnicy.

mianę za inne ziemie. W. książę litewski zajął Kijów a Olelkowiczom dał natomiast ziemię 30 mil długości i tyleż szerokości, z miastami Słuckiem i Kopylem. Takim sposobem dla miasta Słucka zaczyna się okres panowania Litwy i lennych książąt Olelkowiczów, aż do roku 1600, kiedy ostatnia z domu, Zofia Olelkowiczówna[1]), wyszła za mąż za księcia Janusza Radziwiłła i umierając w 1612 r., zapisała mężowi swoje lenne państwo.

W połowie XV wieku księstwo już nazywało się słuckiem. Książęta Olelkowicze, z domu Olgierda, zasiadają w litewskim senacie z tytułem książąt. Od 1612 przez trzy z górą wieki władają Słuckiem Radziwiłłowie[2]). Na początku XIX wieku. córka księcia Dominika Radziwiłła, ostatniego potomka nieświezkoołyckiej ordynacyi, wydana była za mąż za książęcia Sayn-Wittgensteina. W 1845 roku Wittgensteinowie sprzedali miasto Słuck rossyjskiemu rządowi.

---

[1]) Córka Jerzego III Olelkowicza, księcia na Słucku i Kopylu, i Barbary Kiszczanki, wojewodzianki podlaskiej. Urodzona w r. 1586, umarła r. 1612, pochowana w Słucku, w cerkwi św. Spasa. Janusz Radziwiłł, uczestnik rokoszu przeciw Zygmutowi III, żarliwy kalwin, w obszernych dobrach, po żonie pierwszej odziedziczonych, pozakładał zbory i szkoły wyższe, mianowicie w Słucku. Drugą jego żoną była niemka, córka elektora brandenburskiego.

[2]) Księstwa słuckie i kopylskie obejmowały siedm miast zamków obronnych i 32 folwarków. Majątki książąt Słuckich przeznaczone były na to, aby dwukrotnie, w XVII i XIX wieku, z ręką dwóch Radziwiłłówien paść i bogacić niemców. Po bezdzietnej śmierci ks. Piotra Wittgensteina, urodzonego z Radziwiłłówny, majątki radziwiłłowskie, a w ich liczbie także Słuck, przeszły, o ile nie były ordynackiemi, na jego siostrę, zamężną za ks. Hohenlohe, późniejszym kanclerzem państwa niemieckiego, który polskiemi pieniędzmi zbogacony, wywdzięczył się postawieniem w imieniu rządu wniosku o dalsze miliony na kolonizacyą między polakami.

III.

Ja nie zamierzam pisać historyi Słucka; więcej ciekawych czytelników odsyłam do Encyklopedyi i historyi kraju. Zakres mojej pracy daleko skromniejszy. Przejdźmy się zatem po mieście: obaczym, co tam jest ciekawego. Tylko uprzedzam, że w mieście, zbudowanem z drzewa, nawiedzanem pożarami i napadami nieprzyjaciół, nie wiele się zostało z dawnych czasów.

Podjeżdżając do miasteczka nieświezkim czyli wileńskim traktem, widzimy z prawej strony, za rzeką Słuczą, duży gaj. To była bażantarnia. Tu dla książąt Radziwiłłów chowały się bażanty. Prawo polowania na bażanty zostawili sobie książęta Radziwiłłowie. Za mojej pamięci w tym gaju bażantów nie było. Gaj był pięknem miejscem dla przechadzki i dobra kąpiel w rzece Słuczy. W 1826 r. silna burza powaliła wiele drzew w tym gaju i administracya Wittgensteina, żeby oczyścić gaj, wydała mieszkańcom zapiski na prawo wywozu gratis powalonych ogromnych drzew. Tym sposobem prędko też był oczyszczony.

Póżniej wędrowiec wjeżdża w przedmieście Trojczany, które wzięło swoje nazwisko od ruskiego męzkiego klasztoru św. Trójcy. Pośród wielkiego placu, porosłego rozłożysteui drzewami, wznosi się piękna, murowana cerkiew, z kopułą i dwoma wieżyczkami, w stylu początku XVII wieku. Wszedłszy do cerkwi, widzimy z prawej strony marmurowy monument rossyjskiego jenerała Kreczetnikowa, zabitego podczas

konfederackich wojen. Ikonostas[1]) cerkwi porządnie malowany. Z prawej strony, w północnem ramieniu, grób księżnej Zofii Radziwiłłowej, ostatniej z domu Olelkowiczów, księżnej Słuckiej i Kopylskiej. Na grobie, mającym formę dużej skrzyni, napis po słowiańsku: „Zofia, kniahinia Słuckaja i Kopylskaja, Olgierdowoho plemiani prestawisia 1612 hoda“. Można odkryć i widzieć jej zczerniałą twarz. Bliżej ku ikonostasowi, we framudze, znajduje się maleńka trumienka dziecięcia Gabryela, zamęczonego przez żydów w miasteczku Zabłudowie. Wyschłe jego ciało, skłute i podziurawione gwoździami. Naród miał głębokie uszanowanie dla zwłok księżnej Zofii i dzieciątka męczennika. W czasach powalnych chorób i zarazy mieszkańcy Słucka solenną procesyą obnosili na około miasta pod wałami te relikwie.

Za cerkwią, nad rzeką Służą, drewniana dzwonnica, gdzie jeden wielki i kilka małych dzwonów. Wielki trojczański dzwon miał bardzo przyjemny dźwięk, roznoszący się daleko po rzece. Od tego dzwonu przyjmowały błahowiest[2]) wszystkie cerkwie miasta. Klasztor drewniany; zarządzał nim w moich czasach archimandryta Joannikij, bardzo szanowany w mieście. Z lewej strony cerkwi drewniany pałac dla rezydencyi biskupa[3]), ale od czasu zaboru kraju

[1]) Ikonostas jest to przegroda, dzieląca w cerkwiach wielki ołtarz od reszty domu Bożego; ozdobiony bywa malowidłami.

[2]) Błahowiestit': dzwonić na nabożeństwo.

[3]) W Słucku był archimandrytą z ramienia Rossyi smutnej pamięci Wiktor Sadkowski, od r. 1785 biskup dla wszystkich dysunitów w obrębie Rzeczypospolitej, narzędzie północnego mocarstwa, zacięty wróg i tępiciel Unii. Później był pierwszym arcybiskupem prawosławnym mińskim.

biskupstwo było przeniesione do Mińska. W opuszczonym pałacu władyki pomieszczały się wyższe klasy seminaryum ruskiego i biblioteka. Za płotami klasztoru fruktowe i warzywne ogrody, należące do tegoż klasztoru. Nabożeństwo u św. Trójcy było świetne. Chór śpiewaków, złożony z seminarzystów czyli bursaków, wykonywał wybornie religijne śpiewy. W wielkie święta, osobliwie na św. Trójcę i Zielone Świątki, zbierali się tutaj mieszkańcy z miasta i okolic. Przy tej okoliczności był kiermasz czyli jarmark, gdzie po nabożeństwie była ożywiona sprzedaż pierników, obuwia i innych towarów.

Kiedy była wprowadzoną Unia r. 1596 w Litwie, trojczański klasztor był duszą oporu i przyczyną, że 30 parafij nie przystąpiło do Unii. Tu w klasztorze ukrywał się w r. 1632 turowski archirej, wypędzony przez mieszkańców Turowa[1]). Przy klasztorze znajdował się duchowny zarząd, składający się z 12 popów, a także towarzystwo dla przepisywania duchownych ksiąg. Archimandryta trojczańskiego klasztoru założył prawosławną szkołę, która w r. 1817 była przeformowaną w seminaryum, a w roku 1840 przeniesione było seminaryum do Mińska, pod nadzór mińsko-litewskiego prawosławnego metropolity. Trzeba dodać, że w walkach prawosławnych przeciw Unii osiedli w Słucku kalwini z własnego interesu podtrzymywali opór prawosławia. A byli oni bardzo silni

[1]) Turów na Polesiu. Istniało biskupstwo pińsko-turowskie. Mowa jest tu o ostatnim biskupie schizmatyckim turowskim, Abrahamie Stahońskim. Monaster słucki był zawsze ogniskiem oporu przeciw Unii. Z niego rozsyłano księgi cerkiewne okolicznym dysunickim cerkwiom.

w XVII w. Książęta Radziwiłłowie przyjęli kalwinizm i byli duszą oporu wszystkich dyssydentów na Litwie.

Po wyjściu z klasztornego ogrodzenia i dążąc ku miastu jedyną ulicą przedmieścia Trojczan, były z prawej i lewej strony drewniane zabudowania, gdzie się pomieszczała bursa, seminaryum i jego niższe klasy. Nauczyciele bursy i uczniowie kwaterowali u mieszkańców Trojczan. Chór śpiewaków trojczańskiego klasztoru tak dobrze wykonywał religijne śpiewy, że w wielkie święta katolickie, a także podczas aktów czyli publicznych egzaminów, w kollegium u kalwinów, zapraszano go dla podniesienia uroczystości. Z przeniesieniem seminaryum ruskiego do Mińska przedmieście Trojczany zupełnie upadło. Mieszkańcy niewiadomo, gdzie się podziali; zapewnie rozeszli się na obywatelskie ziemie i oddali rolnictwu. Został tylko klasztor, opuszczona cerkiewka św. Stefana i kilka żydowskich karczem. W 1655 roku za Jana Kazimirza, podczas wojny Rossyan z Polską, książę Trubecki, odparty od Słucka, spalił przedmieścia: Trojczany i Ostrów.

IV.

Teraz wejdziem do miasta przez wileńską bramę i przejdziem przez nie aż do ostrowskiej bramy. Miasto ma dotychczas owalną formę, okrążone wałami z bastyonami, wedle systemu Vaubana. Rowy niegdyś napełnione były wodą. We środku miasta był obronny drewniany zamek, rezydencya książąt Olelkowiczów, Do miasta można było wejść przez cztery bramy: wileńską, kopylską, ostrowską i nowomiejską.

Wszystkie te bramy, prócz nowomiejskiej, były murowane, z wieżami i zwodzonemi mostami. Mosty za pomocą łańcuchów na noc się podejmowały. Prócz wieży na ostrowskiej bramie, która, jakkolwiek zrujnowana, ocalała do 1835 roku, inne były rozebrane. Bastyony czyli baksztv były niegdyś uzbrojone działami. Przy nadejściu nieprzyjaciela mieszkańcy miasta, odesławszy rodziny do sąsiednich lasów i bagien, stawali na wały dla obrony grodu.

Na północnej stronie miasta była cytadela: czworobok z czterema bastyonami i napełnionemi wodą rowami; między rzeką a cytadelą szła droga, nazwana Ucieczką. Kiedy Słuck przeszedł pod władzę Radziwiłłów, uchodził on za fortecę Rzeczypospolitej i był uzbrojony kosztem tychże książąt. Ja pamiętam długie żelazne działa; zwiezione były z wałów i zamku i złożone około odwachu ułańskiego pułku, który konsystował w Słucku. W 1831 r. podczas powstania, działa te, zupełnie popsute, wzbudzały jednak u władz niejakiś strach, tak, że policya rozporządziła zatopić je w rzece Słuczy. Lepsze, bronzowe, już dawniej przewiezione zostały do twierdzy Bobrujska i dalej, w głąb Rossyi.

Książę Floryan Radziwiłł[1]) rządził w drugiej połowie XVIII wieku fortecą. Był to pan srogi, i podanie mówi, że porządek i akuratność w wypeł-

---

[1]) Ks. Hieronim Floryan Radziwiłł, chorąży w. lit. † r. 1760. Oprócz garnizonów po zamkach trzymał 6000 porządnie umundurowanej i wyćwiczonej piechoty i jazdy, rozlokowanych po jego obszernych dobrach. O dzikości tego magnata zob. u Kotłubaja i w Obrazach domowego pożycia na Litwie Eust. Tyszkiewicza. Trzeźwy był jednak i dla pijaniców nieubłagany.

nianiu garnizonowej służby nie zostawiały nic do życzenia. Książę ten umarł w Białej. Serce jego, w srebrnej puszce, kanonik ks. Ryokur[1]) złożył w zakrystyi słuckiej fary.

Wszedłszy do miasta przez wileńską bramę, spotkamy przy wileńskiej ulicy, po lewej stronie, ruski żeński klasztór św. Eliasza, proroka. Wewnątrz klasztornego ogrodzenia dwie drewniane cerkwie: jedna większa, letnia, druga mniejsza, zimowa; dzwonnica z kilku dźwięcznemi dzwonami. Cerkiew letnia podczas zarządu godnej ksieni Kochanowiczowej[2]) była przyozdobioną nowym ikonostasem. Nabożeństwo było solenne. Ks. Danijł i dziak Siewiera byli gorliwymi sługami ołtarza. Na nabożeństwie widziałem od 12 do 15 mniszek czyli czernic. Dziewczynki sieroty, wychowujące się w klasztorze, porządnie śpiewały podczas liturgii. Klasztor był niegdyś bogatym. Książęta Olelkowicze uposażyli go wsią Cieruszki, z 500 dusz włościan. Majętność tę rząd rosyjski zabrał na korzyść skarbu. Mała zimowa cerkiew była ozdobiona starodawnemi obrazami, w szatach srebrnych, bizantyńskiego pędzla. Ja często

---

[1]) Ks. Ludwik Riaucourt, syn bogatego kupca francuskiego, kanonik gnieźnieński, biskup Ptolemaidy i. p. i. proboszcz w Białej radziwiłłowskiej, umarł r. 1777. On to wyjechał do Frankfurtu nad Odrą roku 1733 po króla Stanisława Leszczyńskiego i przewiózł go przez Wielkopolskę przebranego do Warszawy. W Gnieźnie Riaucourt rzadko bywał, pozostała jednak po nim pamiątka, bo w r. 1759, będąc rejentem wsi kapitulnej Waliszewa pod Gnieznem, kościół tamtejszy parafialny, dzisiaj filialny, opustoszały zupełnie, z drzewa odbudował, ozdobił i w apparaty zaopatrzył. (Materyały do historyi Stan. Leszcz. i Korytkowski.)

[2]) Niezawodnie powinowatej unickiego biskupa łuckiego a później metropolity, ks. Grzegorza Kochanowicza, zmarłego roku 1814.

bywałem w tych cerkwiach z majorową Ładyżyńską, wdową, siostrą pani Kochanowiczowej. Wieczna pamięć tym godnym staruszkom. U ksieni Kochanowiczowej, która do wstąpienia do klasztoru była wdową, było trzy córki i syn. Syn był tęgim służbistą w gwardyi, dosłużył się rangi jeneralskiej, był podczas wojny wschodniej komendantem fortecy Kinburnu, w ujściach Dniepru. W 1855 r. eskadra francusko-angielska podpłynęła pod fortecę, wysłała jeden pancerny statek, który fortecę zbombardował. Była to pierwsza próba działania pancernika, w przytomności admirałów, francuskiego i angielskiego. Połowa garnizonu tej fortecy wtedy zginęła, komendant Kochanowicz musiał kapitulować, przez co stracił służbę i łaskę. Trzy jego siostry: Marylka, Anastazya i Teresa umarły na suchoty.

W 1852 r większa cerkiew była oddaną pułkowi ułanów, konsystującemu w Słucku, a do klasztoru były przewiezione mniszki, uniatki, zakonu św. Bazylego, które po skasowaniu Unii nie chciały przyjąć prawosławia i tu powymierały.

Z klasztoru św. Eliasza pójdźmy dalej ulicą wileńską. Wszystkie dworki zamieszkane były przez mieszczan. Niegdyś oprócz rolnictwa prowadzili oni obszerny, jak na tamte czasy, handel z Grodnem, Wilnem i Kijowem[1]; teraz zbiednieli, a żydzi pochwycili cały handel w swoje ręce. Za czasów Rzeczypospolitej żydzi nie mieli prawa kupować placów w niektórych częściach miasta. Ten przywilej chrze-

[1]) W liście Andrzeja Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z r. 1598, jest wzmianka o kupcach w Słucku, jeżdżących na Smoleńsk do Moskwy (Archiwum Sapiehów, wyd. Prohaska).

ścian był po zaborze kraju zniesiony. Chrześcianie stopniowo ubożeli, a cechy, rzemiosła, szynki i kramy, wszystko w ręce żydów przeszło. Żal było widzieć tych zbiedniałych mieszczan. Kahalny duch solidarności, odznaczający synów Izraela w walce z chrześcianami, spiknął się na tych zgubę; powoli najlepsze place i domy przeszły w ręce przebiegłych żydów, którzy zapisywali się w cechy i rzemiosła. Dobroduszny i ufający chrześcianin nie mógł wytrzymać konkurencyi z żydem, sprzedawał swój dworek i wysiedlał się gdzieś daleko, aby się zająć rolnictwem, albo kończył życie na pijaństwie i włóczędze. Jeszcze za mojej pamięci żyli potomkowie Jakimowiczów, Pliszków i Manochów, zamożnych mieszczan słuckich. Jeszcze ich widywałem podczas świąt na przechadzkach i w cerkwiach, odzianych w lisie szuby z brandeburami, podpasanych sutemi słuckiemi pasami[1]), w wysokich kołpakach na głowie i z długiemi laskami, z okrągłą główką, nakształt buławy. Znikało to wszystko stopniowo, ustępując miejsca długopołym surdutom, bajowym zimą, nankinowym podczas lata. Powtarzam: nie ma sposobu chrześcianinowi wytrzymać konkurencyą z chwytającym wszystko żydem, który zawsze ma kredyt, a spuszczaniem ceny towaru zawsze zrujnować go może.

---

[1]) Fabrykę pasów założył w Słucku około r. 1750 książę Hieronim Radziwiłł. Wyrabiał je Jan Madżarski, chrześcianin, z Turcyi przybyły, a po nim syn jego Leon, „prezes fabryki perskiej słuckiej“. Wyrabiano rocznie do 200 prześlicznych bogatych pasów, cenionych od 5 do 50 czerw. zł. Dzisiaj wartość najprzedniejszych pasów słuckich dochodzi do 2000 złr. za sztukę. (Kołaczkowski, Wiadomości o przemyśle i sztuce w dawnej Polsce).

Na wileńskiej ulicy, około klasztoru św. Eliasza, żyli Jakimowiczowie, dłużej od wszystkich innych prowadzący handel skórą i safianami. Niektórzy z mieszczan dali dzieciom swoim dobre wychowanie: nie widząc przyszłości dla siebie w kraju, szukali oni szczęścia w służbie cywilnej, w głębokiej nieraz Rosyi. Zdarzyło mi się spotykać niektórych z pomiędzy nich, bardzo pożytecznych i szanowanych urzędników.

V.

Nie dochodząc do rynku, z prawej strony, spotykasz pusty plac, gdzie niegdyś była cerkiew Preobrażenija, t. j. Przemienienia Pańskiego. Spaliła się i nie była już odbudowaną, bo liczba chrześcian coraz się bardziej zmniejszała. Dalej w partykularnym domu był teatr, gdzie wędrowna trupa pana Kłokockiego dawała przedstawienia. W jeden z sezonów przybyła z tą trupą młoda, piękna aktorka, zalotna, kokietka i mnóstwo mająca konkurentów. Nie wiem, co się stało, byłem wtenczas w piątej klasie, właśnie na lekcyi fizyki. Nasz nauczyciel, pan Marcin Bogusławski, wykładał nam teoryą o uderzaniu się ciał, gdy nagle wchodzi do klasy ks. prefekt, a za nim stróż: wyzywa pięciu czy sześciu uczniów i nic nie mówiąc, odlicza każdemu z winowajców po 6 plag. Panika powstała taka w całej klasie, że już i ks. prefekt wyszedł, a my jeszcze od strachu drżeliśmy.

Tuż za apteką Kulikowskiego mieszkała pani Daszkiewiczowa z Polesia: Daszkiewiczowie, ród starożytny, pochodzący od książąt litewskich; władali oni wsią Budzinicze. Pani mieszkała w Słucku dla wychowania synów Hektora i Tytusa, a także córki

Stefanii. Cała ta rodzina odznaczała się niezwykłą pięknością, ale najpiękniejszą była panna Stefania. Takie piękności rodzą się raz na 150 lub 200 lat. Przytem zgrabna i wesoła, ślicznie tańczyła: nie dziw też, że uczniowie starszych klas gimnazyalnych, a nawet niektórzy nauczyciele, byli w niej rozkochani i pisali na jej cześć strzeliste wiersze. Wiem, że po skończonem wychowaniu wyszła za mąż w nowogrodzkie strony.

VI.

Idąc dalej wileńską ulicą, dochodzimy do rynku: obszerny czworobok, rozdzielony na dwie części równe, rzędem drewnianych kramów. Rozumie się, że od dawna kramy były wszystkie żydowskie. W ręku mieszczan została tylko sprzedaż obwarzanków, pierników, makowników, tołkaczyków hreczanych, jezgorzy, garnków itd. ale i w tę sprzedaż już wciskali się żydzi.

W 1441 r. król Kazimirz Jagiellończyk darował miastu magdeburskie prawo a w r. 1650 król Jan Kazimirz je potwierdził. Dał także przywilej na dwa dni targu w tydzień i na dwa kiermasze w rok. W 1824 r. były dwa bogate handlowe domy: Jewny i Taube; później przybył jeszcze jeden, który wygrał na warszawskiej loteryi i dla tego żydzi nazywali go: Skorobohatym.

Żydzi w moich czasach byli inni jak teraz, kiedy zapanowała między nimi chęć do rozkoszy, elegancya i oświata. W pierwszej części XIX wieku bogaci i ubodzy żydzi byli równie skrzętni, karmili się bardzo nędznie i tylko w szabas pozwalali sobie

nieco wygody. Niechlujstwo panowało w ich odzieży i domach. U mężczyzn ogolone głowy, pokryte jarmółkami, z pod których wisiały pejsy; ubiory czarne, długie, wązkie, w jakich przywędrowali z Niemiec do Polski i Litwy. Ubiór kobiet był także nie piękny: u zamężnych wygolone głowy, pokryte kapturkiem, do którego przyszywały tak nazwane muszki, u bogatszych naszyte perłami. Obwiązywały sobie głowy także wełnianemi chustkami, zwitemi w rodzaju zawoju. Spodnice krótkie, wązkie, staniki krótkie, aż pod łopatki, a na nogach pantofle na korkach, bez tylnej części, tak, że przy chodzeniu podeszwa oddzielała się od pięty i wydawała łoskot w rodzaju klekotki. A nadewszystko panował nieznośny odór: mieszanina cebuli, czosnku i ryby, z dodatkiem zapachu właściwego semitom, a jak się później przekonałem, całemu plemieniu afrykańskiemu. Niektórzy, nie znając tej fizyologicznej właściwości rasy, wymyślili, że nasi żydzi muszą pochodzić od tych buntowników, co na puszczy sarkali przeciw Mojżeszowi: więcej winnych pochłonęła ziemia, a na mniej winnych i ich potomków Mojżesz za karę napuścił zapach potu na wieczne czasy. Wszystko to sprawiało, że w żydach było coś antypatycznego.

O naukach nie było między nimi mowy. Jeden był tylko w całem mieście Kantorowicz, uczony w piśmie św., i tego podejrzywano, że masson. Ledwo po 1832 r. jeden z młodych żydków wstąpił do słuckiego gimnazyum i porządnie się uczył.

Za moich czasów żydzi byli bardzo pobożni i ściśle obserwowali swój zakon. Do synagogi kantorowie przyzywali uderzeniem młotka we drzwi trzy

razy. Ten obrządek wprowadzili u siebie massoni w lożach. W sobotnie dni kantorowie przywoływali na nabożeństwo, śpiewając przeciągle: giej szularain! (geh Schül herein). Kilka razy, dla ciekawości byliśmy w synagodze podczas świąt Jom Kipur, czyli bosin; śpiewano treny Jeremiasza jakimś starożytnym motywem, być może zaniesionym jeszcze z Jerozolimy. Kantor czy rabin prześpiewywał strofę trenów cienkim trelistym motywem; kiedy kończył, cała synagoga biła się w piersi, coś śpiewała, póki uderzenie w bębenek nie przerwało żałosnych śpiewów. I znowu kantor śpiewał strofę z trenów. Fanatyzm u żydów był zacięty: całą nienawiść, jaką kiedyś mieli palestyńscy żydzi ku swoim koczowym sąsiadom: Edom, Elam i Amorejczykom, przenieśli na poczciwych mieszkańców naszego kraju, i korzystając z ich dobroci i nieporadności, wydziedziczali ich, jak mogli.

Raz byliśmy proszeni na wesele do jednego z bogatych żydów. Po zwyczajnych ugoszczeniach winem rodzenkowem, które mi się wydało bardzo smacznem, i ciastami żydowskiej roboty, nagle wystawili stoły i na nich przedstawili nam niewielką sztukę dramatyczną. Treść była następująca. Jedna młoda żydówka zakochała się w chrześcianinie: była to zgroza dla prawowiernych, sfanatyzowanych żydów. Cała familia starała się perswadować, ale ani perswazye ani groźby nic nie pomogły. Wtedy wstaje z grobu babka dziewicy, owinięta w prześcieradło, i zaśpiewała niemiecko-żydowskim żargonem:

Aus dem Grabe gestunden,
Und zu di (dir) gekumen;
O Madchen! O Madchen!
Willst du zu Hause gehen!

Ale i to nie pomogło. Widmo znikło. Wtedy włażą na stół czterej szatani, ubrani w ułańskie mundury, z oranżowemi rabatami, w oranżowych kaszkietach, przy szablach, i schwyciwszy wołającą na gwałt dziewczynę, unoszą ją do piekła. Tem się skończyła reprezentacya.

W owych czasach fanatyzm żydów był silny i przejście żyda na jedno z chrześciańskich wyznań było niemożebnem: winowajca znikał bez śladu; zapewne go sekretnie zabijali.

W Słucku jedyny chór muzyczny, czyli, jak go zwano, kapela, był utrzymywany przez żydów. Głównym diryżerem kapeli był cyrulik Zelik: skomponował on marsz bardzo charakterystyczny i wygrywał go z wielkiem uczuciem, zamrużywszy oczy i pochyliwszy na bok głowę. Wszystkie sztuczki i tańce, jakie grała kapela, przybierały charakter skoczny i razem smętny. Było coś komicznego w tej muzyce.

Kiedy po 20 latach niebytności odwiedziłem Słuck, słuchałem kapeli, chcąc przepisać marsz Zelika, ale już nowe pokolenie muzykantów nie znało tego marsza.

Porzucając za sobą rynek, nie mogę nie wspomnieć ruskiego kupca, Wańkę, który corocznie przyjeżdżał do Słucka i najmował kram w tem miejscu. Wańka pierwszy poznajomił słuckie strony z użyciem herbaty i samowaru, pierwszy przywoził kawior, bałyki[1]) z jesietrzyny, szamajkę[2]), futra i inne ruskie towary.

[1]) Bałyk: część jesiotra, (polędwica z ryby).
[2]) Szamajka: ryba w Rossyi.

VII.

Na wyspie zamkowej, okrążonej bieżącą wodą z potoku Byczka, znajduje się soborna cerkiew św. Mikołaja, niegdyś zamkowa książąt Olelkowiczów. Jest ona drewniana i nowa, a stara cerkiew spaliła się od uderzenia piorunu w XVIII wieku. Jako charakterystyczny rys pojęć tamtego czasu dodaję ten szczegół, że kiedy się cerkiew zapaliła i dowiedziano się, że od piorunu, to pobożni mieszkańcy okolicznych wsi w czwał przyjechali do miasta i nawieźli, ile kto mógł, kwaśnego mleka. Wtedy prosty lud wierzył, że pożar od piorunu można ugasić tylko kwaśnem mlekiem. W nowej nikolskiej cerkwi, mającej formę krzyża i kopułę, zostały się stare obrazy, uratowane z pożaru. Były one bardzo niepiękne. Bywając w tej cerkwi, upatrywałem wielkie podobieństwo jej parafian, mieszczan, z twarzami na obrazach, i wyniosłem to przekonanie, że potrzeba, aby obrazy świętych w świątyniach Bożych miały piękne twarze. To ma wpływ na piękność rodzącego się pokolenia.

Idąc dalej mimo byłego zamku widać niewielki dom z kaplicą: jest to szpital katolicki dla starców obojej płci.

Przeszedłszy most na rzeczce Byczek, dochodzim do placu, na którym stał kościół parafialny, słucka fara. Już w XV wieku było w Słucku półtora tysiąca katolików: dla nich zbudowano w 1419 roku farę z modrzewia, bardzo twardego i trwałego drzewa. Fara od chwili założenia aż do r. 1842 ocalała od pożarów. Kościół ten, frontem obrócony ku wschodowi, miał dwie wieże, a między niemi na frontonie

obraz św. Jerzego na koniu, zabijającego smoka; pod obrazem napis: „Credo in unam sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam“ (symb. Nicaenum). Na oddzielnej dzwonnicy dwa duże dzwony. Fara słucka była poświęconą przez Macieja, biskupa wileńskiego. W 1439 roku książę Michał Zygmuntowicz, wnuk księcia litewskiego Kiejstuta, darował ziemie. Księżna Zofia Olelkówna także zrobiła farze znaczny zapis[1]). W kościele były cztery ołtarze. W wielkim ołtarzu Chrystus ukrzyżowany, dobrej snycerskiej roboty. Tu codziennie msza św. obrządku grecko-unickiego, a po niej msza łacińska ofiarowaną była. Z prawej strony ołtarz św. Mikołaja, biskupa, z lewej ołtarz św. Anny, należący do bractwa św. Anny, które miało swój kapitał i swojego księdza altarzystę. Jeszcze był jeden ołtarz bractwa św. Maryi Magdaleny. W zakrystyi wiele starożytnych ciekawych sreber i serce księcia Floryana Radziwiłła. W 1826 roku odbywał się tu jubileusz. Było to za papieża Leona XII. Cały powiat się zjechał: wiele było pobożności i nawróceń, wiele starych waśni i sporów pogodzonych. To było latem. Pamiętam, z jaką solennością otwarto jubileusz. Przy wystrzałach z dział i trzasku petard wniesiono do fary na fioletowej poduszce

---

[1]) Nie była ona katoliczką, ale wyznania wschodniego, miała przecież dla katolików życzliwość. Matka jej była z kalwińskiej rodziny Kiszków, ojciec schizmatyk. Niesiecki niepospolitego bałamuctwa narobił o trzech ostatnich książętach słuckich, z których katolikiem i łacinnikiem został na pewno tylko ks. Symeon III, ostatnia męzka latorośl książęcego rodu † 1593, ożeniony z gorliwą katoliczką, Zofią Mielecką, hetmanówną w. kor., która po jego śmierci wyszła za wielkiego Jana Karola Chodkiewicza. Ks. Alexander umarł w Krakowie, roku 1591, ale czy katolikiem, nie wiadomo; o ojcu ks. Zofii stanowczo można twierdzić, że nim nie był († 1586).

bullę Leona XII. Ksiądz prałat Szantyr miał rozrzewniające kazanie na text Izajasza, proroka: Panie! Panie, nie umiem mówić (Domine! Domine, nescio dicere verbum). Nabożeństwo było po tygodniu w farze, u księży Bernardynów, u św. Ducha i w kościołku na mogiłkach. Rano i wieczorem zjazd był ogromny. Później obywatelstwo nasze uprosiło jeszcze tydzień jubileuszu. Był to niestety ostatni jubileusz na Litwie.

Wielkanocne święta w Słucku obchodziły się solennie. O 11 w nocy zaczynała się rezurekcya w farze, później u ks. Bernardynów, następnie w kościele św. Ducha, a o 12 we wszystkich cerkwiach miasta. Włościanie z okolicznych siół bywali zwyczajnie na solennych rezurekcyach. Ceremonia kończyła się kazaniem ks. Szantyra w języku narodowym białoruskim; z wielką uwagą słuchali włościanie tego kazania, które zazwyczaj kończyło się trzy razy powtarzanem: „Christos woskrese“, na co odpowiadano: „wo istynu woskrese“. Tak się przyjaźnie łączyły łacińskie i greckie wyznania, rozdzielone niegdyś polityką greckich cesarzów.

Święto Bożego Ciała obchodzone było także bardzo uroczyście w farze. Po wielkiej mszy procesya przy śpiewie: „Twoja cześć chwała“ obchodziła miasto. Ze czterech ołtarzy, dwa pierwsze były urządzone i ubrane kwiatami na starem mieście, a drugie dwa na nowem, na lewym brzegu Słuczy, na ulicy szerokiej. Po prześpiewaniu czterech ewangelij było kazanie a potem błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Tłumy ludu napełniały ulice, obywatelstwo z całego powiatu uczestniczyło w procesyi, a żydzi chowali

się do domów, zamykali ze strachu. Ale obawy ich były próżne.

Kościół farny był okrążony obszernym dziedzińcem, porosłym ogromnemi drzewami, spółczesnemi, jeżeli się nie mylę, założeniu kościoła. Około fary znajdował się dom Towarzystwa Dobroczynności, a za nim drugi, należący do tegoż Towarzystwa. W tym ostatnim domu nocował imperator Piotr wielki w r. 1708, kiedy szedł wojną na Karola XII, który przeniknął do rossyjskiej Ukrainy, to jest Małorossyi. Tam była i pamiątkową deska z napisem.

W r. 1845 słucka fara, o której mówiło przysłowie:

Starsza słucka fara,
Jak kalwińska wiara,

zaczęła się rozwalać i była rozebraną ku wielkiemu tryumfowi innowierców. Wszystkie obrazy i sprzęty przeniesiono do kościoła ks. Bernardynów, który od tego czasu jest parafialnym słuckim kościołem. Nieodżałowana szkoda, że dopuszczono do zniszczenia tego prastarego kościoła.

W Słucku, ile pamiętam, był dziekanem ks. prałat Szantyr, człowiek uczony, wielkiego rozumu i ambicyi. Pamiętam, jak walczył on w improwizowanych kazaniach przeciwko frank-masonom. Niegdyś był w Petersburgu przy ks. Bohuszu Siestrzencewiczu, metropolicie katolickich kościołów w imperyum rossyjskiem. Siestrzencewicz był uczonym, napisał kilka dzieł; podejrzywano go, jako należącego do towarzystwa masonów. Wiadomo także, że zamyślił projekt oderwania się od Rzymu i sformowania niezawisłego Kościoła w Rossyi. W Petersburgu

z początku podobała się ta myśl, jako rujnująca katolicyzm. Powiadają, że ambitny Szantyr był powiernikiem zamysłu metropolity, ale kiedy widoki się zmieniły, projekt Siestrzencewicza upadł. Po śmierci tego ostatniego, wstąpił na metropolią ks. Kacper Kolumna Cieciszowski, człowiek wysokiego rodu i świątobliwego żywota. Ten wysłał ks. Szantyra do Słucka. Zajął on się tutaj literaturą kościelną, napisał historyą katolickiego Kościoła w Rossyi. Czy ta była drukowaną? nie wiem, ale rękopis widziałem. Musiało tam być wiele bardzo ciekawych faktów[1]).

VIII.

Samuel Oskierko, pisarz, a potem sędzia ziemski mozyrski, który za Jana Kazimirza ze Słucka szwedów gromił, zbudował dla Bernardynów drewniany kościół i klasztor, nad Słuczą, naprzeciw zamku. W r. 1815 spalił on się jednak a w 1817 r. z dobrowolnych składek był wymurowany kościół nowy wraz z klasztorem. Na frontonie tego kościoła czytano napis: „A Domino factum est istud et mirabile est oculis nostris.“ W kościele były ołtarze: św. Franciszka serafickiego, św. Antoniego padewskiego i Najświętszej Panny. Nabożeństwa bywały solenne, kościół czysto i pięknie utrzymywany. Każdego dnia

[1]) Ważne to dzieło wyszło w Poznaniu, w r. 1843, pod tytułem: „Zbiór wiadomości o Kościele i religii katolickiej w cesarstwie rossyjskiem“. Nie wiedział o jego ogłoszeniu drukiem autor Wspomnień o Słucku, gdyż, prócz wczesnej młodości, całe niemal życie przepędził po za krajem ojczystym. Ks. Stanisław Szantyr umarł w Słucku około r. 1840. Pozostawił także pamiętniki, z których tylko ustępy były drukowane.

o 7-mej z rana była msza św. dla uczniów gimnazyum, których było około 200. Kapelanem gimnazyalnym i nauczycielem religii był gorliwy i szanowany ks. Bonawentura Skinder. W wielkie święta bywał zawsze ogromny zjazd obywatelstwa na nabożeństwie. Gwardyanem był ks. Bunak. Mnichów było sześciu i kilku braciszków.

W 1832 r. rząd skasował klasztor, zabrał niewielki kapitał a kościół oddał na pułkową cerkiew konsystującego pułku. Żal i konsternacya między katolikami były nie do opisania za tę niezasłużoną konfiskatę.

Po wyjściu pułku ze Słucka, kościół przez czas jakiś opuszczony, zaczął się rujnować. Nie wiem, za czyim wpływem w Petersburgu, oddano znowu katolikom po-bernardyński kościół w zamian za rozwalającą się farę. Kiedy przeniesiono z fary wszystkie Sacra do tego kościoła, radość była ogromna[1]. Klasztor jednak został obrócony na kazarmę. Przy klasztorze była studnia z bardzo dobrą wodą, ogród owocowy, w którym wsławione zimowe gruszki bery, zwane bernardynkami. Z ganku kościoła widok na rzekę i kollegium kalwińskie, a także na opustoszałe wzgórze zamkowe.

IX.

Wejdźmy teraz na zamkowe wzgórze, do którego przywiązanych jest tyle sławnych wspomnień. Tu

[1]) Około roku 1889 był w Słucku jeden jedyny ksiądz katolicki na sześciotysięczną parafią: mniej więcej 2100 katolików po wsiach okolicznych, a reszta w mieście. Cerkwi było 7 i 1 klasztor prawosławny a popów 20. (Kartka z dziejów Kościoła kat. w Rossyi, tom I).

była siedziba książąt Olelkowiczów, tu środkowy punkt obrony miasta i kraju. Wytrzymał ten zamek wiele napadów i oblężeń od tatarów i od moskwy, a nigdy nie był wziętym. Kiedy książęta Olgierdowicze ustąpili Kijów Litwie i odebrali w zamian Kijowa księstwa: słuckie i kopylskie, ufortyfikowali wodle możności swoje drewniane grody. Wtedy to wybudowany był przez Olelkowiczów na wzgórzu drewniany zamek, okrążony wałem, palisadami i głęboką fosą, napełnioną wodą z rzeki Byczka. Mieszczanie miasta Słucka, po większej części wychodźcy z Kijowa i miast litewskich, byli rozdzieleni na cechy: każdy cech miał swój obronny bastyon i swój sztandar. W razie niebezpieczeństwa mieszczanie stawali na wałach dla obrony miasta i zamku. Na pomoc mieszczanom przeznaczone były trzy wsie: Bronowicze, Łuczniki i Warkowicze, których mieszkańcy nazywali się wybrańcami i nie płacili żadnych podatków, a tylko z bronią w ręku powinni byli stawić się na wałach dla obrony miasta. Od czasu zaboru kraju, forteca i zamek były opuszczone. Ja pamiętam jeszcze ten opustoszały zamek i jego wysokie drewniane wieże, z których najwyższa była od strony Bernardynów i miała niegdyś zwodzony most. W roku 1820 administracya po-radziwiłłowska kazała rozebrać zamek. Ocalała tylko niewielka część budowli, gdzie było kilka kwater i gdzie mieszkał pan Henderson, brat straszny (frère terrible) tajnego towarzystwa masonów[1]).

[1]) W Królęstwie polskiem i na Litwie mnóstwo było aż do r. 1821 loż wolnomularskich. W Słucku istniała loża pod imieniem: „Władysław Jagiełło". Mistrzem katedry był w niej

W 1503 roku tatarzy w liczbie 4 do 5000, pod dowództwem Baty Gereja, oblegli Słuck. Kniaź Symeon Olelkowicz bronił się zacięcie, ale musiał ustąpić sile i zamknął się w zamku. Odbił jednak napad, obronił się, ale miasto Słuck było spalone, a kraj cały, aż do Klecka i Nieświeża, zniszczony. W 1504 roku nowe najście tatarów, nowe spalenie miasta, nowa zacięta obrona zamku. Oddziały litewskich wojsk Kiszki, Gasztołda i Niemierowicza przychodzą na odsiecz, książę Symeon łączy się z nimi. wypada z zamku, a goniąc tatarów aż do Prypeci, rozbija ich na głowę, odbiera zdobycz i zabranych w niewolą.

W 1505 r. nowe najście tatarów, najliczniejsze. Baty Gerej, Mamet Gerej, i Burnas wpadli do Litwy i 15 sierpnia stanęli pod Słuckiem. Księżna Anastazya, wdowa po księciu Symeonie II, urodzona z książąt Mścisławskich, dzielnie się broniła. Nie mało ataków odbito: wały Słucka i rowy zawalone były ciałami tatarów. Werwali się jednak tatarzy do miasta, które znowu było spalone, ale dzielna księżna obroniła się w zamku, tatarów pobito pod Kleckiem, uciekli jednakże z jeńcami.

W 1506 r. książę Michał Gliński podchodzi pod

---

r. 1820 Ludwik Kamieński. Adam Niepokojczycki, o którego synie, jenerale, niżej będzie mowa, pełnił tę samę funkcyą w Nieświeżu, w loży: „Szczęśliwe oswobodzenie“. W Mińsku, w Nowogródku, w Dubnie i Rafałówce na Wołyniu istniały również loże, nie mówiąc o Wilnie, Grodnie, Rosieniach i lożach polskich. Całe społeczeństwo polskie wyższe było zarażone wolnem mularstwem. (Załęski, O masonii; Heleniusz, Wspomnienia lat minionych I). Bajką jest, że loże pod osłoną wolnego mularstwa zajmowały się tajną robotą patryotyczną, bo obok prawdziwych miłośników kraju widzimy między członkami także niemców, moskali, nawet żydów.

Słuck, ofiarując swoję rękę wdowie Anastazyi, łakomy na jej wielkie majętności. Kiedy odrzuciła propozycyą, nie chcąc czynić krzywdy jedynakowi, dziedzicowi rodu Olelkowiczów, Jerzemu I, Gliński bierze szturmem miasto i oddaje na grabież. Odważna księżna obroniła się i tym razem w zamku, a Gliński, zniszczywszy okolice Słucka, odstąpił do Turowa.

Od tego czasu Słuck był spokojny aż do 1648 roku. Synowie Jerzego II, urodzeni z Tęczyńskiej: Alexander II, Symeon III i Jerzy III, podzielili się po śmierci ojca miastem i włościami w 1578 r. Jeden z nich dostał stare miasto z zamkiem, drugi nowe miasto, na lewym brzegu Słuczy, z przedmieściem Trojczany, a trzeci przedmieście Ostrów. Z nich tylko Jerzy III pozostawił córkę jedynaczkę, Zofią, która jako małoletnia zostawała pod opieką hetmana Jana Karola Chodkiewicza, a miała z czasem odziedziczyć majątek nie tylko po ojcu, ale i po obu bezdzietnych stryjach.

Bogactwo księżniczki Słuckiej, jej ogromne włości, obudziły u Radziwiłłów myśl, żeby nie opuścić zdarzenia i wspaniałe dziedzictwo w swoje ręce zabrać. Książę Janusz, podczaszy litewski, przedstawił się zatem jako pretendent do ręki księżniczki Zofii. Ale Chodkiewicz nie życzył sobie małżeństwa z zaciętym kalwinem, przewiózł księżniczkę do Wilna, do swego pałacu na zamkowej ulicy, i ufortyfikował go. Radziwiłłowie grozili, zebrali wojska, ufortyfikowali także siedzibę swoję w Wilnie, tak zwaną Kardynalią na placu św. Jana, i dochodziło już do otwartej walki, gdy za pośrednictwem Paca udało się pogo-

dzić rozdąsanych[1]). Chodkiewicz się zgodził i księżniczka Olelkowiczówna wyszła za księcia Janusza Radziwiłła. Z jej ręką Słuczczyzna cała przeszła w dom Radziwiłłów, w obcą zupełnie rodzinę[2]).

Książęta Olelkowicze byli pobożni, wiele świadczyli dla cerkwi i dla kościoła. W mieście i przedmieściach było do czterdziestu cerkwi. Wszystko było drewniane[3]), to też często się paliły, ale natychmiast je odbudowywano. Ze zmniejszeniem się chrześciańskiej ludności zmniejszyła się i liczba cerkwi. Na początku XIX wieku zostały w Słucku następujące tylko cerkwie: 1) św. Trójcy, klasztor męzki;

---

[1]) Prymas Karnkowski w liście, r. 1600 pisanym do Lwa Sapiehy, także przemawiał za tem, aby ta sprawa: „nie przez prawo, ale przez przyjaciela spólnego wynalazek koniec swój wzięła“. (Archiwum domu Sapiehów).

[2]) Dwoje dzieci po ks. Zofii umarło w niemowlęctwie. Ks. Bogusław Radziwiłł był z drugiej żony ks. Janusza, Hohenzollerówny. W jednem ze swych wcześniejszych opowiadań: „Ostatnia z książąt Słuckich“, opisał Kraszewski losy tej pani. Z Radziwiłłami byli ks. Słuccy w bardzo odległem tylko pokrewieństwie. Prababka ks. Zofii, żona ks. Słuckiego Jerzego I. była z domu Radziwiłłówna, ale z linii na Goniądzu i Medelach. Brat dziada ks. Zofii, ks. Słucki Symeon II. był na chwilę mężem sławnej z bogactw i tragicznej doli, ks. Halszki Ostrogskiej, blizkiej swojej krewnej, córki ciotecznego brata, gdyż babka jej Alexandra, żona sławnego wojownika, ks. Konstantyna Ostrogskiego, była siostrą ks. Słuckiego Jerzego I. a Symeona II. rodzoną ciotką. Wydana później za Górkę, pędziła nieszczęsna Halszka smutne dni na zamku szamotulskim, trzymana przez męża jak w więzieniu, i w obłąkaniu później życie swe zakończyła. Obu najbogatszym swego czasu dziedziczkom skarby ich szczęścia nie dały.

[3]) Starowolski powiada, że Słuck należał do największych miast w całej Polsce, tylko jest cały drewniany, wyjąwszy kościół katolicki i pałac księcia (Polonia, 1632 r.); ależ i słucka fara była drewniana! Przy swej obszerności był Słuck jednak źle zabudowanem, nieregularnem i błotnistem miastem.

2) św. Eliasza, klasztor żeński; 3) św. Mikołaja, soborna; 4) św. Barbary, na mogiłkach; 5) św. Konstantyna, na Ostrowiu; 6) św. Jerzego; 7) Rożdestwa; 8) św. Szczepana i 9) św. Jana Chrzciciela, obie opuszczone. I tak, z czterdziestu cerkwi zostało ledwie siedm.

Radziwiłłowie, zagorzali naówczas kalwini, zaprosili do miasta swoich współwyznawców, dali im obszerny plac na lewym brzegu Słuczy i majątek Obuchowce. Była w mieście gmina lutrów, ale się połączyła z kalwinami. Książę Bogusław Radziwiłł dał w Słucku schronienie prześladowanym szkotom, którzy zlali się z miejscową ludnością. W 1631 r. pod władzą Radziwiłłów Słuck był miastem, gdzie wszystkie wyznania były tolerowane. Radziwiłłowie ufortyfikowali miasto tak, że kiedy w 1655 wojska cara moskiewskiego, pod komendą kniazia Trubeckiego atakowały je, to mieszczanie i wybrańcy dali dzielny opór. Jednakżo miasto ucierpiało. Trubecki spalił przedmieścia i dopiero odstąpił. Radziwiłłowie wzmocnili jeszcze fortyfikacye a sejm uwolnił miasto na lat pięć od podatków[1]). Za panowania Stanisława Augusta pożar zniszczył część miasta i znowu r. 1775 na lat 10 uwolniono je od podatków. Z 1778 rokiem Słuck staje się głównem miastem słucko-rzeczyckiego powiatu aż do końca istnienia Rzeczypospolitej.

---

[1]) Odtąd twierdza słucka stała się przytułkiem okolicznej szlachty, która z rodzinami i mieniem tu się chroniła, mianowicie r. 1660 przed zbliżającym się znowu nieprzyjacielem uchodząc. (Pamiętnik Cedrowskiego, wydany przez Mich. Balińskiego, pod rokiem 1658 sq.)

X.

Ostatni w prostej linii książę Dominik Radziwiłł, synowiec księcia „Panie kochanku", ordynat nieświezki, pan Białej, Słucka i Kopyla, był pięknej urody, bardzo powierzchownego wychowania, rozkochany w zagranicznych porządkach. Sformował sam dla Napoleona, przy wstąpieniu tegoż do Rossyi, pułk ułański, i osobiście na czele pułku uczestniczył w kampanii 1812 r. Przy fatalnym odwrocie Napoleona schronił się za granicę i tam umarł z kontuzyi r. 1813. Zamek nieświezki był opieczętowanym przez ruskie władze. Kiedy żydzi tamtejsi donieśli jenerałowi Tuczkow, jakoby z Moskwy podczas wojny r. 1812 przywieziono na wielu podwodach zagrabione w Moskwie srebra z obrazów, jenerał kazał złamać pieczęcie i zamek wydał na grabież. Żydzi i żołnierze rzucili się na zamek i złupili go w przeciągu dwóch tygodni. Takim sposobem zginęły ogromne bogactwa, nagromadzone przez Radziwiłłów w ciągu wielu pokoleń, a wozów z szatami z obrazów, niby z Moskwy przywiezionych, nikt nie znalazł. Jenerał Tuczkow za ten czyn oddany był pod sąd, lecz umarł i decyzyi sądu się nie doczekał.

Po śmierci księcia Dominika, żona jego wyszła za Rosyanina, hr. Czernyszewa, a córka jedynaczka, księżniczka Stefania, która się wychowywała w Petersburgu pod opieką imperatorowej, była w wiele lat później wydana za mąż za księcia Ludwika Wittgensteina. Majorat nieświezki dostał się Radziwiłłom, osiedlonym w Prusach (r. 1814), a ks. Stefania dostała Słuck z Kopylem.

Książę Wittgenstein ciągle z żoną mieszkał za granicą, gdzie księżna Stefania umarła r. 1832 w 23 r. życia. O tej śmierci chodziły w narodzie bardzo niedobre wieści. Słuck z włościami przeszedł we władanie Wittgensteinów, którzy w Słucku nigdy nie bywali a troszczyli się jedynie o wykupienie swoich rodowych ziem, nad Renem. Miastem zarządzała administracya, rezydująca w Horkach: nie zdziałała ona nic dobrego dla miasta, dochody tylko wysyłała Wittgonsteinom za granicę.

Większa część ziem i majątków słuckiego powiatu, należąca do Radziwiłłów, była w zastawie u obywateli. Był to sposób niegdyś używany przez Radziwiłłów dla wynagradzania podkomendnych w wojskach radziwiłłowskich, którzy się odznaczyli w wojnach, prowadzonych przez Rzeczpospolitą[1]). Tak samo wynagradzali i prywatne zasługi. Ordynat np. wydawał zastawny akt na majątek, dający 2000 talarów dochodu. Z nich obywatel brał sobie 1600 talarów a 400 powinien był płacić rocznie do radziwiłłowskiej kasy. Rozumie się, że obywatele nie zawsze akuratnie wypłacali adytament, zsyłając się na nieurodzaje i ciężkie czasy. Póki władali Radziwiłłowie, to nie uciskano obywateli zastawników, ale po śmierci księcia Dominika, kiedy majątkami zaczęła zawiadywać komisya massy radziwiłłowskiej, to za niewpłatę adytamentów obróciła zastawników w prostych

---

[1]) Wykaz dóbr ks. Neuburskiej, z domu Radziwiłłówny, ostatniej z czarnych Radziwiłłów, jak ich zowie Cedrowski, wnuczki ks. Janusza, ożenionego z ostatnią z ks. Słuckich, wraz z nazwiskami zastawników i taryfą dochodów, znaleźć można w Archiwum tajnem Augusta II, tomie II, wyd. Raczyńskiego.

kredytorów i pozabierała u nich majątki. Były wielkie zażalenia i skargi, ale obywatele sami winni. Niektórym spłacono ich kapitały a wszyscy prawie wzięli też same majątki w arendę. Płacili drogo, w 1850 roku po 10 rubli z duszy włościan, ale widać, że to było wygodnie. Autorem tego wykwitowania zastawników radziwiłłowskich był p. Kożuchowski, administrator massy. Jemu tenże interes powierzył książę Wittgenstein.

XI.

Zatrzymaliśmy się nad opisem zamkowej góry; teraz pójdziemy dalej. Mimo klasztoru po-bernardyńskiego idzie ku wałom uliczka, na której biedne dworki mieszczan, utrzymujących się z kondycyi. Oni to utrzymywali między sobą guwernera, jednego z uczniów szóstej klasy, i powierzali mu kilkunastu uczniów klas młodszych. Guwerner ten obowiązany był repetować lekcye z nimi, i czuwać nad ich moralnem prowadzeniem się. Żył na tejże ulicy szewc Bołbutt, który podczas świąt Bożego narodzenia chodził po mieście z wertepą czyli jasełkami. Była to wyklejona z kolorowego papieru duża cerkiew, oświecona wewnątrz woskowemi świeczkami, którą nosiło kilku ludzi. W wierzchniem piętrze były lalki, przedstawiające narodzenie Boże. Najpierw pokazywali się pasterze i oddawali pokłon narodzonemu Dziecięciu, później Trzej Królowie; śpiewano przy tem: Anioł pasterzom mówił, i inne pobożne pieśni. Potem szło przedstawienie na dolnem piętrze: król Herod, który każe zabijać przy sobie niemowlęta, i Rachela, opłakująca swoje dzieci. Później zjawiał się kozak, a wziąwszy się w boki, śpiewał po rusku:

Jaj kozak, jaj hulak,
Szczo zdobyu, to i propyu,
A soroczku[1]) woszy zjuli,
Da i tu propyt' chodyły,
Chodyły, chodyły, chodyły!

Dalej pojawiał się żyd: chwalił się swojem bogactwem, ale tuż za nim dyabeł, i za grzechy i lichwiarstwo chwyta żyda i pogrąża go w piekle. A tam znowu ukazuje się Chwiedor z Ostrowia, który objadł się kucyi[2]), to jest kaszy, którą przygotowują na wigilią Bożego narodzenia. Chory, a więc znachor czyli ludowy lekarz, bierze się go leczyć. Postawiwszy pusty garnek na jego żołądek, później garnek ten rozbija. Te wszystkie przedstawienia odbywały się z akompaniamentem pieśni, umyślnie ułożonych, i w dowcipkowaniu. W żadnem mieście na Litwie nie widziałem podobnych wertepów czyli jasełek. Bołbutt, obszedłszy miasto ze swemi jasełkami, zarabiał porządny grosz: taka to była uciecha dla małych, a nawet i dla dużych dzieci! Oprócz jasełek chodzili jeszcze po mieście chłopcy z gwiazdą i także byli mile przyjmowani i obdarzani. W wigilią nowego roku był tak zwany Szczodry wieczór. Bołbutt z wertepą i chłopcy z gwiazdą zachodzili do domów, gdzie ich obdarzano oładkami i bułkami. Śpiewali przy tem chłopcy pieśń takąż, jaką śpiewają w tym dniu na Wołyniu i Podolu:

---

[1]) Soroczka: koszula.

[2]) Kutia, kucya, potrawa odwieczna, tradycyjna na całej Rusi, z czasów przedchrześciańskich pochodząca. Nazwę jej wywodzą od tego, że ją stawiano przed bożkami w kącie, (kut, kąt). Bez kutii nie ma wilii na obszarach południowej Polski. Robi się ją ze ziarn pszenicy. Gdy się one rozgotują, dodaje się do nich maku przetartego z miodem.

Szczedryk, wedryk,
Podajte warenik,
Czaszeczku kaszki,
Kolco kowbaski.

Pójdźmy dalej ku ostrowskiej bramie. Z prawej strony stoi ocalona od pożarów stara cerkiew Rożdestwa, to jest narodzenia Pańskiego. W uliczce na prawo drewniany katolicki kościół św. Ducha, z niewielkim klasztorem panien Maryawitek[1]), które się zajmowały wychowaniem biednych dziewcząt. Uczyły się one katechizmu, czytania, pisma, rachunku i żeńskich robót. W r. 1840 kościół i klasztor skasowano; kościół był rozebrany. Niegdyś na Zesłanie Ducha św. i na św. Trójcę zjeżdżało się na nabożeństwo całe prawie obywatelstwo. Kościół św. Ducha, prawda, był stary, ale pięknej architektury; jego lekka, owalna kopuła wysoko wznosiła się nad miastem. Na szczycie kopuły był anioł, jedną ręką jakby zatykający krzyż, a w drugiej trzymał kartę, z napisem: soli Deo gloria. Można było przerobić lub też umniejszyć kościół, ale kasata kościołów i klasztorów była systemem: à l'ordre du jour.

Ostrowska brama dłużej niżeli inne zachowała swoje sklepienie i wysoką wieżę. O pół wiorsty za bramą cmentarz, gdzie spoczywają przeszłe pokolenia słuckich obywateli. Rozdziela on się na trzy części: ruski, z drewnianą cerkwią św. Barbary, mę-

[1]) Maryawitki, jedno z niewielu zgromadzeń zakonnych, które w Polsce powstały. Założycielem ich był w wieku XVIII ks. Józef Stefan Turczynowicz, proboszcz w Zdzięciole na Litwie, potem przy kościele św. Stefana w Wilnie Zadaniem ich było pierwotnie nawracanie i wychowywanie żydówek. Później zajmowały się wychowaniem w ogóle dziewcząt ubogich. Na Litwie miały 17 klasztorów, w Koronie jeden jedyny: w Częstochowie. Dziś już nie istnieją wcale.

czenniczki; katolicki, z niewielką kaplicą, pod wezwaniem zdjęcia z krzyża Zbawiciela, i kalwińsko-luterski. Z uszanowaniem obchodziłem to miejsce uspokojenia. Tu spoczywają ludzie, którzy wiedli życie cnotliwe, wierzyli w Chrystusa i nieśmiertelność duszy. Tu leżą także dzielni obrońcy miasta, którzy legli na wałach w jego sprawie.

W okolicach Słucka, po nieświezkiej i kopylskiej drogach jest wielka ilość kurhanów. Są to mogiły tatarów, poległych podczas krwawych na Słuck napadów. Może między niemi są i mogiły do przedhistorycznych czasów należące. Żaden archeolog nie rozkopywał ich jeszcze.

Ale wróćmy do wałów. Na prawo od ostrowskiej bramy znajduje się przedmieście Ostrów. Było ono niegdyś ludne, tak, że w r. 1582 było dane, jako udzielne, Alexandrowi, ks. Słuckiemu, jednemu ze synów Jerzego II. Teraz są tam żydowskie domy i karczmy. Cerkiew drewniana, ze starych czasów, pod wezwaniem św. Konstantyna i Heleny; niedaleko cerkwi stoi dom murowany, niegdyś loża frank-massonów. Tu się oni zbierali na swoje tajemne schadzki, stąd rozprzestrzeniała się bezbożność. Celem masoneryi, głęboko tajonym, było zniszczenie wszystkich religij a mianowicie katolickiej, (écrasez l'infâme), obalenie wszystkich dynastyj i wszelkiej arystokracyi (égalité). Nikt nie znał liczby braci masonów. Dopiero w r. 1821, kiedy towarzystwo zostało skasowanem, dowiedziano się, że kilku członków było cieleśnie ukaranych a doktor Barancewicz był otruty za pomocą aqua tophana. W każdem towarzystwie, gdzie się tylko znajdowali frank-masoni, to prowadzili pro-

pagandę, deklamując o wolności i równości, jak za czasów patryarchów (?!?), o oswobodzeniu społeczności od religii i wszelkiej religijnej i cywilnej hierarchii. W 1870 i 1882 r. podróżując za granicą, czytałem gazety, przysłuchiwałem się publicznie objawianym zasadom bezbożności i anarchii, których krzewicielkami były massońskie loże, i za każdym razem oceniałem mądrość rossyjskiego rządu, który w 1821 r. jednem cięciem obalił w swojem państwie potwora massoneryi[1]).

Około wałów, niedaleko od kopylskiej bramy, wznosi się luterska kircha, drewniana, z ołtarzem, jak u katolików, i krucyfixem. Tu w r. 1832 lutrzy i kalwini święcili swoje połączenie, z inicyatywy króla pruskiego urządziwszy tak zwane ewangelickie wyznanie.

Żydowska synagoga murowana zbudowana była kosztem bogatego żyda, kupca Jewny; prócz tego w żydowskich kwartałach było kilka mniejszych synagog.

W tej części miasta znajdowało się dużo warzywnych ogrodów; jedni tylko żydzi nie zajmowali się ogrodnictwem.

XII.

Po zaborze kraju, czyli, jak się mówi oficyalnym językiem, po zwróceniu przez Polskę niegdyś rossyjskich gubernij, imperator Paweł 1 kazał zbudować kazarmę dla garnizonu na tysiąc żołnierzy, i ostróg dla przestępców, na południowej stronie miasta. Kiedy później okazało się niepotrzebnem utrzymywać tyle

[1]) W tem się można zgodzić z autorem; jedyne dobrodziejstwo, które rząd rossyjski bezwiednie wyświadczył polakom, było „pokrycie“ loż masońskich.

wojska, to w budowlach tych pomieszczono policyą, magistrat, kahał, powiatowy sąd, niżni ziemski sąd i kaznaczejstwo. Za tym domem była kazarma dla inwalidów i ostróg. Inwalidzi byli wysłużeni żołnierze, po większej części ranni; nosili blizny ran odebranych w wojnach 1800 do 1815 r.; zawiadywał nimi kapitan Szahuniewicz z litewskich tatarów, poczciwy człowiek, jak i wszyscy litewscy tatarzy, z pomiędzy których żaden nigdy zamieszanym nie był w cywilne lub kryminalne procesy.

Przypomnę tu pobieżnie, że osady tatarów koło Słucka, jak i w całej Litwie, powstały z osiedlonych jeńców, zabranych podczas wojen Litwy przeciwko tatarom. Byli oni zawsze przy każdym napadzie nieprzyjaciół wierni przybranej swojej oczyżnie Litwie; sformowali pierwsze pułki ułanów, (od słowa tatarskiego: oh'łąm, młodzieniec), i bili się odważnie, ilekroć tego potrzeba było, przeciw własnym jednowiercom, tatarom. Za tę wierność i odwagę w. książęta litewscy nadali im wszystkim prawo szlachectwa. Tatarskie osady zajmowały się rolnictwem, chowem koni, bydła i owiec, wyrobem skór; safiany ich były wyborne[1]).

Do miasta były przypisane tabory cygańskie, które koczowały w różnych miejscach: mieli oni swe-

[1]) Z tatarów polskich, którzy po dziś dzień polakami pozostali, choć są mahometanami, pochodził jenerał Bielak, znany z powstania kościuszkowskiego. Koran, na język polski przełożony przez tatara Buczackiego, wydał Julian Bartoszewicz. Z epoki, którą autor opisuje, pochodzi po polsku wydany: „Wykład wiary machometańskiej czyli iślamskiej, ułożony przez machometanina (sic) Józefa z Konkirantów Sobolewskiego, sędziego granicznego apelacyjnego powiatu nowogródzkiego", Wilno 1830, stronnic 117. W Pamiętnikach kwestarza Chodźki przedstawiony jest piękny typ tatara polskiego.

go króla, rezydującego około miasteczka Siemieżowa[1]). Podczas poboru do wojska król cygański przyjeżdżał do Słucka. Widziałem go: był ubrany w czerwonym kontuszu z sutym pasem, miał na głowie wysoki kołpak futrzany z czerwonym wierzchem; w ręku nosił długą buławę. Władza jego nad cyganami była nieograniczoną. Nie łatwo cyganie dawali się brać w rekruty. W r. 1827 burmistrz miasta Słucka, Pliszka, posłany do nich dla poboru, zabity został: rozstrzaskano mu głowę nasieką[2]).

Ja pamiętam pierwsze pobory rekrutów. Były to sądne dni dla miasta i powiatu. Przywozili ich do miasta skutych jak przestępców. Wybrany w rekruty rozstawał się z rodziną na całych 25 lat, to jest na zawsze. Pamiętam pierwszy pobór rekruta z żydów. Straszny był płacz i narzekania; struchlałe tłumy żydów otaczały miejsce poboru, żydówki mdlały.

XIII.

Po zaborze kraju, aż do 1834 r., rossyjski rząd zostawił wszystko po staremu w Litwie: podatki były nie uciążliwe. Dla zarządu miastem przysłany był pierwszy horodniczy, kapitan Tyczyna. Tu po raz pierwszy poznajomiono się z łapowem. Byłoby to jeszcze nie wielką biedą, ale kiedy Tyczyna zamyślał pobierać z mieszczan le droit de jambage, to

[1]) Na zachód od Słucka. Widocznie t. zw. królów cygańskich było więcej. Powszechnie uważany był za stolicę cyganów Mir, miasto Radziwiłłów, między Nowogródkiem a Nieświeżem. Tam rezydował w końcu XVIII wieku jako bogaty mieszczanin cygański król, Jan Marcinkiewicz.

[2]) Laska atamańska.

tak oburzyło mieszkańców, że pojechała deputacya do Mińska ze skargą do gubernatora. Tyczyna był wydalony, a na jego miejsce przysłany był inny na horodniczego, major, niemiec, który zostawał na miejscu prawie aż do śmierci.

W sądach panował Statut litewski, z językiem polskim. Sądy były publiczne. Prezydent sądu, sędziowie i podsędkowie byli obierani na sejmikach. Adwokaci czyli rejenci bronili spraw mowami. Każdy adwokat miał po kilku aplikantów, którzy uczyli się praktycznie bronienia spraw. Znaczniejsi adwokaci w moich czasach byli: Dowgiałło, Soplica[1]), bracia Kuncewiczowie, Krzywobłocki, Rymsza. Aplikanci nazywali się in corpore palestrą. Była to młodzież ze szlachty, porządnie wychowana, wesoła. Pamiętam na weselu panny Dowgiełłanki palestranci zrobili niespodziankę; chórem prześpiewali mazura, którego pamiętam tylko dwie strofy:

Nuże, kochane chłopczyska,
Zapomnijmy dziś o biedzie,
Dajcie z podkówek ogniska,
Nasza Zosia za mąż idzie.

*
* *

Będzie Zosia płakać,
Będzie szlochów wiele,
A my będziem skakać,
I będzie wesele!

Tak samo było i na weselu panny Rymszanki.

---

[1]) To nazwisko uczynili nieśmiertelnem Mickiewicz i Henryk Rzewuski, który przez matkę, z domu Rdułtowską, był do tych okolic zbliżony. Nowogródek, gdzie Mickiewicz młodość przepędził, od Słucka odległy mil 20. Soplicowo nie istnieje nigdzie w rzeczywistości, ale Jacek Soplica, brat jego

O obrusieniu kraju jeszcze rząd nie myślał, chociaż już w Wilnie i Kiejdanach w 1824 r. były sprawy, które bardzo zaszkodziły krajowi. Pierwszy raz wtedy pojawił się projekt hrabiego Nowosilcowa, osobistego wroga księcia Czartoryskiego. W 1827 r. pierwszy raz w słuckich szkołach zaprowadzono język rossyjski w niższych klasach.

Pomimo tego, że gleba była niezbyt dobra, ale kraj był bogaty; wiele było srebra i złota; źródłem zamożności było jedynie rolnictwo. Obywatele prowadzili swoje gospodarstwa z zamiłowaniem, znali dobrze własności ziemi, przytem byli skrzętni i oględni. W słuckim powiecie było nie wiele dziedziców, ale po większej części posesorowie dóbr radziwiłłowskich i Wittgensteina.

Po smutnych wypadkach 1831 do 1850 r., wywóz pszenicy za granicę, i w ogóle produkcya zboża, zmniejszyła się na trzy ćwiercie. To mi mówili w 1853 r. obywatele, dobrze znający swój kraj i ekonomiczny jego stan. Najważniejszą przyczyną umniejszenia produkcyi było to, że rząd po 1831 r. skonfiskowane obywatelom majątki oddał włościanom, w nadziei, że skoro ci wejdą we władanie obywatelskiej ziemi, zaczną ją uprawiać w tejże samej proporcyi, jak niegdyś tamci. Ale włościanie zaledwie mogli podołać uprawie tej ilości ziemi, jaką obrabiali wprzódy; obszerne więc łany zostały bez użytku i leżały odłogiem.

Sędzia, pan Tadeusz i Seweryn Soplica, cześnik parnawski, znani będą na wieki każdemu polakowi. Autor pisze w rękopisie dwa razy wyraźnie Soplica przez o, ale chodził do szkół słuckich r. 1810 Karol Saplica. Objaśnić różnej pisowni tego samego, jak się zdaje, nazwiska nie umiem. Rymsza: nazwisko także z Pana Tadeusza znane.

XIV.

Tuż za kwartałem, gdzie były powiatowe subsellia, kazarma i ostróg, była niewielka własność pana B. S* z ślicznym ogrodem. Ogród ten dobrze mi znany. Był w nim dom murowany, oranżerya i drugie gospodarskie budynki. Pan B. S* staruszek, niegdyś wojskowy, kupił dwie czy trzy dziesięciny ziemi u klasztoru żeńskiego św. Eliasza, z obowiązkiem płacenia corocznie 10 rubli terrarium. Na tem pustem i błotnistem miejscu pan B. S* zasadził ogród, zbudował oranżeryą, gdzie były rzadkie rośliny i piękne kwiaty, które corocznie sprowadzał przez Rygę z zagranicy. Południowa część ogrodu była zasadzona topolami, jedliną i brzozami. Dla osuszenia miejsca była wykopana sadzawka, a z wody wyglądał ogromny kamień, erratycznej formacyi. Z ziemi wyjętej dla sadzawki, usypana była tak nazwana ślimakowa góra, z dróżką i kanapkami, a na jej szczycie była wkopana wysoka makszta, z galeryjką i blaszaną chorągiewką, na której wyryty był rok 1817. Ze ślimakowej góry odkrywał się piękny krajobraz: żyzne równiny, pokryte dojrzewającem zbożem. Z lewej strony widne przedmieście Trojczany, z murowaną cerkwią św. Trójcy, która wyglądała nad wierzchołkami starych rozłożystych drzew. Z prawej strony strony widne były dwa folwarki ze swemi gumnami i przepłotami, używanemi na Litwie dla suszenia snopów. W lasku było mnóstwo słowików, a do ich dźwięcznego śpiewu żółte wilgi dołączały krótki swój motyw. Ogród był rozplanowany na partery z kwiatami, i osobno dla warzywa i owocowych drzew.

Chwalono bardzo partery tulipanów, tak zwanych monstruozów, a także grzędy anemonów różnego koloru, bojących się bardzo upału, tak, że podczas kwitnienia rozpościerano nad niemi płótna na słupkach. Ogród był dostępnym dla znajomych; w dni świąteczne odwiedzany był przez obywatelskie rodziny, które po nabożeństwie zwykle odwiedzały właściciela. Pan B. S* był rodem z Frankonii, ukończył uniwersytet w Würzburgu, znał dobrze starożytne i nowe języki, miał piękną bibliotekę i drogocenny gabinet medalów, który później sprzedał do warszawskiej wszechnicy. Od śmierci właściciela w trzecie już ręce przeszedł dom z ogrodem, i ja widziałem ogród bardzo opuszczonym. Pana B. S* liczono za bardzo bogatego człowieka, ale okazało się po śmierci, że całą sukcessyą, jaką odebrał za granicą, obrócił na zbudowanie domu i utrzymanie ogrodu. Kiedy dom przeszedł w drugie ręce, powstała tradycya, że jakoby w potajemnym sklepiku, zamurowane w nim były wielkie pieniądze; a lokatorowie i późniejsi właściciele często próbowali młotkami, azali się nie odezwie ten potajemny sklepik.

XV.

Teraz zobaczymy, co zostało z przeszłości w części starego grodu na lewym brzegu Słuczy, czyli na tak zwanem nowem mieście. Przeszedłszy przez most i groblę, mimo młynów, idzie prosto ulica do nowomiejskiej bramy. Drewniany most na Słuczy, tędy płynącej, dał ulicy nazwę mostowej. Z obu stron żydowskie domy i gęste szynki. W Słucku było mało brukowanych ulic, tylko wileńska i kopylska

ulice i rynek. Kamienia w okolicach nie było, przywoził się z daleka. Od nowomiejskiej czyli mostowej ulicy oddzielały się trzy ulice: senatorska czyli szeroka, juriewska i iwanowska.

Na senatorskiej ulicy było od r. 1696 kollegium Jezuitów aż do kasaty[1]), dalej szkoła kalwińska z r. 1630, zreformowana na gimnazyum w r. 1827. Oba więc nieprzyjacielskie obozy były blizko, jeden przeciw drugiego: Jezuici z prawej strony ulicy, a kalwini z lewej. I była zacięta walka obu wyznań. Familia książąt Radziwiłłów przyjęła wyznanie Kalwina, była protektorką kalwińskiej propagandy, podporą wszystkich dyssydentów, wrogów Kościoła katolickiego. Protestanci, kalwińskiego wyznania, byli silnie reprezentowani w teraźniejszych guberniach: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej.

Za panowania Zygmunta I, a mianowicie za Zygmunta Augusta swoboda wyznań była zupełna. Sekty się też mnożyły. Ale w ciągu XVII i XVIII wieku wystąpili do walki Jezuici, a missyami i kazaniami sprawili tak wielkie nawrócenia, że teraz zostały na Litwie nie wielkie tylko protestanckie gminy: w Słucku, Kojdanowie (w Mińskiem), Ostaszynie Grabowskich (w Nowogrodzkiem), Wilnie, Kownie i na Żmujdzi.

Nienawiść przeciwko Jezuitom była powszechną: protestanci, prawosławni, frank-masoni jakby rywalizowali w tej nienawiści, a korzystając z wpływów

---

[1]) Było ono wspaniałe, z kościołem, tak misternie o pięciu kopułach zbudowanym, iż nigdzie podobnego gmachu widzieć z drzewa wystawionego nie było można (Łukaszewicz, Historya szkół).

w Petersburgu, dokazali skasowania zakonu na Litwie i w Rosyi r. 1820.

W Słucku, po śmierci Zofii z Olelkowiczów Radziwiłłowej, kiedy książę Janusz odziedziczył księstwo słuckie i kopylskie, stał się potężnym protektorem kalwinów i oddał im ruską cerkiew św. Katarzyny, którą oni przerobili na zbór. Książę Krzysztof, brat Janusza i opiekun jego syna, założył szkołę, a 1630 r. nadał im ziemię. Ustawę szkolną wydrukowano w Lubeczu nad Niemnem 1628 r. Szkoła była wyższą i wszystkie stany miały prawo wychowywać swoje dzieci. Ludwika Karolina z Radziwiłłów, żona falcgrafa reńskiego z linii neuburskiej, wyrobiła protestantom w r. 1690 pełną swobodę wyznania, darowała im drukarnią, która po r. 1672 była przewiezioną z Kiejdan[1]); ale widać nie bardzo była

[1]) Bandtke w Historyi drukarń w Polsce i Litwie przytacza trzy polskie druki, tłoczone w tej drukarni w latach 1674—1678. Jeden z nich posiadałem kiedyś. Była to „Monarchia turecka, opisana przez Ricota, z francuskiego języka na polski przetłomaczona przez szlachcica polskiego“ 1678 r. (Bentkowski II 642). Jest to książka in folio, drukowana szwabachą a na końcu wspaniały orzeł radziwiłłowski. Dawną czyjąś ręką było na tytule napisane, że bezimiennym tłomaczem był pan Kłokocki, który później został Jezuitą. Omyłka to jednakże, powtórzona także przez Sobieszczańskiego (Encykl. Orgelbr.) Do Jezuitów wstąpił Hieronim Kłokocki, starosta rzeczycki, na początku wieku XVIII, tłomaczem zaś Ricota mógł być tylko żyjący wcześniej fundator roku 1666 szpitala katolickiego przy farze słuckiej, stolnik płocki, Kazimirz Kłokocki, zasłużony domowi radziwiłłowskiemu ekonom, tj. główny zarządzca Słuczczyzny za czasów ks. Bogusława Radziwiłła i jego córki. Wiemy o nim, że jako bywalec po świecie znał wiele obcych języków. Są dwa wiersze Jana Andrzeja Morsztyna, do tego Kłokockiego pisane: jeden z r. 1674 na bankiet, przez niego wyprawiony w Warszawie, na którym było 18 narodów, a każdy z zaproszonych słyszał go własnym językiem mówiącego; drugi zaś „posyłając mu kilka szklenic toczonych“, także w Warszawie r. 1677.

kwitnącą, bo już w 1705 r. przewieźli ją do Królewca, gdzie prędko upadła. W Słucku rezydowały wyższe kalwińskie władze: superintendenci nowogrodzkiego dystryktu; tu często także odbywały się synody. Przy zborze był konwikt dla alumnów kalwińskiego wyznania[1]). Po zniesieniu Jezuitów zabudowany ich plac i szkoła oddane były z czasem kalwinom; szkoła nazwaną została powiatową i miała sześć klas. W szóstej, oprócz zwyczajnych przedmiotów, uczono statystyki, ekonomii politycznej, prawa cywilnego i prawa narodów. Później rząd skasował te przedmioty. Ja jeszcze widziałem te niewielkie traktaciki, których zadaniem było wcześnie przygotowywać obywateli dla wolnego kraju. Kurs matematyki kończył się trygonometryą, analityką i wykreślną. W roku 1827 szkoła powiatowa wzięła nazwę gimnazyum a w 1835 r. zreformowano ją na wzór innych gimnazyów cesarstwa.

Pamiętam solenny obchód otworzenia tego gimnazyum i założenia fundamentów nowego murowanego, dwu-piętrowego gmachu na ten cel. Obywatelstwo słuckie ze swym marszałkiem, Adamem Niepo-

---

„Nie tylko Polska, lecz i Azya, co dzień u ciebie jada i pija; wielki Mogół, ba i antypody, miałyby swoje u ciebie wygody". Po tej charakterystyce Morsztyna, trudno wątpić, że tłomaczem dzieła o Turcyi był Kłokocki Kazimirz, u którego gośćmi byli, prócz innych narodów: ormianin, turczyn, pers, arab, ordyniec i... cygan. O tym Kłokockim są wzmianki w pamiętniku Cedrowskiego i w Taryfie dóbr ks. Radziwiłłówny, margrabiny reńskiej.

[1]) W Słucku chodził do szkół i kształcił się na przyszłego kalwińskiego pastora smutnej pamięci Stanisław Siestrzencewicz, który dla światowej pobudki przyjąwszy katolicyzm, został księdzem i na szkodę Kościoła naszego przez pół wieku piastował godność arcybiskupa mohylewskiego i metropolity († 1826).

kojczyckim, przybyło do Słucka; kalwini zjechali się na synod. Było solenne nabożeństwo w kościele ks. Bernardynów dla katolików, a jednocześnie w starym zborze dla kalwinów. Po nabożeństwie mieli mowy przy zakładaniu węgielnego kamienia: ks. prefekt[1]) Leopold Wannowski i marszałek Niepokojczycki, a pan Obalewicz, nauczyciel wymowy, napisał piękny wiersz. Przyjemnie jest wspominać, że młodość nasza była otoczoną i rozwijała się pod opieką tak zacnych osobistości jak bracia Wannowscy, Siewruk, Reczyńscy i inni nasi nauczyciele: nie zostało to bez wpływu na całe życie. Takich ludzi później nie spotykałem.

Obejrzym teraz kwartał kalwiński, który dotychczas ocalał od pożarów i zostaje bez przemiany. Zacznijmy od starego zboru. Wewnątrz presbyterium, zamiast ołtarza był stół, czerwonem suknem pokryty; na nim leżała biblia, tłomaczona i drukowana w Brześciu litewskim, nakładem Mikołaja Radziwiłła Czarnego 1563 r. Biblia ta jest teraz bibliograficzną rzadkością; drukowana była niemieckim czyli tak zwanym gotyckim drukiem. Czytać tę biblią katolikom było surowo zabronionem z przyczyny, że niektóre texty, tak w tej jak w luterskiej, były dowolnie tłomaczone, a na marginesach były uwagi i komentarze w duchu socyniańskiej sekty. Powstało w skutek tego później fałszywe mniemanie, jakoby katolikom niepozwolonem było absolutnie czytać biblii. To jest wierutny fałsz: katolicy czytać mogą biblią, ale nie

---

[1]) Duchowni protestanccy w Polsce używali dawniej, tak jak to się dzisiaj jeszcze dzieje na Litwie i na Śląsku austryackim, tytułu księży, uważając go jako należący się duchownym wszystkich bez wyjątku chrześciańskich wyznań.

żadną protestancką, tylko tłomaczoną przez ks. Wujka, wydaną w 1599 r. i aprobowaną przez duchowną władzę.

Około stołu, to jest ołtarza, były stalle, gdzie zasiadali na czas nabożeństwa starsi duchowni. W arce, u wchodu w presbyterium, oddzielonego kratkami od nawy, była ambona, a na arce czarna tablica, na której złotemi głoskami były wypisane: Ojcze nasz i Wierzę. Na końcu Ojcze nasz był dodatek, jak u prawosławnych: „jako twoje królestwo, cześć i chwała na wieki wieków“. Organ przygrywał śpiewom psalmów.

W dziedzińcu kollegialnym mieściły się:

a) Dom, gdzie żył szanowny konsenior Kurnatowski. b) Drugi, gdzie mieszkał senior Michał Wannowski i jego trzej synowie: Leopold, Konstanty i Felicyan. Ks. Leopold był prefektem gimnazyum i udzielał nauki obyczajów (później skasowanej). Ks. Konstanty wykładał łacinę, a ks. Felicyan język grecki. Wszyscy trzej bracia byli głęboko uczeni, pokończyli nauki w szwajcarskich i holenderskich uniwersytetach. c) Dom, gdzie mieszkał ks. Jerzy Reczyński.

Inni nauczyciele byli świeccy. Siewruk uczył matematyki; Mikulicz łaciny w niższych klasach; Palczewski botaniki; Jan Wannowski historyi; Obalewicz literatury.

d) Konwikt, gdzie się wychowywali alumni, przeznaczeni do duchownego stanu. e) Główna budowla, z wieżyczką i zegarem: tam pomieszczone były cztery młodsze klasy, a V i VI były w konwikcie.

Synod kalwiński nie żałował kosztów dla wychowania swoich alumnów. Po ukończeniu nauk w słuckiej szkole, wysyłał ich do uniwersytetów zagranicznych, gdzie mogli studyować aż do lat piętnastu; później dawał synod każdemu po sto dukatów na tak zwaną peregrynacyą, żeby mogli słuchać kursów i kazań znakomitych uczonych i sławnych kaznodziejów. Po powrocie z zagranicy mogli studenci, wedle woli, albo ordynować się na pastorów, albo świeckimi zostawać nauczycielami, z obowiązkiem odsłużenia pięciu lat synodowi[1]).

Młodzież, kształcąca się w słuckich szkołach, była po większej części synami obywatelstwa słuckiego, ale rozgłos, jaki miały te szkoły, jako jedne z najlepszych, ściągał dzieci nawet z oddalonych prowincyj Litwy. W ogóle większa część młodzieży odbierała w domu szlachetne domowe wychowanie. A był to kwiat społeczeństwa, które przeszło ze sławą przez peryod rycerstwa: to były dzieci matek polek i litwinek, którym podobnych szukać trzeba chyba w rycerskiej Liwonii lub Kurlandyi.

W 1850 r. kalwini zbudowali drugi, nowy murowany zbór.

Chociaż w gimnazyum byli uczniowie różnych wyznań, komitywa między młodzieżą była dobra i dysput o religią żadnych. Zarząd szkolny przestrzegał i nie dopuszczał tego. Po skasowaniu przez rząd

---

[1]) Przed pół wiekiem był w Słucku kalwińskim duchownym „ksiądz" Julian Biergiel, wielki miłośnik i zbieracz dawnych ksiąg polskich, osobliwie odnoszących się do dziejów różnowierstwa u nas. Po jego śmierci zbiór drogocenny dostał się w żydowskie ręce i rozpierzchł po świecie.

szkół, utrzymywanych przez ks. Bazylianów w Żyrowicach i Borunach, i ks. Dominikanów w Nieświeżu, wiele uczniów wstąpiło do gimnazyum słuckiego, po większej części do V i VI klasy. Pilnie i dobrze się uczyli i wiele z nich otrzymywało kondycye, to jest powierzonych sobie kilkunastu uczniów.

Co się tyczy seminaryum grecko-ruskiego w Trojczanach, tam się przechowywała tajona nienawiść bursaków, synów ruskich popów, przeciw gimnazyastom, dzieciom szlachty litewskiej. Przyczyna tej walki jasna: Trojczański klasztor był niegdyś ogniskiem oporu przeciw wprowadzeniu Unii.

Nie wszyscy uczniowie kończyli gimnazyum: po większej części wychodzili z 4-tej lub 5-tej klasy, poczem rodzice starali się, aby synowie ich przyuczali się do gospodarstwa, rolnictwa, pomagali im, a później od siebie osadzali ich na possesyach. Tak podgotowywali się praktycznie dobrzy gospodarze, prawdziwi chleboroby, którzy na rolnictwie fortun się dorabiali. Ci, co kończyli kurs gimnazyum, udawali się do uniwersytetów wileńskiego lub dorpackiego[1]).

[1]) Z uczniów słuckich godni są pamięci: Zoryan Dołęga Chodakowski (Adam Czarnocki); Wawrzyniec hr. Puttkamer, kalwin, († 1850), mąż Maryli Wereszczakówny, († 1864), przez Mickiewicza wsławionej; zacny i zasłużony pisarz, Adam Pług (Antoni Pietkiewicz † 1903); Edward Pawłowicz, profesor w gimnazyum nowogrodzkiem, wygnaniec, w końcu konserwator przy Instytucie Ossolińskich we Lwowie, artysta i pisarz; Michał Grzybowski, sybirak, filantrop, człowiek wielkiego poświęcenia; Jan Świda, kalwin, lekarz, który po roku 1863 był w ciężkich robotach w Ussolu na Syberyi, później w Irkucku a teraz w Wilnie. Na koniec jenerałowie rossyjscy: Artur Niepokojczycki i „Piotr, syn Szymona“ Wannowski, ozdobiony najwyższym rossyjskim orderem, św. Andrzeja. Choć wynarodowiony, miał jenerał Wannowski tę rzadką w Rossyi zaletę, z polskiego społeczeństwa wyniesioną, że nie był złodziejem, i ta mu pomogła do takiego awansu.

A zwłaszcza batorowski uniwersytet miał na on czas ogromną sławę. Niestety po katastrofie 1831 r. pod pretextem, że wiele studentów należało do powstania, rząd zniósł uniwersytet: została tylko do czasu akademia medycyny, z której wyszło wiele dobrych lekarzy. Polska młodzież okazywała wielkie zdolności; przyznawali jej to niemcy, uczniowie i profesorowie dorpackiego uniwersytetu.

XVI.

Wspomniałem wyżej, że na ukos od kalwińskiego zboru, był kwartał, należący do Jezuitów. Już i śladu teraz po nich nie ma, bo pożar w jednę noc wszystkie budynki poniszczył. W końcu XVII wieku Stanisław Czobor Leszyński[1]) zaprosił Jezuitów do Słucka dla walki z kalwinizmem. Panie Beker i Słońska własnym kosztem zbudowały dla nich rezydencyą. Pan Hieronim Kłokocki, starosta rzeczycki, wstąpił sam do Towarzystwa Jezusowego, i wzniósł piękny drewniany kościół roku 1704, potem w r. 1707 uzyskał prawo urządzenia kollegium, przez protekcyą księcia Neuburskiego, męża ks. Radziwiłłówny, katolika; ofiarował potrzebny na to dom, a później w r. 1721 testamentem fundusz na konwikt zapisał[2]). Kal-

Gimnazyum słuckie istnieje dotąd jako rossyjskie i z gminą kalwińską już nie związane. W roku 1883 było w niem uczniów 371, w tej liczbie 130 kalwinów, 125 katolików, 72 żydów, 40 prawosławnych i 4 mahometanów (Kartka z dziejów Kościoła kat. I).

[1]) Jest oparte na dokumentach o nim opowiadanie bezimiennego autora w Athenaeum Kraszewskiego (rok 1846), pod tytułem: Pan Stanisław Leszyński.

[2]) Myli się W. Korotyński, autor artykułu o Słucku w Encyklopedyi Orgelbranda, że Jezuici założyli tam drukarnią. Oprócz drukarni radziwiłłowskiej, krótko i mało czyn-

wini byli w strachu. Ale do walki duchownej siły katolików były za słabe. Kalwini, wspierani przez potężnych Radziwiłłów, w sojuszu z dysunitami, którzy w całem księstwie słuckiem unii nigdy nie przyjęli, zajęli dominujące stanowisko. Byli silni nawet wówczas, gdy Słuczczyzna w wieku XVIII wróciła do Radziwiłłów innych, katolickich. Po zniesieniu Jezuitów, założyła Komissya edukacyjna w dawnym gmachu szkoły podwydziałowe, pod nadzorem Akademii. Obok nich istniała oddzielnie dawna kalwińska szkoła. Szkołę akademicką r. 1809 zamieniono na powiatową i połączono z kalwińską. Odtąd kalwini w niej uczyli. Od r. 1827 stała się ona gimnazyalną. Za staraniem protestantów w Petersburgu oddane były po Jezuitach szkoła i kollegium kalwinom. Przyznano im także posiadanie murowanej dwupiętrowej biblioteki i całego nawet kwartału, oprócz pięknego kościoła, ale nie długo i ten ostatni miał istnieć.

Pamiętam, miałem wtedy lat 5 czy 6, gdy nagle w nocy zrobił się alarm, wszystkie dzwony na gwałt uderzyły, wszczął się bowiem pożar, który wnet i piękny jezuicki kościół i cały kwartał ogarnął. Oto, co mieszkańcy o tym pożarze opowiadali. Kalwini, władając już jezuicką biblioteką, polecili uczniom swoim palić pozostałe po Jezuitach księgi i szkolne sexterna. Ci, zapewne dla zabawy, skręciwszy sexterna w trąbkę i zapaliwszy je, z wiatrem w nocy przez okno puszczali. Padł nieszczęściem jeden z pa-

---

nej, nie było nigdy innej polskiej drukarni w Słucku. Przekład polski Kurcyusza Rufa, o którym wspomina W. K., nie był drukowany w Słucku, ale w Nieświeżu r. 1763 (Bentkowski II 787).

łących się sexternów na dach kościoła i pożar sprawił. Miejsce pożaru i rumowiska pozostałe, doskonale sobie przypominam[1]).

Naoczni świadkowie mówili mi później, że kościół był pięknej architektury, o pięciu kopułach, i wewnątrz pięknie przybrany. Po kilku latach wznieśli kalwini na pogorzelisku trzy domy, gdzie zajęli kwatery nauczyciele gimnazyum: Mikulicz, Siewruk, Marcin Reczyński i Bogusławski. Zgorzał w tym samym pożarze dom niejakiego Reinholda, gdzie była sala redutowa. Biedny był odtąd zrujnowanym i plac jego długo jeszcze zostawał pustym.

O Jezuitach i szkole ich wspomnienia pozostały jak najlepsze w Słucku. Stracił z nimi Kościół przedstawicieli najwyższej intelligencyi i głębokiej nauki, przy pomocy której jedynie możebną jest walka przeciwko religijnemu, moralnemu i politycznemu rozprzężeniu, które się wyrodziło z tak zw. reformacyi XVI wieku i rewolucyi francuzkiej. Jezuici nieodstępnie dążyli do jednego celu: „jeden Bóg, jeden Chrystus, jeden ustanowiony przez niego Kościół“, i celu tego dościgali wychowywaniem młodzieży, kazaniami i missyami. Innowiercy i masoni ciskali na nich za to wszystkiemi możebnemi oszczerstwami, zarzucali im fałsz, obłudę, faryzeuszostwo i inne przestępstwa; przypisywano im także wytworzenie haniebnego,

---

1) Łukaszewicz kładzie mylnie pożar zbiorów po Jezuitach słuckich na rok 1804. Zdaje się, że był to rok 1820. Niestety nie tylko kalwini palili rzeczy, których wartości nie rozumieli, działo się to także we wielkich bibliotekach, pod okiem uczonych ludzi i na ich rozkaz. Kartka, tom I, powiada błędnie, że kościół po-jezuicki w Słucku na cerkiew był obrócony.

antychrześciańskiego prawidła: że cel usprawiedliwia środki. I cała czytająca Europa uwierzyła temu na słowo. Dowiedziono dziś przecież, że sformułowano tę zasadę w masońskich lożach, i praktykuje się ją w walce przeciw religii katolickiej. Ale czemuż nie rzucić na karb Jezuitów tego nienawistnego pryncypium? Wszak bronić się nie będą!

XVII.

Na szerokiej ulicy, wprost kollegium kalwinów, jest duży kwartał; w nim pomieszczone były budynki skarbowe, to jest radziwiłłowskie, oddane pod kwaterę naczelnikom pułków, w Słucku i jego powiecie konsystujących. O ile pamiętam, był w Słucku z początku litowski pułk ułański, a później polski pułk ułanów, do tegoż litewskiego korpusu należący. Wodzem naczelnym polskiego i litewskiego korpusu był wielki książę Konstanty. Ułańska dywizya składała się z czterech pułków: 1. polski ułański, miał granatowe mundury z amarantowemi wyłogami, amarantowe kaszkiety, konie gniade; 2. tatarski, stojący w Nieświeżu[1]), miał przy granatowych mundurach białe wyłogi, kaszkiety także białe, konie siwe; 3. litewski ułański, stojący w Słonimie, miał wyłogi i kaszkiety oranżowe, konie kasztanowate; 4. nareszcie wołyński, konsystował w Nowogródku, miał rabaty i kaszkiety szafirowe,

[1]) Pułk ten dostał w komendę r. 1825 Ignacy Worcell, przedtem pułkownik kirysyerów w Warszawie, urodzony z Morawskiej, siostrzenicy księcia Panie Kochanka. Gdy w r. 1827 wieziono przez Nieśwież do Petersburga brata jego Mikołaja, obwinionego o udział w patryotycznym związku, czekał na niego w lesie przez kilka godzin przy trzaskającym mrozie, aby go na pożegnanie uściskać. Przemarzł z tego, dostał gorączki i trzeciego dnia umarł.

a konie wrone. Naczelnikiem dywizyi był jenerał Włodek. Sztab dywizyi pomieszczał się w Słonimie.

Kiedy litewski pułk ułanów konsystował w Słucku, naczelnikiem jego, którego dobrze pamiętam, był pułkownik Czeczeński. Był to człowiek surowej moralności i wymagający co do służby. Maleńkim chłopczykiem był ten czeczeniec wzięty na Kaukazie w niewolą i przewieziony do Rossyi. Wstąpił on tu do rossyjskiej służby, odznaczył się nadzwyczajną odwagą w wojnie przeciw francuzom i dosłużywszy się rangi pułkownika, komenderował pułkiem litewskim. Pułk był w najlepszym stanie. Służyła w nim jako oficer dziewica Alexandrowa; odznaczyła się nawet w wojnie odwagą, ale Czeczeński jej nie lubił. Konie w pułku jego były bardzo piękne; prócz tego lubił trzymać w klatkach wilki, lisy, rysie, nawet niedźwiedzie. Kiedy później przybył do Słucka pułk ułanów polski, komenderował nim pułkownik Glazenap.

W. książę Konstanty zsyłał często z Warszawy do polskiego swego pułku oficerów, którzy się potykali w pojedynkach, przeto wiele w nim było duelistów. Pamiętam szczególnie pewnego barona Godarda, który z piętnaście razy się pojedynkował i nie mało zabił oficerów. Za każdy pojedynek wysiedział po pół roku w twierdzy Zamościu. W kampanii 1831 r. odznaczył się odwagą i już bardzo starym był, kiedy po zmarłym bracie odziedziczył majorat w Belgii i tam na zawsze powrócił. Oprócz Czeczeńskiego i Glazenapa znałem jeszcze pułkowników: baronów Driezena i Wrangla.

Do kwartału, gdzie mieszkali naczelnicy pułku, przymykał skarbowy ogród, zasadzony staremi modrzewiami. Zwyczajnie w niedzielę wychodziło tam na spacer całe miasto, pułkowa kapela przygrywała. Było tam niegdyś mnóstwo truskawek, które spacerującym sprzedawano; wspomina o tem pani Ewa Felińska, ale za mojej pamięci już truskawek nie było.

Reszta ulicy szerokiej była zabudowana dworkami, gdzie się pomieszczali uczniowie gimnazyum z swoimi dyrektorami. Była tam także apteka Nowosielskiego.

Pewnego razu w 1828 r. zrobił się na ulicy szerokiej ogromny rozruch. Żydzi święcili swój purym i szedł przez tę ulicę korteż Hamana. Grający rolę Hamana żydek, ośmielił się włożyć mundur gimnazisty. Jak to zobaczyli uczniowie, wysypali się wszyscy z mieszkań i dawaj bić żydów, a zebrało się na gwałt żydów do 500. Rozumie się, że mundur z Hamana zdarto i porwano w kawałki, a żydom się także dostało. Powieźli trzech ranionych do policyi, ale ponieważ żydzi sami byli winni, więc nie trudno było zaspokoić pretensye.

Tuż za skarbowym ogrodem znajduje się czworokątna cytadela z czterema bastyonami, a za nią hornwerk. W 1812 r. była ona poprawiona i westfalsko-austryacki oddział, rejterując przed rossyjskim korpusem Tormasowa, chciał zatrzymać jego ruch, broniąc cytadeli. Nabrano z okolicznych wiosek młodych ludzi, dano im broń i komendę poruczono kapitanowi Rénié; ale kiedy rossyanie zajęli miasto, bronić się w cytadeli było niemożebnem. Improwizowani wojacy porzucili broń, rozbiegli się po wsiach, a kapitan Rénié dostał się w niewolą.

Między cytadelą a hornwerkiem zbudowano około 1828 roku lazaret dla żołnierzy i mieszkańców miasta.

Na ulicy szerokiej żył niegdyś pan Geblenz, sławny swoją potworną otyłością i obżarstwem. Zjadał na obiad 12 funtów mięsa i dwa sery. Pani Ewa Felińska widywała go. U moich rodziców także bywał. Zjadł raz połowę sutego święconego i cały limburski ser, ale ja go już nie pamiętam.

Równolegle z ulicą szeroką idzie ulica juriewska czyli św. Jerzego. Na tej ulicy żył rejent Soplica, dobry jurysta[1]); znał dobrze łacińskich klasyków i miał dobry fruktowy ogród. Dalej, po lewej stronie stał dworek doktora Barancewicza, który zginął od ręki masonów. Jeszcze dalej mieszkał Grynwald; ten miał niewielki, ale prześlicznie utrzymywany ogród, ze strzyżonemi alejami w guście XVIII w. Tuż obok kilka jeszcze dworków, gdzie się mieściły kondycye, to jest uczniów gimnazyum, ze swoimi dyrektorami.

Z prawej strony juriewskiej ulicy była Persyarnia, to jest fabryka sławnych na całą Litwę słuckich pasów, które służyły do staroświeckiego narodowego polskiego stroju. Tkane były z jedwabiu, srebra i złota[2]). Ponieważ, pod wpływem rewolucyi francuzkiej, polacy

[1]) Wiedz Wasze, że Soplice nie zwykli się godzić:
Gdy pozwą, muszą wygrać; nieraz w ich imieniu
Trwał proces, aż wygrali w szóstem pokoleniu.
Pan Tadeusz, księga VI.

[2]) ..... Pas słucki, pas lity,
Przy którym świecą gęste kutasy jak kity,
Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty,
Na wywrót jedwab czarny, posrebrzany w kraty:
Pas taki można równie kłaść na strony obie,
Złotą na dzień galowy a czarną w żałobie.
Pan Tadeusz, księga I.

porzucili swój narodowy ubiór i ubrali się w anglo-francuzkie fraki, rozumie się, że Persyarnia nie mogła dalej egzystować. Pamiętam jeszcze kilku staruszków, którzy do śmierci nosili polski ubiór, a między nimi i pana. Borsuka, ostatniego, który zarządzał Persyarnią.

XVIII.

Dalej z prawej strony idzie murowana ściana i budynek jezuickiej biblioteki, należącej do kalwińskiego kollegium, a tuż za nią dziedziniec cerkwi św. Juria czyli Jerzego. Cerkiew ta ocalała od pożarów i zachowała się w pierwotnej swej strukturze, z wysoką dzwonnicą. Jest w niej kilka obrazów starożytnych, bizantyńskiego stylu. Obraz Zbawiciela, Bogarodzicy, 12 apostołów szczególniej piękne. Na tylnej ścianie cerkwi były duże portety syndyków cerkwi, Melentowiczów, w długich czerwonych kontuszach, podpasanych pasami. Melentowicze handlowali z Moskwą za panowania cara Alexieja Michajłowicza, ale byli przytem, jak się okazało, tajemnymi delegatami od prawosławnych i protestantów, żeby pobudzić ruskich carów do oderwania tego kraju od polsko-litewskiej rzeczypospolitej. Grozili nawet dyssydenci, że się poddadzą elektorowi brandenburskiemu, gdyby carowie wahali się wydać wojnę Polsce. Może w związku z temi tajemnemi zaprosinami była expedycya księcia Trubeckiego w 1655 r. i oblężenie Słucka, o którem wyżej pisałem. Z artykułów Ruskiego Wiestnika 1860 r. dowiedziałem się o poselstwie dyssydentów przez braci Melentowiczów. Po r. 1835 portrety ich nie wiadomo gdzie się podziały; zapewne popi, nie wiedząc o ich zasługach, poniszczyli je.

Równolegle z ulicą juriewską, idzie ulica iwanowska. Na tej ulicy stoi staroswiecka opuszczona cerkiewka św. Jana Chrzciciela. Przy zmniejszeniu się chrześciańskiej ludności w Słucku i ona okazała się niepotrzebną: parafian przyłączono do św. Juria i główny jej obraz także tam przeniesiono.

Jak wyżej mówiłem, domy w Słucku były drewniane, staro-słowiańskiej architektury; ledwo w XIX wieku zbudowano kilkanaście murowanych domów. Lat temu 30 nazad, był w Słucku pożar, który zniszczył ćwierć miasta (r. 1856). Być może, że zniszczył także większą część opisanych przezemnie budynków i przedmiotów. Niechże przynajmniej ślad ich zostanie w tych moich wspomnieniach.

Między 1847—1850 przeprowadzono przez miasto szosę, łączącą miasto Bobrujsk z Brześciem i Warszawą. Miasto na tem wiele zyskało; zabudowała się nowa ulica z dość schludnemi domami. Na tę ulicę przeniesiono kilka magazynów i kramy; tu także umieściła się sala redutowa.

Nie mogę nie wspomnieć o panieńskim pensyonie państwa Huidl, którzy więcej jak 30 lat byli w Słucku. Wychowało się w nim kilka pokoleń obywatelek naszego powiatu. Nauki podawali nauczyciele gimnazyum; sam Huidl uczył muzyki a żona jego manierów, tańców i francuzkiego języka. Panny starszych klass bywały na redutach i odznaczały się tańcami, a natenczas tańce były trudne, nie to, co teraz. Kto chciał zasłużyć reputacyą dobrego tancerza, powinien był umieć użyć w tańcu, gdzie pas de Zephyr, gdzie jette battu, a gdzie entre-chat i inne trudne kroki. Tańców było wiele: polonez, ga-

votte, anglez, walc, allemande, kadryl ruski, kadryl francuzki i krakowiak; a wszystkie te tańce, oprócz może gawota, tańczono na każdym balu; mazurów zawsze było cztery. Po 1830 roku wiele z tych tańców wyszło z mody a zostały tylko: polonez, kadryle francuzkie, walc, mazur i kotylion. Na redutach i ja bywałem, ale nie tańczyłem, bo byłem mały jeszcze. Z pięknych panien pamiętam: Stefanią Daszkiewiczównę, o której wyżej pisałem; Teodozyą Siepielską, Kornelią Jodko, Aspazyą i Wiktoryą Huidl, i w 1835 r. Leokadyą Sul. W r. 1840 pensyon znajdował się w domu Barancewiczów, na juriewskiej ulicy.

XIX.

Za nowomiejską bramą rozciąga się aż do samych Horek, rezydencyi administratora wittgensteinowskiego, nowe przedmieście, nazwane Wygodą. Z lewej strony dworek poczciwego szlachcica, pana Zienkowicza, u którego były trzy piękne córki; zajmował on się rolnictwem na własnym kawałku ziemi. W r. 1827 spokojne życie w tym dworku było zakłócone okropnym wypadkiem. Główny dom w dworku zajmował doktor Nowicki z żoną. Przybył on z Wilna i objął miejsce powiatowego lekarza. Po pewnym czasie zakochał się w córce słuckiego obywatela, pannie Szan. i z nią się ożenił. Żyli już z sobą niejaki czas, gdy dnia jednego Nowicki sekretnie wyjechał do Wilna. Po kilku tygodniach powrócił do Słucka, ale w ślad za nim przybył urzędnik, wziął straż z policyi, aresztował Nowickiego i posadził go do ostrogu. Biedna jego żona omdlała. Okazało

się, że Nowicki miał od dawna żonę w Wilnie, której był obowiązany całą swoję karyerę. Kiedy otrzymał miejsce w Słucku, to pod różnemi pretextami pisywał do żony, aby nie przyjeżdżała do Słucka, a tymczasem ożenił się z panną Szan. Ale kiedy pierwsza żona, stęschniwszy się za mężem, oświadczyła, że przyjedzie sama do Słucka, Nowicki natychmiast do Wilna pojechał, tam udawał zakochanego męża i uprosił żonę, żeby poszła z nim na przechadzkę. Udali się razem na Rossę, gdzie w romantycznej miejscowości położony jeden z cmentarzy wileńskich. Usiedli razem pod jednym z monumentów i tam, wśród serdecznej rozmowy, Nowicki wychwytnie brzytwę, trzema cięciami zarzyna żonę, i jakby nic nie było, powraca do Słucka. Ale kara Boża wkrótce nastąpiła. Zbrodnią odkryto, Nowicki był aresztowany, osądzony, i po ukaraniu 25 knutami zesłany na Sybir, do ciężkich robót. Wypadek ten zrobił ogromne wrażenie w naszych stronach: długo nie mogli zapomnieć tej okropnej zbrodni nasi poczciwi obywatele.

Drogą przez nowomiejską bramę i Wygodę chodzili corocznie uczniowie gimnazyum na majówkę do gaju nad Słuczą, przy nowym dworze. Uczniowie, z prefektami i nauczycielami zbierali się na szerokiej ulicy, z własną muzyką, z rozwiniętemi chorągwiami, i tak w porządku, klassami, szli do nowego dworu. Przyszedłszy do gaju, chłopcy rozpierzchali się, łączyli się kompaniami i na polankach gajowych grali w palanta i drugie gry, a później w cieniu, na murawie, jedli swoje prowizye i przysmaki, śpiewali chórami pieśni, bawili się, jak mogli. O godzinie siódmej wieczorem tołombas, czyli wielki bęben, bił

zbór: uczniowie zbierali się, podnosili z okrzykami księdza prefekta i kochanych nauczycieli, i znowu w porządku, klassami, wracali do miasta. Był niegdyś zwyczaj, że idąc na majówkę i wracając, studenci wybijali szyby w oknach żydowskich domów na mostowej ulicy, ale kiedym był w gimnazyum, ten zwyczaj już się nie praktykował. Chodzili także uczniowie gimnazyum na majówkę do pięknego gaju około Mankowka; wtedy cała nasza procesya wychodziła z miasta przez kopylską bramę.

Z przedmieścia Wygody, wziąwszy na prawo ku trojczańskiemn klasztorowi, nad samą Słuczą, stoi dworek z ogrodem, który należał niegdyś do doktora Domaszkiewicza. Tam, będąc dzieckiem, mieszkała z rodzicami pani Felińska, i ze szczegółami opisuje swoje dziecinne zabawy. I ja także, choć później, bywałem często w tym dworku, gdzie mieszkała rodzina Remersów, a po 1830 r. rodzina Bułharynów. Bułharynowie mieli trzy śliczne córki: Rozynę, Waleryą i najmłodszą Maryą, wszystkie pięknie wykształcone. Nie zapomnę nigdy, z jakiem uczuciem deklamowały one poezye Mickiewicza, z jakiem natchnieniem wyrażały Odę do młodości, ten najpiękniejszy z utworów jego.

XX.

Najważniejszym wypadkiem dla Słucka był przejazd przez miasto imperatora Alexandra I w 1825 r. Całe obywatelstwo powiatowe, ze swoim marszałkiem, Adamem Niepokojczyckim, zebrało się w Słucku dla spotkania cesarza. Miasto cały miesiąc gotowało się do przyjęcia wysokiego gościa: poczerniałe drewniane

domy były wybielone. To działo się w lipcu: pogoda była piękna. Wieczorem, przy dźwięku dzwonów ze wszystkich kościołów i cerkwi, przy rzęsistej illuminacyi i okrzykach ludu, wjechał cesarz do Słucka i zatrzymał się na nocleg w domu, gdzie kwaterował naczelnik pułku ułanów. Kollegium kalwińskie illuminowano; był transparent z napisem: „niech żyje Alexander!“ Nazajutrz z rana cesarz był na liturgii w cerkwi, na Trojczanach. Stałem blizko i mogłem się mu przypatrzyć. Był słusznego wzrostu, wysmukły i piękny. Za cesarzem stał marszałek Niepokojczycki i dwaj jego synowie malcy: Artur i Alexander. Po wyjściu z cerkwi cesarz naznaczył Niepokojczyckiego kamerherem dworu swojego a dwóch synów paziami. Tłumy narodu napełniały cerkiew i dziedziniec klasztorny. Wszystkie stany rywalizowały, żeby okazać wysokiemu gościowi serdeczne przyjęcie. On był konstytucyjnym królem kongresowej Polski i cała intelligencya kraju miała nadzieję, że przyłączy oddzielone prowincye do Królestwa polskiego. Zaraz po liturgii cesarz Alexander wyjechał na Kijów a stamtąd do Taganrogu, gdzie w grudniu umarł. Był żal szczery; cały kraj okrył się dobrowolną żałobą na cały rok.

W 1826 r. postąpiłem do gimnazyum, do drugiej klasy. Razem ze mną siedział Artur Niepokojczycki, ale z drugiej klasy pojechał on do Petersburga, do korpusu paziów. Po awansie na oficera gwardyi wstąpił do wojennej akademii, i służąc w jeneralnym sztabie odznaczył się pod komendą jenerała Lüdersa w Transsylwanii w 1849 r. W 1855 r. był naczelnikiem głównego sztabu południowej armii, a w r.

1877 naczelnikiem głównego sztabu armii w. ks. Mikołaja, i doprowadził armią pod Konstantynopol. Był pełnym jenerałem. Miał on wiele przeciwników, ale zalety jego i strategiczny takt, widać, były nie małe, kiedy w obozie, gdzie z taką nienawiścią patrzyli na polaków, on się utrzymał przy miejscu z wielką sławą. Był to człowiek wielkiego honoru, miał niepospolite zdolności wojenne i zimną rozwagę. Cesarz Alexander II wysoko go cenił.

XXI.

Początek wakacyi 1826 r. przepędziłem w Micewiczach u pp. Korsaków. Edmund Korsak był moim szkolnym kolegą. Codziennie rano chodziliśmy z babką Edmunda, Ewą Moniuszkową[1]), modlić się do maleńkiej po-jezuickiej kapliczki, później uczyliśmy się ważniejszych przedmiotów 3 klasy. Wieczorami jeździliśmy na uroczyska Prutek i Rutkę albo na łów raków i ryby. Miejscowość poleska: lasy, bagna, a wśród nich żyzne ziemie. W Micewiczach poznałem Stanisława Moniuszkę[2]), syna Czesława, który był później wielkim maëstro, autorem Strasznego dworu, Hrabiny

[1]) Ewa z Wojniłłowiczów Moniuszkowa, żona Stanisława Moniuszki, sędziego wojskowego w. ks. lit. możnego pana, umarła r. 1840 w Radkowszczyznie. Micewicze a raczej Mieciawicze leżą na południe od Słucka, nad Słuczą litewską, blizko miasta Starobina. Kaplica należała do parafii w Starczycach. W Mieciawiczach rozpoczęli nauki obaj wnukowie pani Moniuszkowej: Edmund Korsak i Stanisław Moniuszko, pod kierunkiem Jakóba Jagiełły, ucznia wileńskiego uniwersytetu, kolegi Mickiewicza, (jest to ów Jakób w Dziadach występujący), który po oddaleniu się z domu Moniuszków został nauczycielem języka łacińskiego w gimnazyum słuckiem i w Słucku jako emeryt życie zakończył. (Walicki, Stan. Moniuszko).

[2]) Matką Stanisława Moniuszki była Elżbieta z Madżarskich, z rodziny dyrektorów niegdyś Persyarni w Słucku.

i Halki. Wtenczas jeszcze Staś nie zajmował się muzyką, a pisał maleńkie komedyjki, które we trzech odgrywaliśmy.

Po powrocie do Słucka, pojechaliśmy z matką moją w Mozyrskie, do jej krewnych. Pierwszą naszą stacyą było miasteczko Urzecze, w którem znajdowała się fabryka szkła, założona przez książąt Radziwiłłów. Na około Urzecza lasy porządnie były wyniszczone, bo fabryka spożywała dziennie po 30 sążni drew, co wynosiło na rok 11 000. Obejrzałem cały process roboty. Wyroby szkła były dobre; cały kraj miał tanie szklane naczynia na swoje potrzeby; wywóz fabrykatów na całą Litwę był znaczny. Nocleg mieliśmy w żydowskiej karczmie, nad rzeką Oressą. Rodzą się tutaj bardzo smaczne ziemniaki. Na piaszczystych poleskich gruntach zboża rzadkie, słoma nizka, ale gospodarze chwalą, że ziarno jędrne i ma ciężką wagę. W miasteczku Hłusku[1]) jest kościół po-bernardyński, fundacyi Połubińskich, okrążony wałem z czterema bastyonami. Tu w kościele znalazłem kilka trofeów z wojen szwedzkich i tureckich. Miasteczko Hłusk zaludnione jedynie żydami. Główny przedmiot handlu: smoła, dziegieć, drzewo do budowli, orzechy, suszona ryba i suszone grzyby. Od Hłuska zaczyna się głębokie Polesie: puszcze, bagna i piaski. Mnóstwo tu łosiów, rysiów, niedźwiedzi i innego dzikiego zwierza[2]).

---

[1]) Hłusk, na wschód od Słucka, nad rzeką Ptyczem, dążącą do Prypeci.

[2]) W epoce, którą opisuje autor, były także, wedle świadectwa Kontryma, który r. 1829 objeżdżał i opisywał Polesie, jeszcze i bobry. W radziwiłłowskich dobrach dawidgrodzkich, po stronie południowej Prypeci, liczono ich dawniej

Zajechaliśmy do Uścierch, gdzie mieszkali nasi dobrzy znajomi, państwo Kamieńscy: on sam był niegdyś majorem wojsk polskich. Mieli ci państwo trzy córki: Pelagią, Karolinę i wtenczas maleńką jeszcze Henrysię. Starsze panny odznaczały się piękną urodą i na słuckich redutach sprawiały pomiędzy młodzieżą wielką sensacyą, Pobyt w ich domu był dla nas bardzo przyjemnym: panny lubiły muzykę i literaturę. Tam przeczytaliśmy kilka ksiąg, między innemi „Pana Starostę“ Wężyka[1]).

Opuściwszy Uścierchy wjechaliśmy w puszcze poleskie, przeprawili się na promie przez rzekę Ptycz, bogatą w ryby i raki; stąd miejscowe przysłowie: „czudo, nie raki“. Ależ bo to i poleskie ryby: wiuny[2]), jezgorze, leszcze, liny, szczupaki i karasie, a wszystkie pełne ości, tak, że jeść je trzeba z wielką ostrożnością. Najlepszemi rybami są karasie, szczupaki i okonie, ale pod warunkiem, żeby ich błotem czuć nie było.

Ponieważ głębokie piaski nie pozwalały jechać inaczej jak krokiem, często wychodziliśmy z powozu i szli piechotą, zbierając rosnące przy drodze jagody

do stu domów (gonów?), niosących do 500 czerwonych złotych rocznej intraty, a chroniono je także w chreptowiczowskich Szczorsach, nad Niemnem, w Nowogrodzkiem. Były podobno bobry również bliżej Słuczczyzny w puszczach obok radziwiłłowskiej Łachwy (nad rzeką Śmierć), na północnej stronie Prypeci. Znikły w Polsce rosomaki i stepowe suhaki: ten sam los czeka łosie i bobry, zwłaszcza, gdy rozpoczęte osuszenie błot poleskich w zupełności przeprowadzone zostanie.

[1]) Sędziwego autora zawiodła po latach 60 pamięć. Autorem „Pana Starosty“ był Fryderyk hr. Skarbek. Najlepsza to powieść polska z przed roku 1830.

[2]) Piskorze; na Polesiu przypiekają je i na rożenkach, po dziesięć sztuk utkwione, na handel oddają. Jazgarze: ryba z rodzaju okoniowatych. Mięso ma smaczne i zdrowe.

i grzyby borowiki[1]), a ku czasowi popasu tyle się uzbierało borowików, że stawało na obiad.

W innych miejscach podobne podróże przez puszcze nie byłyby bezpieczne, dla rozbójników i złodziei, bo i uciec przed nimi nie byłoby możebnem po głębokich piaskach. Ale lud tutejszy wtedy był poczciwym i bogobojnym. Tylko około twierdzy Bobrujska zdarzały się rozboje, popełniane przez wojennych dezerterów.

XXII.

Podróż nasza była marudna i nie wesoła, osobliwie dokuczliwe były popasy i noclegi w brudnych żydowskich karczomkach, tak wiernie opisanych przez Odyńca. Mieliśmy ze sobą garderobianą Wiktosię Ćwirkównę, szlachciankę[2]), która umiała wiele narodowych pieśni i dość porządnie je śpiewała. Żałuję, że nie pamiętam wszystkich tych pieśni, ale co zostało w pamięci po przeszło 60 latach, to zapisuję; być może, że ktoś odszuka zapomniane zwrotki. Zachowuję wymowę i uderzenia[3]), jak u nas na Litwie wymawia zaściankowa szlachta Więc zaczynam od poloneza: konkury szlachcica do młodej wdówki.

---

[1]) Borowik, przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“ wysławiony. Dają na Litwie tę nazwę grzybowi jadalnemu, prawdziwemu (Boletus edulis).

[2]) Podczas pobytu Stanisława Augusta w Nieświeżu roku 1784, w szeregach szlachty okolicznej, przybyłej dla uczczenia króla, znaleźli się także panowie Ćwirkowie. Jeszcze w latach 1809/1810 był Wincenty Ćwirko uczniem szkoły OO. Dominikanów w Nowogródku, którą odwiedzał jednocześnie Mickiewicz.

[3]) Akcent.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
Witam cię pani, czemżem obdarzony?
Wstępuję, pani, w twe progi,
Rzucam me serce pod nogi.

Tu konkurent prosi, żeby prędzej nastąpiła pomyślna decyzya na jego afekty:

Niech się w miłości nie nudzę,
Swego konika nie trudzę.

Wdówka.

Ty swego konika nad złoto szacujesz,
Co milę ujedziesz, to i to żałujesz:
Milszy mój wieniec i cnota,
Niż twój koniczek ze złota.

Szlachcic.

A mój koniczek prez more prepłynie,
A twój wianeczek na bregu zaginie.

Wdówka.

Milszy mój wieniec i cnota,
Niż twój koniczek ze złota.

Kończy się pieśń tem, że wdówka rekuzuje:

Ej fora, fora, ej z domu mojego,
Wolno odjechać do kogo inszego:
Ja cię z przyjaźni ruguję,
I za kochanie dziękuję.

* * *

Piosna (nóta smętna). Każdy wiersz powtarza się.

Wyjdzi dzieuka u ciomny las, (bis)
Czy nie jedzieć kto do nas? (bis)
Jeduć, jeduć panowie,
Niebożczyka bratowie.

Witaj, witaj, bratowa!
Niebożczyka katowa;
Gdzie ty brata podziała,
Gdzie ty męża podziała?
Co to za krew na drodze,
Na trewiczku, na nodze?

Wdowa.

Dzieuka kura(ę) zarznęła,
Na trewiczek pyrsnęła.

Dziewka.

Da, ja kury nie rznęła,
Na trewiczek nie pyrsnęła;

Pani pana zabiła,
W ogródeczku schowała,
Drobnej rutki nasiała.

Rośnij rutka wysoko,
Jak pan leży głęboko.....

Piosnkę tę podsłuchał Mickiewicz i w poezyach swoich pomieścił[1]).

Mazurek.

Ona:

Ja za ciebie taj nie puoidę,
Bo ty u karty grasz, grasz.

On:

A ja ciebie taj nie weznę,
Brudne nogi masz, masz.

Ona:

A ja puoidę do jeziora,
I pomyję nogi,
A ty pregrasz sto tysięcy,
Będziesz pan ubogi.

---

[1]) Raczej na jej tle napisał znaną balladę: Lilie.

On:

A ja pregram, czy nie pregram,
To dla mnie nie wiele;
A ty głowy nie czesała,
Już sztyry (cztery) niedziele.

Zatem rozbrat. Szlachcic odjeżdża, żeby swoję zgryzotę rozpędzić gdzieś tam na wojnie, ale ciągle ukochana nie wychodzi z myśli:

Orlik, orlik, orliczątko,
Jak wysoko latasz,
Powiedz że mi czystu praudu,
Gdzie się tu obracasz?

* * *

Powiem tobie czystu praudu,
Praudu nie zawiedzionu,
Że już twoja kochaneczka
Do szlubu wiedziona.

* * *

Siedzić panna u kamory
Między panniętami,
Jako miesiąc najjaśniejszy
Między zoronkami.

Więcej nie pamiętam.

Było jeszcze wiele pieśni, któremi nas rozweselała Wiktosia, ale po jednej zaledwie zwrotce z niektórych pamiętam. Tak naprzykład:

Oj na mory, na okręcie,
Panna z turkiem u karty hraje,
I hrajuczy list pisaje.

Panna popadła się bisurmanom do niewoli, pisze listy do rodziców, żeby ją wykupili z jassyru, ale nie ma i nie ma odpowiedzi. Wierny kochanek

dowiaduje się o tem, siada na konia, odszukuje swoję miłą i powraca z nią do domu. Rozumie się, pieśń kończy się weselem.

W jednej pieśni wyraża kochanek swoje tęschnoty i robi porównanie:

Albo jak karszun, co dziere kurycu,
A ona kryczy, bo czuje tęsknicu;
Ach! ach! zmiłuj się, nie kpiż ty z mienie,
Na tobie drogie mosiędzu pierścienie.

Szalone to kpiny!

Słyszałem także opowiadanie, przeplatane wesołemi zwrotkami. Oto we wsi, w niedzielę, zebrali się włościanie w karczmie, piją wódkę i gawędzą. Tymczasem pod wieczór przyszła do wsi szajka złodziei. Naczelnik szajki w karczmie gra na skrzypcach i przyśpiewuje, a złodzieje rozbiegli się po wsi na kradzież. Włościanie słuchają pieśni i gry skrzypaka, śmieją się, traktują go wódką. Tymczasem jeden ze złodziei przychodzi i powiada na ucho swemu naczelnikowi, że jest zboże, ale skąd wziąść miechy? Na to, grając i przyśpiewując, herszt odpowiada:

A soroczka czy nie miech, czy nie miech,
A pomoczy czy nie zawiazki?

Złodziej odchodzi. Szajka zapełnia koszule swoje zbożem, a włościanie się śmieją, niczego się nie domyślając. Drugi złodziej przychodzi i mówi na ucho hersztowi, że jest krowa, ale jak z nią postąpić? Na to odpowiada herszt:

A karouku ostrorożku
Wywiedzicie na dorożku,
Prowiedzicie za horu, za horu,
A ja was dohoniu, dohoniu.

Włościanie śmieją się do rozpuku. „Ot i hraje i prypiewaje!“ Skrzypak kłania się i odchodzi, suto utraktowany, a nazajutrz biedacy okradzeni widzą, że byli ofiarą przebiegłych oszustów.

Poleszuki i Pińczuki, (mieszkańcy Polesia i Pińszczyzny), stali wtedy, jak i teraz, na bardzo nizkim stopniu oświaty; wierzą w czarowników i czarownice: znachorów i znachorki. Oni leczą wszystkie choroby zamawianiami, szeptaniem i magnetycznemi passami, niepodejrzywając nawet nic, że to magnetyzm. Naród boi się znachorów a osobliwie znachorek, żeby nie napuścili jakiego uroku czyli czarów na ludzi lub bydło. O znachorach rozpowiadają całe legendy, jak zamawiają krew, odbierają mleko u krów, jak nasyłają lub niszczą miłość między ludźmi itp.

XXIII.

Przejechawszy po Polesiu jeszcze dobry kawał puszczy, przeprawiwszy się kilka razy przez głębokie bagna i trzęsawiska, po grobelkach pływających, złożonych z brusów kruhlaków, powiązanych podłużnemi brusami i powiązanych łykiem, czuliśmy się bardzo znużonymi. Grobelki te, pod ciężarem kolaski i czterech koni, pogrążały się do wody a później znowu wypływały[1]). Nakoniec dojechaliśmy do powiatowego miasta Mozyra, leżącego na wzgórzu, nad rzeką Prypecią. Rzeka ta szeroka i głęboka; chodzą po niej nietylko małe statki, jak: szuhaleje, bajdaki i duby, ale nawet wiciny[2]). Wszystkie te statki,

[1]) Tego rodzaju niebezpieczne przeprawy przez Polesie opisuje Ewa Felińska w drugiej seryi swoich pamiętników.

[2]) Szuhaleje, statki z jednej sztuki wydrążonego dębu, z rozłożystem, położonem na brzegach, zabudowaniem z desek.

naładowane produktami leśnemi Polesia[1]), podążają mimo Kijowa do dnieprowskich porohów, gdzie przeprawiwszy się z wielkiem niebezpieczeństwem, dochodzą do Chersonu. Tu się poleski towar drogo sprzedaje i stąd idzie za granicę. Na porohach wiele statków ginie, ale słyszałem od tych, co się zajmują tym handlem, że kiedy się z trzech statków jeden uratuje po przejściu porohów, to jeszcze cała strata się wynagradza.

Miasto Mozyrz wydało mi się dość porządnie zabudowane. Rzeka Prypeć obfituje w ryby, łowi się w niej nawet sądacze. Mnóstwo też w niej żarłocznych sumów, tak że się nawet kąpać niebezpiecznie; zdarza się bowiem, że chwytają kąpiącego się za rękę lub nogę, pogrążają z nim na dno rzeki i tam utopionego zjadają[2]). Mięso sumów niesmaczne i niestrawne, ma wiele tłustości, ale przy niedostatku lepszej ryby Poleszuk i sumem się kontentuje.

Przy statkach masztowych i płytach używane są pod nazwaniem dubów do zawożenia kotwicy. Płynący na szuhalejach, z Pińska stawają w Mozyrze we 3 dni a stamtąd w Kijowie w dwa, a to za pomocą wioseł. Obszerny opis bajdaków, także statków rzecznych, chodzących po Dnieprze i Prypeci, znaleźć można w Podróży Kontryma po Polesiu r. 1829, wyd. E. Raczyńskiego. Wiciny mają kształt podługowaty, z obu końców zaokrąglony, spód płaski zupełnie, brzegi nie wysokie (Lachnicki).

[1]) Jak mówi Pol: „Lud po puszczach mało sieje, dziegieć pali, drzewo spławia, drze dranice, gnie obody, i nałożon jest do wody“.

[2]) Zakrawa to na bajkę, poważny jednakże autor, hr. Adam Plater, opowiada, że w r. 1820 w Krasławiu nad Dźwiną zachodnią, w Inflantach polskich, sum porwał kilkoletnią dziewczynkę, kąpiącą się na brzegu tej rzeki, wciągnął w głębinę i nieżywej odgryzł rękę (Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dźwiny zach.)

Pogościwszy u kuzynostwa w Mozyrskiem, wróciliśmy się do Słucka, gdzie postąpiłem do trzeciej klasy. Byłoż co opowiadać kolegom!

XXIV.

Towarzystwo w Słucku było przyjemne, i jak na tamte czasy, bardzo wykształcone. W kollegium kalwińskiem było wiele uczonych, jak to wyżej wspomniałem. Słyszałem wiele ciekawych rozmów o przepysznym dworze książąt Radziwiłłów, o księciu Karolu Panie Kochanku, jego oryginalnem życiu, o wojnach konfederackich podczas rozbioru kraju. Wojskowi rossyjscy chwalili nieustraszoną odwagę konfederatów: jeden tylko Suworow umiał ich zwyciężać. On sam pisał do Petersburga: „tam, gdzie nie jestem, zwyciężają konfederaci; gdzie się zjawiam, tam ja zwyciężam“. Suworow nigdy nie atakował konfederatów, dopóki nie rozstroił ich szyków kartaczami. Ile z opowiadań pamiętam, była to wojna podjazdowa, partyzańska. Małe oddziały konfederatów zjawiały się to tu, to tam, zmuszały rossyan do rozdzielania się także; wielkich bitew nie było. W r. 1812, podczas najścia Napoleona, Słuck był zajęty przez korpus westfalczyków, którzy ograbili kramy i zjedli wszystkę pomadę, używając jej jako masła do chleba. Naród nasz nazwał ich Bezpalcami. Byli w korpusie Hieronima także francuzi, których znów przezywano halomami, zapewne od wyrazu allons! allons! Po ustąpioniu westfalczyków, którzy poszli dalej, pod Moskwę, Słuck był zajęty przez oddział austryacki hrabiego Nostitza. Oddziały rossyjskie Oertela odstąpiły ku Bobrujskowi, i co tydzień wysyłano pod-

jazdy kozaków aż pod Słuck. Po odwrocie francuzów przechodził przez Słuck oddział rossyjskiego korpusu Tormasowa.

Kiedy już miałem lat ośm czy dziewięć, przedmiotem rozmów było powstanie greków, którzy z wielkim patryotyzmem i krwi przelewem wybijali się z pod jarzma turków. Kanaris, Kolokotronis, Miaulis, Bozaris byli przedmiotem sympatyi ogólnej; we wszystkich salonach grano walc Ypsylantego, ubóstwiano Capodistrię. Nawaryńska morska batalia wywołała r. 1827 ogromny entuzyazm. Dzienników było mało, ale Niemcewicz, Mickiewicz, Odyniec, byli wszystkim znajomi. Rewolucya lipcowa 1830 r. i powstanie listopadowe obudziły wiele nadziei, ale ponieważ żaden oddział powstańców nie pojawił się w słuckich stronach, to i nie było żadnego ruchu. Oddziały wojsk rossyjskich, w Nieświeżu rozstawionych, paraliżowały wszystkie pomysły. Kraj w ogólności był całkiem spokojny, młodzież tylko z zapałem czytała i opowiadała opisanie bitew pod Stoczkiem, Dębem, Grochowem i Iganiami, łapała proklamacye i ogniste stronnice Kuryerka, które żydzi ukradkiem dobywali z Królestwa. Kilkunastu młodzieży przebrało się do oddziału jenerała Dembińskiego, a panienki, przy wieczornych robótkach zebrane, chórem śpiewały: Nasz Chłopicki wojak, Młody Lachu, gdzie twój koń?, Na dolinie błyszczy kwiecie, Moja mamo, był tu żołnierz, i inne piosenki. Ale wróćmy się nazad do 1827 r.

XXV.

Przeszłoroczna nasza przejażdżka na Polesie wzbudziła we mnie ochotę do podróżowania. Otóż

obiecano mi, że jeżeli się uda egzamin i będzie promocya do czwartej klasy, to pojedziemy w słonimskie i nowogrodzkie strony. Oto już 29 czerwca, oto już św. Piotr! Co za radość! Z rana solenne nabożeństwo, a po czwartej po południu zebraliśmy się wszyscy uczniowie do sali kollegium na experyment czyli publiczny egzamin. Obywatelstwa zjechało się dużo, w paradnych strojach i pięknych ekwipażach. Były mowy nauczycieli o wysokiem znaczeniu wychowania; później egzamina i doświadczenia fizyczne. Wszystko to tak pięknie opisał Chodźko w opowiadaniu o Borunach[1]. Na końcu była mowa ks. prefekta Leopolda Wannowskiego, a potem goście zaczęli się rozjeżdżać. W kollegium zadzwonił dzwon szkolny i tak długo dzwonił i dzwonił, aż się urwała łokuta, to jest sznur. Taki już był zwyczaj u nas. Uczniów katolików poprowadzono do kościoła Bernardynów, gdzie prześpiewaliśmy Te Deum i później pieśń: Dobranoc Jezu[2]. Tam pożegnaliśmy się z przyjaciołmi i na całe dwa miesiące rozeszli do domów.

Nazajutrz przygotowywać się u nas zaczęto do podróży. Jechaliśmy swemi końmi, z popasami i noclegami, z początku do Słonima i Żyrowic. Na pierwszy raz zrobiliśmy trzy mile, zatrzymawszy się na noc u państwa prezydentostwa Rossudowskich, właścicieli Wańkowszczyzny[3]. Był to dom bardzo przy-

---

[1]) W Borunach, w Oszmiańskiem, uczyli ks. Bazylianie. Tam pobierali nauki Ignacy Chodźko i Odyniec.

[2]) Dobranoc Jezu, jedyne kochanie, niech serce moje na noc ci zostanie itd. Znaleźć można tę pieśń w Kantyczkach wileńskich z r. 1817.

[3]) W obrębie parafii słuckiej. Była tam kaplica, którą zamknięto po r. 1863.

jazny dla nas: rodzina pobożna, świętego życia. Ale o naszych relacyach w powiecie kiedyś pomówię obszerniej. Drugi nocleg mieliśmy u państwa Michałów Wojniłłowiczów; dwaj ich synowie: Mikołaj i Xawery, byli moimi kolegami, a córka, panna Michalina, śliczna panienka. Wkrótce potem wyszła za mąż za pana Wendorfa, obywatela. Wojniłłowicze, to nasza powiatowa arystokracya; jest ich kilka familij w powiecie.

Przyjechawszy do Nieświeża, dziewięć mil od Słucka, zatrzymaliśmy się dwa dni. Miasto podówczas 1828 r. nie było jeszcze spalone, egzystował więc jeszcze piękny, starodawnej architektury, ratusz z wysoką wieżą. Zwiedziliśmy opuszczony zamek, który, powiadają, ma podobieństwo do zamku na Wawelu; dla tego to Radziwiłłowie w wyniosłości swojej mogli mówić: „król sobie w Krakowie, a ja sobie w Nieświeżu“. W pięknej, murowanej farze i jej podziemiach znajdują się groby książąt Radziwiłłów; nie pochowany jednak Karol Panie Kochanku, ani ostatni z ordynatów nieświezkich, książę Dominik. Książę Panie Kochanku leży w maleńkiej kaplicy św. Łazarza: dziedzice ordynacyi nie mogli dotychczas się zdobyć na pieniądze, (dość niewielkie), żeby pochować księcia Karola razem z drugimi członkami sławnej i potężnej familii[1]). Do historyi zamku

[1]) Ks. Karol Radziwiłł, magnat nad magnatami, pogrzebawszy r. 1787 w Nieświeżu paradnie brata swego, ks. Hieronima, rzekł do przyjaciół: „ja po chrześciańsku grzebię brata, a mnie, panie Kochanku, kto wie, jak ludzie zakopią?“ I nie omyliło go przeczucie. Gdy umarł w Białej r. 1790, zwłoki jego przewieziono do Nieświeża i tymczasowo pozostawiono w małej kapliczce na przedmieściu Nowe Miasto. Dopiero aż 1840 r. złożono je cicho, bez okazałości, w grobach rodzinnych, co autorowi Wspomnień o Słucku nie było wiadome.

nieświezkiego, o ile wiem, nie łączą się żadne heroiczne wspomnienia. Pamiątką chyba hulanki księcia Panie Kochanku, a podczas zaboru kraju świetne bale na nieświezkim zamku, dawane przez księcia Repnina, pełnomocnika cesarzowej Katarzyny, na które zjeżdżała się większa część szlachty, i w tańcach a bankietach zagłuszała wszystkie inne uczucia. Były tam i podarunki i pieniężne datki.

W Snowiu podczas popasu zwiedziłem piękny park państwa Rdułtowskich: pałac obszerny, ale właściciele żyli gdzieś za granicą. Jakieś wielkie nieszczęście spadło na tę rodzinę[1]).

W Stwołowiczach piękny kościół ze statuą N. Panny Loretańskiej, fundacyi ks. Zygmunta Karola Radziwiłła, komandora maltańskiego[2]).

W Połonce była za moich czasów kaplica dre-

---

[1]) Marszałek Rdułtowski rodził się z Rzewuskiej, siostrzenicy księcia Panie Kochanku. W domu jego rodziców miał Stanisław August, jadąc do Nieświeża, ostatni nocleg z 15 na 16 września 1784 r. Podczas tej gościny królewskiej w Snowiu, każe Henryk Rzewuski w „Pamiątkach Soplicy" królowi obdarzyć pana Seweryna Soplicę exotycznym tytułem cześnika parnawskiego w Inflantach, a jako siedzibę naznacza swemu narratorowi Doktorowicze pod Kopylem, w Słuczczyźnie. Pan Soplica Rzewuskiego jest tak samo jurystą jak rzeczywisty słucki adwokat, o którym było wyżej. Widoczne tu korzystanie z dawnych wspomnień. W tem samem Snowiu zastrzelił się w czasach, przez Autora opisywanych, w r. 1827, Ludwik Spitznagel, przyjaciel z lat dziecinnych Słowackiego. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość do córki marszałka Rdułtowskiego.

[2]) W r. 1864 parafią zniesiono, kościół obrócono na cerkiew prawosławną. To samo stało się z parafią i kościołem w Snowiu. Parafianinem stwołowickim był w dzieciństwie Mickiewicz, gdy rodzice jego mieszkali w Zaosiu. Pod Stwołowiczami stoczyli konfederaci barscy i hetman Ogiński r. 1771 nieszczęśliwą bitwę z moskalami.

wniana św. Antoniego anachorety: w poblizkim lesie żył pustelnik[1]).

Dalej idą piaskowe wzgórza, w dolinie, w lesie płynie rzeczka Issa. Matka moja pokazywała mi miejsce, gdzie były pogrążone graniczne kamienie włości jej dziada. Na koniec, kiedy przejechaliśmy las, to odkryła się równina, po której płynie rzeka Szczara[2]), głęboka, spławna, a nad nią miasto Słonim, niegdyś stolica książąt Ogińskich. Po dawnym ich pałacu została się jedna niewielka budowla, Bursa, gdzie się mieściła niegdyś orkiestra, to jest kapela. W nowym pałacu żył i umarł nagle niecnej pamięci hrabia Nowosilcow. Powiadają, że kiedy odkryły się wielkie nadużycia i dworak ten stracił łaskę, z rozpaczy się otruł.

---

[1]) Połonka, miasteczko na połowie drogi między Stwołowiczami a Słonimem. Tu wojsko polskie pod Czarneckim i Sapiehą, spiesząc na odsiecz oblężonym Lachowiczom, poraziło 27 czerwca 1660 r. moskali pod Chowańskiem. Brali w tem zwycięztwie udział: Samuel Kmicic, strażnik w. ks. lit., sławny rycerz, którego nazwiskiem Sienkiewicz ozdobił jednego ze swych bohaterów, i Władysław Michał Skoroszewski, chorąży poznański, porucznik chorągwi Wacława Leszczyńskiego, wówczas krajczego koronnego, znakomity zasługą i cnotą wielkopolanin († 1683), którego pomnik marmurowy oglądać można w Łopiennie i czytać na nim, że był on „40 annis bellator, strenuus commilitonum generalis“.

[2]) Rzeka Szczara wypływa z kołdyczewskiego jeziora, w najbliższem sąsiedztwie Mickiewiczowskiego Zaosia, i płynie wielkim zakrętem, a minąwszy Byteń i Słonim, wpada do Niemna. Rzeczka Issa pod Słonimem uchodzi do Szczary. Ks. Ogińscy słynęli z zamiłowania do muzyki, hetman był nawet znakomitym kompozytorem, twórcą znanych polonezów, celujących najczystszą i prawdziwą melodyą polską. W pobliżu źródeł Szczary jest dział wód, bo zaraz za Lachowiczami a na południe od Swojatycz biorą swój początek strugi, dążące do Łani i Prypeci. W środku między działem bałtyckim a czarnomorskim leży Niedźwiedzica, gdzie jeszcze ocalała katolicka parafia.

Miasto Słonim było dobrze zabudowane, miało wiele murowanych kościołów i klasztorów, przytem znaczny handel zbożem i drzewem. Pożary zniszczyły później wiele ulic i kościołów. W jednym z tych pożarów zgorzał także piękny dom powiatowego doktora, p. Puczkowskiego, bardzo lubionego w Słonimie. Znałem samego doktora i jego dzieci, i widziałem w tym właśnie domu, na ścianach dużo pięknych malowideł i drogich rycin, porozwieszanych po ścianach. Pożar był tak silny, że nic nie uratowano.

XXVI.

Pogościwszy w Słonimie, pojechaliśmy do Żyrowic, o trzy mile od Słonima. Był tam znamienity niegdyś klasztor księży Bazylianów, a w cerkwi cudowny obraz Najświętszej Panny. Obraz ten niewielki, owalny, rznięty na jaspisie. Zastaliśmy właśnie wiele pielgrzymów i byliśmy na mszy św. greckiego obrządku. Cerkiew obszerna ale niedokończona. Król Jan Kazimirz darował w XVII wieku na rzecz tej cerkwi wieś Bułę, z warunkiem, że klasztor będzie władał majątkiem, dopóki się budowanie jej nie dokończy; więc też i nie spieszono się z ukończeniem cerkwi. Pan Tryzna, kawaler grobu Pańskiego, zapisał także klasztorowi znaczny majątek, zatem portrety Jana Kazimirza i kawalera Tryzny były na bocznych ścianach cerkwi[1]). Księża Bazylianie utrzy-

[1]) Obraz M. Boskiej w Żyrowicach koronował r. 1730 metropolita unicki, Atanazy Szeptycki, w assystencyi dwóch innych biskupów unickich. Znana jest pieśń w Kantyczkach: „Żyrowice, łask krynice na cały świat wylały“ itd. „Szkoła powiatowa słonimska“ w Żyrowicach liczyła w r. 1817 uczniów 232 (Lachnicki, Statystyka gubernii litewsko-grodzieńskiej).

mywali szkołę o sześciu klasach. W miasteczku u gospodarzy pomieszczały się kondycye z 200 uczniami. Pośród Bazylianów było wiele uczonych, szkoła żyrowicka miała swoję sławę w kraju. W wielkie święta, osobliwie na Pokrowy 1 września (opieki Najśw. Panny), zbierało się tutaj do 30 000 pobożnych i wtedy był wielki kiermasz. W ten dzień właśnie, w którym przyjechaliśmy do Żyrowic, przybyli rządowi czynownicy dla zamknięcia szkoły i wkrótce ją też skasowano, majątki zabrano na kaznę a mnichom kazano później przyjąć prawosławie. Była to robota Siemaszki, który przez ambicyą i sam przeszedł na prawosławie i pracował nad tem, aby przeprowadzić unickie duchowieństwo i naród z unii na panującą wiarę. Nie obeszło się naturalnie bez przymusu, gwałtów i kar policyjnych. Nie upłynęło i dziesięć lat po przeprowadzeniu prawosławia, wysłania unickiego duchowieństwa w głąb Rossyi, a zastąpieniu go ruskimi popami, jak pokazał się upadek moralności w narodzie, zawiść przeciw władającym ziemią, szpiegostwo, donosy i rozpusta. Sumienie się wyrodziło. Po skasowaniu szkół, upadło miasteczko, które się utrzymywało jedynie z uczniów. Czytałem w dziennikach 1864 r., że prawosławny pop żyrowicki wzywał o jałmużnę dla poprawienia bogatej niegdyś cerkwi; to znaczy, że już ofiary pielgrzymów przestały wpływać do skarbony i nie było dochodów dla jej utrzymania.

Wracając się ze Słonima zajechaliśmy do miasteczka Swojatycz[1]), gdzie niegdyś żyła ciotka mojej

---

[1]) Majątek Obuchowiczów, wniesiony małżeństwem w dom Czapskich. Tu mieszkał zacnej pamięci Edward hr. Czapski,

matki. Tam piękny pałac hrabiego Czapskiego. Były wtedy wielkie ulewy, tak że całe łany zboża były pod wodą po sam kłos. Trzy dni gościliśmy u państwa D*; zbieraliśmy grzyby, jagody, osobliwie rydze, których było pełno w przyległych gajach.

Pojechaliśmy potem do Nowogródka, gdzie obejrzeliśmy ruiny zamku Mendoga[1]), jednego z pierw-

wnuk siostry księcia Panie Kochanku, wygnaniec sybirski, ur. r. 1819 w Zapolu, powiatu słuckiego, zmarły r. 1888. Córka jego żyje w Wielkopolsce, zamężna za p. Adolfem Ponińskim z Kościelca. Mieszkańców Swojatycz, łacinników, nie unitów, przymuszono po r. 1863 podstępem i groźbą do gromadnego przejścia na prawosławie i zabrano na cerkiew kościół parafialny, który kiedyś wystawił Michał Dąbrowski, komandor maltański stwołowicki, blizki krewny i opiekun ojca jenerała Dąbrowskiego, twórcy legionów. Przechodząc r. 1812 temi okolicami z wojskiem Napoleona, nie domyślał się pewnie jenerał, że tak blizko był fundacyi swojego przodka. Brat hr. Edwarda, Maryan hr. Czapski, autor znakomitej monografii o koniu, urodzony w Łachwie na Polesiu litewskiem, † 1875 w Więckowicach, w Wielkopolsce.

[1]) „Panno święta... ty, co gród zamkowy nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem...", śpiewa Mickiewicz na wstępie do „Pana Tadeusza", i wspomina zaraz potem o swojem cudownem w dzieciństwie uzdrowieniu za przyczyną Najśw. Panny, do której go pobożna matka ofiarowała. Na górze zamkowej w Nowogródku stała wówczas, obok zwalisk dawnego zamku, jeszcze kapliczka, niegdyś prawosławna, później unicka, z cudownym obrazem M. Bożej, pozostająca pod opieką ks. Bazylianów nowogrodzkich. Tylko do tej kapliczki unickiej odnosić się może dziękczynne uczczenie N. P. Maryi przez poetę: „zaraz mogłem do twych świątyń progu, iść za wrócone życie podziękować Bogu". Odkąd ks. Bazylianie objęli nauczanie w wielu szkołach po kassacie Jezuitów, zjednoczenie obu obrządków stało się na Litwie najściślejszem i wiele polaków wstępowało do zakonu Bazylianów, przyjmując słowiański obrządek. Nic więc dziwnego, że pani Mickiewiczowa w chorobie synaczka uciekła się do słynącego łaskami obrazu Matki Bożej w cerkiewce na zamku. Kościół pojezuicki w Nowogródku, w którym był inny cudowny obraz N. Panny, od dawna był zamknięty. Wszelką wątpliwość usuwa objaśnienie samego Mickiewicza, który w przypisach do „Pana Tadeusza" powiada: „Wszyscy w Polsce wiedzą o obra-

szych wielkich książąt litewskich, który czas jakiś nosił koronę królewską Nie raz ten zamek w XIII wieku wytrzymywał oblężenie tatarów; ocalała tylko z niego jedna wysoka wieża. Miasto, chociaż powiatowe, ale dość biedne; miało kilka murowanych kościołów z klasztorami i mnóstwo żydów. Późniejsze pożary zniszczyły wiele pamiątek. Któż nie wie, że tutaj do szkół dominikańskich chodził wielki wieszcz, Adam Mickiewicz! Wracając ku Nieświeżowi, obejrzałem także malownicze ruiny zamku w Mirze. Była tu podczas konfederackich wojen zacięta bitwa. Mir należał kiedyś do możnych Iliniczów, później przeszedł w posiadanie książąt Radziwiłłów. A śliczne są nowogródzkie strony! Bogate w krajobrazy, a jeszcze bogatsze przez rolnictwo, które daje obfite plony.

Po wakacyach wstąpiłem do czwartej klasy.

Kończąc to pobieżne opisanie Słucka, nie mogę nie wspomnieć o Siołku, niewielkim folwarku, leżącym nad rzeczką Byczkiem, wpadającą do Słuczy. Tam, po opuszczeniu folwarku Domaszkiewicza, mieszkała rodzina Felińskich. Któż nie czytał pamiętni-

zie cudownym N. P. na Jasnej górze w Częstochowie. W Litwie słyną cudami obrazy N. Panny Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej w Nowogródku, tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej". Wymienia zatem, nie rozróżniając obrządków, dwa kościoły łacińskie i trzy cerkwie unickie, między niemi drogą dla swojej pamięci cerkiewkę na zamku nowogrodzkim, gdzie łacińskiego domu Bożego nie było nigdy. Milczy o obrazie Matki Bożej u Jezuitów nowogrodzkich, a za to opuszczoną cerkiewkę „grodu zamkowego" sławi na równi z Częstochową i Ostrą, bramą. Szkoła powiatowa, utrzymywana w Nowogródku przez ks. Dominikanów, w której Mickiewicz uczył się aż do r. 1815, liczyła w r. 1817 uczniów 171, miasto zaś samo ludności 1571, ale w tem 726 żydów i 319 tatarów (Lachnicki).

ków Ewy, matki błogosławionego arcybiskupa Felińskiego, który cierpiał długo na wygnaniu w Jarosławiu nad Wołgą i ledwie w 1883 r. za wstawieniem się Leona XIII papieża był oswobodzonym? Bywaliśmy w Siołku. Tam w moich czasach mieszkali państwo Kaweccy a także pan Ogilby (O'gleby), katolik, ostatni potomek szkotów, którzy uciekli ze Szkocyi od okrutnego prześladowania, i którym Radziwiłłowie dali schronienie w Słucku. Był to wielki oryginał, ten pan Ogilby. Później mieszkali w Siołku państwo Thyriotowie: on zawiadywał lasami w dobrach księcia Wittgensteina. Rodzina Thyriotów była pięknie wykształcona i ogólnie szanowana: w gościnnym ich domu zbierało się najlepsze towarzystwo słuckie[1]).

XXVII.

Czytając te wspomnienia o Słucku, wybaczyć zechcesz czytelniku suchość i nieudolność stylu, a może i niektóre niewierności w datach się wkradły. Plan miasta także zrobiłem z pamięci[2]); stary, który niegdyś widziałem w magistracie słuckim, zginął gdzieś już z 1850 roku. Nie miałem pod ręką żadnych monografij: powtarzam, że piszę z obawy, żeby się nie zostało bez śladu życie obywatelskie tego zakątka Litwy, a czasy nastąpiły takie, że niszczone są systematycznie wszelkie przeszłości ślady. Kiedyś

[1]) W Siołku, o 5 wiorst od Słucka, Helena Kowalnicka, zmarła w r. 1884 w Mińsku, przez lat 35 utrzymywała wyższy zakład naukowy żeński, bardzo chlubnie w dziejach naszego szkolnictwa zapisany (Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rossyi: biskupstwo mińskie).

[2]) Do rękopisu dołączony jest pięknie wykonany plan Słucka.

postaram się może zapoznać cię, czytelniku, przeszłość lubiący, z naszem powiatowem obywatelstwem, honorową, starą litewską szlachtą, cnotliwą i pracowitą, kochającą swój kraj. Życie ich całe było poświęcone wychowaniu dzieci i rolnictwu, jedynemu w tamtych czasach zajęciu, ubezpieczającemu nietylko dobrobyt, ale przy szczęściu prowadzącemu do bogactwa. Z tego, com widział i uczuł w dziecinnych i młodocianych latach, wyniosłem tę myśl, że nie ma wyższego i szlachetniejszego stanu nad stan obywatela-ziemianina. I po wielu trudach mojego życia doczekałem się tego, że Bóg mi dał kawał ziemi na własność. Szkoda tylko, że nie na Litwie, że nie w społeczności z tymi, których kochałem i z którymi rosłem. Ale i za ten los dziękuję mojemu opatrznemu Stwórcy.

Już więcej jak 40 lat, od kiedy stron rodzinnych nie widziałem, już stare pokolenia skryły się pod rodzoną matką-ziemią: zostały tylko wnuki tych, z którymi się wychowywałem, ale od czasu do czasu miewam wiadomości o naszych stronach. Oto wyjątek z listu od jednego z moich towarzyszów szkolnych, 76-letniego starca:

„Tego lata (1883) byliśmy z żoną dwa miesiące w Słuczczyznie. Słuck nie do poznania. To ruina moralna. Dziś ślady dawnej tolerancyi pozostały tylko na tamtejszych cmentarzach, gdzie cztery wyznania mają swoje mogiły tuż po porządku, obok siebie leżące. Takiego faktu nigdzie nie widziałem, i nie przypisuję tego zjawiska indyferentyzmowi, ale chyba tej okoliczności, że w Słucku fanatycy nie mieli dość siły, żeby ciała różnowierców powyrzucać z mogił, jak to czynili gdzieindziej, mianowicie w Wilnie przy

końcu XVII wieku[1]). I Słuckowi do jego wzrostu pomagała niegdyś tolerancya. Mieszkańcy Słucka i Słuczczyzny, wychowani w tych zasadach (chrześciańskiej tolerancyi), i dziś wyróżniają się swoim ogólnym charakterem od innych. Dobrzy gospodarze, pracowici, oszczędni, siedzą w domu, żyją cicho, sami we wszystko wnikają, żydów nie dopuszczają. Dzieci swoje, po większej części dobrze, nawet w rządowem gimnazyum, wychowują. Między obywatelstwem jest bogobojność i pobożność, chociaż bez kontuszów i karabeli. Oddaleni od kolei, nie mniej jak o 11 mil, jednak pieniądze mają, i rublów daleko więcej u nich w kieszeni, niż w innych stronach guldenów w portmonetkach. Trzymają prawie w każdym domu pisma peryodyczne i dzienniki; słowem nie widać u nich tego zepsucia zasad religijnych i społecznych, ani zacofania, ale jakąś zacność, w którą się chętnie wierzy. Jednak młode pokolenie na Litwie już nie wiele warte: niewierzące, zmysłowe, bez zapału, bez ideału, samolubne, zarozumiałe, nie szanujące ni obowiązku, ni starszyzny. Wątłe, nie produkcyjne ni moralnie, ni fizycznie. Jakaż to przy-

---

[1]) Nikt nie przeczy, że w Polsce bywały nadużycia przeciw innowiercom, których nikt nie pochwala. Ale niczem to jest w porównaniu z uciskiem, którego doświadczali katolicy w krajach protestanckich. W przystępie szczerości wyznał znakomity dyssydent polski, Andrzej Lubieniecki, aryanin, czyniąc alluzyą do napadów na zbory: „Chociaż się tu i owdzie ścianom zborowym dostało gwałtu od swawolników: ale patrząc na to, co w postronnych królestwach się działo, jeszcze to nie za największą krzywdę ludzie baczyć mają.“ (Polon-eutychia, z początku XVII wieku). Zawsze się z nieprzyjaciołmi ojczyzny wiązali polscy dyssydenci, sami, dopóki mogli, gnębili katolików, a potem lamentem o krzywdy swoje świat napełniali. Zwierzątko kwiczy a wór drze. Jest tolerancya prawdziwa, chrześciańska, i jest tolerancya fałszywa.

szłość? Śpią do 10-tej z rana, palą papierosy, grają w karty!... Do płci pięknej stosunek cyniczny, nawet brutalski. Są wyjątki chwalebne, ale nie liczne. Smutne to robi na umysł wrażenie. Wilno wyładniało powierzchownie. Mnóstwo nowych eleganckich kamienic, ale moralny stan Wilna!... Nie możemy się niczem poszczycić. Już nawet nie wyczekujemy nic lepszego od jutra. Handlu nie ma, kupcy bankrutują, nikt w nic na jutro nie wierzy, a życie na dzisiaj? Wszędzie smutek, stagnacya, upadek pracy."

Tak, powtórzę i ja z moim starym przyjacielem, że moralny stan spółczesnej młodzieży robi smutne wrażenie. Znaczy, że moralne zepsucie doszło i do naszego kraju! Dziecię teraźniejszego bezwyznaniowego liberalizmu: spółczesna literatura i żurnalistyka potężnie podziałała na nowe pokolenie. Od takiej zarazy trudno się uchronić.

W oczekiwaniu zgrozą przejmującej przyszłości mimowolnie składają się ręce do błagalnej modlitwy: „Podwyższaj, Panie, Kościół swój katolicki, broń go od nieprzyjaciół widomych i niewidomych; skrusz nierozum i zgubne odstępstwa; prowadź ludy do jedności w duchu wiary i prawdy, tej prawdy, którąś ty sam rodzajowi ludzkiemu objawił. W tobie, o Boże, i z tobą, jest tylko możebnym prawdziwy postęp ludzkości!"

XXVIII.

Ale wróćmy się do Litwy i do Słuczczyzny w pierwszej połowie XIX wieku.

Chociaż poddaństwo włościan istniało do 1859 r., ale między obywatelstwem były już dążenia emancypa-

cyjne. Pierwsi, którzy dali przykład oswobodzenia ludu, byli: kanclerz Chreptowicz, władzca majątku Szczorsów w nowogrodzkim, i pan Moniuszko[1]), właściciel miasteczka Smiłowicz, w mińskim powiecie. Za ich przykładem wieluby było poszło, ale rząd sobie tego nie życzył. On żądał, żeby oswobodzenie włościan było dziełem ręki jego a nie obywatelstwa, aby dobrodziejstwo tego oswobodzenia jemu jedynie a nie obywatelstwu włościanie do zawdzięczenia mieli. Dla tego dano ziemianom do zrozumienia, że pozwolenie na to otrzymają, jeżeli ziemię swoję za darmo włościanom oddadzą. W ogólności powiedzieć można, że z wyjątkiem kilku nieludzkich obywateli, których nazwiska zapomnianemi niech będą, ogólnie, jak w całej Litwie tak i w Słuczczyźnie, dobrze z włościanami się obchodzono. Zapewne żądano od nich pracy, ale bez tej nie byłoby chleba. Moralności jednak przestrzegali panowie pilnie, a w przypadku pożaru, nieurodzaju lub powodzi, szczodrą dawali włościanom

---

[1]) Dominik Moniuszko, rodzony stryj Stanisława, twórcy „Halki", ur. 1788 † 1848, rozdzielił majątek na tyle części równych, ile miał włościan, i osadził ich nie w wioskach, ale dla każdego wystawił oddzielny folwarczek z łąką i osobnym lasem. Z chlubą możemy tu wspomnieć, że początek rzeczywisty nadania swobody i ziemi włościanom dała Wielkopolska. Ks. Wawrzyniec Świniarski, kanonik gnieźnieński i poznański, puścił r. 1742 w dzierżawę wieczystą kapitulną wieś Kaczanowo pod Wrześnią. To samo uczynił około r. 1746 ks. Floryan Balicki, przeor OO. Benedyktynów z Lubinia pod Gostyniem, który kmieci klasztornych we wsi Wyrzeka oczynszował. Za to też w r. 1792, jeszcze przed Racławicami, złożyli już włościanie z tej wsi i z Dalewa, 90 złp. na potrzeby Rzeczypospolitej. Z Wyrzeki pochodzi tyle zasłużony ks. prałat Piotr Wawrzyniak. Józef Wybicki, późniejszy twórca nieśmiertelnej pieśni legionów, choć nie urodzeniem, ale pobytem wielkopolanin, w „Listach patryotycznych" (1779) odezwał się jako gorliwy rzecznik polepszenia doli włościan.

swoim zapomogę. Kwitnący stan poddanych chlubą był dla obywatela. Włóczęgi i żebraniny nie było. Nie zapominajmy, że ostatni, decydujący ruch na korzyść oswobodzenia włościan wyszedł od obywatelstwa wileńskiej i kowieńskiej gubernii[1]).

Wiadomo wszystkim, jaką z tej emancypacyi ukuł rząd broń przeciw obywatelom po smutnych wypadkach 1861—64 roku, wzbudziwszy między włościanami chciwość zawładnienia ziemią panów, nienawiść przeciw szlachcie, pochop do donosów, a tej nienawiści może użyć dla swoich, celów, kiedy zechce.

Zimy na Litwie bywają straszliwe, mrozy silne i niebezpieczne śniegowe zamiecie. Podczas tego długiego prawie pięciomiesięcznego peryodu obywatelstwo nasze zajmowało się nietylko młóceniem zboża ale i obronną walką przeciw drapieżnym mieszkańcom puszcz: wilkom, niedźwiedziom i dzikom. Walka ta była nie bez niebezpieczeństwa. Któż z nas nie pamięta okropnej śmierci byłego marszałka Świeżyńskiego, który był rozdarty w walce z niedźwiedziem[2])? Kiedy przed 30 laty odwiedziłem Litwę, to jeden z moich kolegów szkolnych leżał pokaleczony przez

[1]) Godzien między nimi szczególnej pamięci Jakób Giejsztor ze Żmujdzi, w roku 1863 do robót ciężkich w Ussolu na Syberyi skazany, który r. 1857 pierwszy wystąpił z inicyatywą adresu szlachty do tronu, proszącego o wyzwolenie włościan. Opierając się na nim Alexander II rozpoczął sprawę emancypacyi w całem imperyum, o co szlachta rossyjska, pragnąca mieć chłopa ujarzmionego, wściekła była na polaków.

[2]) Michał Świeżyński, marszałek powiatu słuckiego, z Oharewicz, sąsiad Hołynki, gdzie się wychowywała Ewa Wendorfówna, późniejsza Felińska, zginął w straszny sposób, rozszarpany na polowaniu przez niedźwiedzia w majątku Niżycach, w Borysowszczyznie

niedźwiedzia, który mu obszarpał lędźwie i łydki[1]). Napady wilków bywają również niebezpieczne, osobliwie w lutym, kiedy stadami szukają sobie zdobyczy. W ogólności, w walce z drapieżnemi zwierzętami obywatele nasi odznaczali się przytomnością umysłu i dzielną odwagą. Po obławie, po polowaniu na łosie, niedźwiedzie, dziki i wilki, następowała wesoła uczta i poufała gawęda. Bywałem i ja nieraz na takich obławach i polowaniach w omhowickiej[2]) i nalibockiej[3]) puszczach, i wesołe po nich zostały mi się wspomnienia. Oprócz polowań zjeżdżali się także obywatele z rodzinami dla zabaw i tańców. Przegościwszy dni kilka w jednym domu, zabierali z sobą rodzinę gospodarza, jechali dalej do sąsiedniego dworu, i tak ciągnęło się to czasem dwa tygodnie. Tu obywatelki nasze popisywały się przy każdej takiej okazyi zdolnościami swemi kulinarnemi w suto zastawionych ucztach. Nigdzie też, w Koronie, ani Galicyi, ani Poznańskiem, nie znajdziesz tak smacznego jadła i miodów jak na Litwie, a wszystko to z podręcznych tylko materyałów, po gospodarsku.

---

[1]) Artur Bartels, litwin, mówi w swoim Tygodniu Poleskim (ustęp z życia myśliwskiego na Litwie): „Zimą tam niedźwiedź częsty, polowałem nieraz, I nieraz się spotkałem z poczciwą maruchą, Ale broń Panie Boże napotkać go teraz, Nie wiem, czyby człek wyszedł z rozprawy na sucho. Wprawdzie jest kula w torbie, ale co tam po niej, Jak przyjdzie się z niedźwiedziem spotkać na trzy kroki: Zanim sięgniesz do torby, już ciebie dogoni, A nim głos ludzki wydasz, połamie ci boki, Bo tylko Koroniarze poczciwi dowodzą, że niedźwiedzie w ataku na dwóch łapach chodzą“. Tamże, u Bartelsa, o przysmakach myśliwskich na Litwie.

[2]) Omhowicze, w pobliżu Słucka.

[3]) Naliboki są daleko od Słuczczyzny, po prawej stronie Niemna, na wschód-północ od Nowogródka, w dzisiejszej gubernii wileńskiej, powiecie oszmiańskim. Imię puszczy nalibockiej i polującego w niej księcia Dynassów (de Nassau) z „Pana Tadeusza“ znane każdemu.

Dodatki Autora.

Pan Ludwik Rozwadowski.

Oto jeszcze jedna z jasnych osobistości, która, póki żyję, zostanie mi zawsze w pamięci: pan Ludwik Rozwadowski, brat pani marszałkowej Niepokojczyckiej. Bywając często w Bołoczycach, i to po dwa czasem tygodnie, poznałem tam pana Ludwika i pomimo różnicy lat naszych, zaszczycony byłem jego, jeśli śmiem nazwać, przyjaźnią.

Po ukończeniu uniwersytetu w Wilnie, zdaje się w r. 1817, jako magister filozofii, pan Ludwik osiadł w Bołoczycach, w małej chatce o jednym pokoiku z sionkami, gdzie się poświęcił nauczaniu dzieci w założonej przez siebie szkółce, i świadczeniu, przy niewielkich środkach, dobrodziejstw, to poradą, to pomocą i osłodą mieszkańcom okolicy. Jedyną jego rozrywką były dwa pieski i kogut, którego wieczorem sam na żerdzi w sionkach sadzał, i który go budził swojem pianiem. Pan Ludwik natychmiast wstawał, modlił się, a po krótkiej toalecie zasiadał do roboty. Był zawsze jednostajnie ubrany: sino-szaraczkowy surdut i biały halsztuk, misternie uwiązany. Był to starzec czerstwy, rysy miał piękne, nosił wąsy i hiszpankę. Szlachetna dobroć i bystry umysł malowały się na jego twarzy.

Załatwiwszy codzienne trudy w szkółce, pan Ludwik zasiadał na dwie godziny do czytania gazet i książek. Wszystkie spółczesne kwestye: religia, filozofia, prawo, polityka i sztuki piękne, były mu ulubione, ale najwięcej czasu poświęcał filozofii, której kursów słuchał w uniwersytecie wileńskim, u profesora Jana Henryka Abichta, ucznia Kanta. Pisał dużo; widziałem całe stosy sexternów, własną jego ręką pisanych: czasami czytał mi niektóre ustępy. Chociaż w r. 1833 los mnie oddalił z kraju, nie przerywałem korespondencyi z panem Ludwikiem; a ponieważ wzbudził we mnie zamiłowanie do filozofii, obiecał mi przekazać swoje rękopisy, których do druku nigdy podać nie chciał: „Nisi a te a nemine legar“, pisał do mnie w jednym z ostatnich swych listów.

Będąc daleko, nie wiedziałem nawet o roku śmierci człowieka, w którym widziałem uosobienie wszystkich doskonałości. Później dopiero wieść ta do mnie doszła. Zostało po nim kilka rękopisów, między innemi tłomaczone przez niego pogrzebowe mowy Massillona. Najważniejszy rękopis: „Filozofia wedle systemu Kanta“, dostał się słuckiemu gimnazyum i tam w bibliotece ewangielików czyli kalwinów został pomieszczony. Szkoda, jeżeli nie znajdzie się uczony, który to odkryje i ogłosi drukiem.

Pan Ludwik Rozwadowski był głęboko religijnym katolikiem, gorącym patryotą: zadaniem jego było dążenie do możebnej moralnej doskonałości i poświęcenie swego życia na korzyść ludu. Kiedy, przeniknięty miłością ku niemu, wyraziłem mu żal, że tyle skarbów ducha zagrzebał w swej skromnej chatce, odpowiedział mi: „a o tych biednych któżby

pomyślił?“ Tak przeszło życie jego w cnotach chrześciańskich i czynieniu dobrego swojej okolicy. Brałem często udział w jego przechadzkach i wiele szlachetnych a wzniosłych poglądów na ludzkość i jej przyszłość z ust jego usłyszałem. Od owego czasu, kiedy po raz ostatni widziałem go w r. 1853, upłynęło już lat 35; w postępie cywilizacyi widziałem urzeczywistnienie niejednej z jego nadziei.

Zakończę ten krótki zarys pismem, skreślonem przez jego kuzynkę, która go pielęgnowała, była przy skonaniu sprawiedliwego i zamknęła mu oczy.

Pamięci Ludwika Rozwadowskiego.

Rok już upłynął, jak okolica nasza poniosła stratę, z którą oswoić się dotąd nie możemy, a żadne pismo, żaden głos nie wyraził żalu i boleści, jakiemi serca nasze były i są przejęte. Zdawałoby się, że mniej czuć, mniej myśleć od innych umiemy, a przecież tak nie jest.

Dziewiąty maja 1869 r. stał się dla nas dniem prawdziwej żałoby. Śmierć wyrwała z pośród nas człowieka, którego życie ciche, ewangieliczne, a namaszczone mądrością Bożą, zdawało się błogosławieństwem kilkunastomilowej przestrzeni.

Nikt nie wie dotąd i pozostanie to na zawsze tajemnicą, dla czego ś. p. Ludwik Rozwadowski, hojnie uposażony darami od natury i losu, w samym kwiecie młodości, ukończywszy były uniwersytet wileński ze stopniem magistra filozofii, gruntownie wykształcony, powierzchowności niezmiernie ujmującej

odrzucił nadzieje świetnej przyszłości, usunął się od świata i nie przyjmując na siebie godności kapłańskiej, żył jak duchowny, życiem świątobliwem, oddany całkowicie służbie Bożej i posłudze bliźnich, z zaparciem się i zupełnem zapomnieniem swojej osobistości. Miejscem niezmordowanej jego pracy był majątek Bołoczyce, w powiecie słuckim[1]), u marszałka Niepokojczyckiego, ożenionego z Józefą z Rozwadowskich. Ś. p. Ludwik stale zamieszkał u siostry, o kilkadziesiąt kroków od kościółka, w małej chatce o jednej izbie, z dużą sienią i ogródkiem kwiatowym. Codziennie zimą i latem gromadziły się tam dzieci wiejskie, słuchając wykładu religii i potrzebnych im nauk: oświecać ubogich prostaczków było zadaniem życia ś. p. Ludwika. Całe dnie, całe lata trawił nad tą mozolną pracą, przybierając do pomocy którego z najzdolniejszych swoich uczniów; ten zwykle stawał się jego ulubieńcem i był mu prawą ręką w kościele i szkółce. Bóg też błogosławił poczciwym chęciom Ludwika i dozwolił mu tej pociechy, że wiele z pomiędzy uczniów jego wyszło na ludzi pożytecznych i dorobiło się sumienną pracą lepszego stanowiska i uczciwego funduszu. A kościółek, kościółek! jakże osierocony po śmierci jego! Ubogi w zewnętrzne ozdoby, bogaty był w chwałę Bożą. W dnie świąteczne ściągał zewsząd pobożnych chrześcian i nigdzie podobno gorliwiej się nie modlono. Ale też ś. p. Ludwik nie zaniedbał nic, coby mogło pobudzić do większej czci i podnieść ducha ku niebu; sam prze-

[1]) Bołoczyce, majątek dawniej radziwiłłowski, w parafii słuckiej ale bliżej Starczyc, gdzie dotąd utrzymała się parafia katolicka. Kaplicę bołoczycką zamknął rząd po roku 1863.

wodniczył wszystkim ceremoniom kościelnym. Postać jego piękna, jakby natchniona, gdy się ukazał u stóp ołtarza w białej komży, z kadzielnicą w ręku, głębokie sprawiała wrażenie. Na chórze, wśród grona swych uczniów, śpiewał mszą św., godzinki, jutrznią i nieszpory. Po ukończonem nabożeństwie, gdy wracał do swego mieszkania, mnóstwo ludzi cisnęło się do niego: każdy udawał się w potrzebie, pewny, że znajdzie zdrową radę lub czynną pomoc. Zdumiewała każdego niezwykła systematyczność w czynnościach śp. Ludwika. Raz nakreślony plan jego zajęć nie zmienił się nigdy przez lat blizko 60. Zawsze o jednej godzinie dzwonek kościelny wzywał go do modlitwy; co dzień też same zajęcia z dziećmi, których wesoła gromadka krzątała się koło jego chatki. Wieczorem tylko udzielał się więcej domowemu towarzystwu, a każdy rad korzystał z rozmowy jego miłej i nauczającej. Wieczorem także, w późnej dnia porze, miał zwyczaj w pole chodzić na przechadzkę z którymś z uczniów swoich, nie zważając na zmianę powietrza, latem czy zimą. Dziwna, że mu to na zdrowiu nie szkodziło, zwłaszcza w ostatnich latach przeszło osiemdziesięcioletniego żywota. Z domu nie wyjeżdżał nigdy; dwa razy tylko przez tak długi przeciąg czasu wydalił go z Bołoczyc konieczny interes.

Jakkolwiek był oddany mozolnej pracy z dziećmi, badaniom naukowym i kontemplacyi religijnej, świat zewnętrzny nie był mu obojętnym. Pełen miłości chrześciańskiej i pobłażania dla bliźnich, umiał niekiedy dowcipnym żartem dotknąć z lekka wady lub śmieszności, jakich wprawne jego oko dostrzegło. Pomimo dobrowolnego oderwania się od świata, cenił

niezmiernie stosunki rodzinne. Serce jego, pełne uczuć szlachetnych, żywo dzieliło dobre lub złe losy swoich; nic jednak nie zdołało zamącić spokoju duszy jego: najsroższe ciosy przyjmował z poddaniem się woli Boga; wszystko się mogło koło niego zmienić: on jeden stał nieporuszony, z wejrzeniem, ku najwyższemu celowi zwróconem. Gdy czuł, że koniec się zbliża, bez trwogi wyglądał ostatniej godziny, czynił rozporządzenia, aż do ubioru, w jakim go mieli pochować. W chwili, gdy czysta dusza jego miała powrócić do źródła swego, do światła i prawdy, skąd wyszła, czuwała przy nim młoda krewna i chłopię wiejskie, z byłych jego uczniów. Przez otwarte okno wleciała jaskółka i siadła naprzeciw łóżka chorego. Ten jakby się ocknął, spojrzał na ulubioną sobie ptaszynę, uśmiech pełen słodyczy osiadł na jego obliczu i z tym uśmiechem przeszedł do wieczności. Dziecię wiejskie, uderzone nadziemskim twarzy wyrazem, zawołało: „och, jakże horoszenko nasz pan umieraje“, a wkrótce potem dzwonek kościółka smutnie się rozległ, głosząc koniec człowieka, co przez lat tyle był jakby duchem opiekuńczym tego miejsca i wzorem rzadkiej świątobliwości. Nie dziw, że skon ś. p. Ludwika odbił się bolesnem echem w bliższych i dalszych stronach bołoczyckich; zewsząd spieszono oddać ostatnią posługę zmarłemu. Okoliczni obywatele, sąsiedzi, tłum ludu i szlachty zaściankowej: wszystko się cisnęło, aby ostatniem spojrzeniem i modlitwą pożegnać drogie zwłoki, a kiedy przyszła chwila rozstania, poniesiono go na barkach na cmentarz miejscowy. Płacz ludu było słychać daleko: „straciliśmy ojca naszego: on nas nauczał, wspomagał:

racz mu dać Panie odpoczynek wieczny". Wszyscy, co go otaczali, wspominają go z czcią i uwielbieniem; nawet pies wierny zapomnieć nie może pana swego: widziano go siedzącego na grobie całemi dniami. Opowiadają o jakichś snach dziwnych, o widzeniach nocnych, w których śp. Ludwik daje rady, pociesza smutnych: a tak, długo jeszcze dobroczynny wpływ sprawiedliwego po za grobem nawet rozciągać się będzie.

Studzionki, 24 maja 1870 r.

Marya z Gr. Kal.

Jenerał Niepokojczycki.

(Wyjątek z dziennika petersburskiego 1881 roku).

„Dzisiaj o 4-tej, minucie 20-tej, zmarł były naczelnik sztabu działającej armii za Dunajem (1877-1878), członek rady państwa, jenerał-adjutant, syn Adama, Artur Niepokojczycki. Długa i odznaczająca się karyera nieboższczyka wiadoma. Znane także wszystkim bliższym ciężkie lata, po tureckiej przeżyte wojnie. Nie doczekał podeszłej starości, w 67 roku żyć przestał. W sierpniu 1882 roku byłby ukończył 50 lat służby wojskowej. Tydzień temu był jeszcze silnym i zdrowym, nagle zdrowie to się zachwiało: dostał zapalenia kiszek i pomimo starań lekarzy, złożyć go trzeba było do mogiły. Pogrzeb Artura Niepokojczyckiego odbędzie się w piątek na cmentarzu Wołkowo-pole, gdzie pochowana i jego żona, z domu Gerstenzweig-Jęczmieńska, córka pełnego jenerała. W poniedziałek, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz starszy, feldmarszałek, były naczelny wódz, dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie swego szefa sztabu, odwiedził go i długi

czas przepędził przy śmiertelnem łożu umierającego. Zwłoki niebożczyka wystawione są na wojennem obozowem łóżku, w niewielkiej sali, w jenerał-adjutanckim mundurze; krucyfix stoi u głowy. Dwaj żołnierze kawaler-gardzkiego pułku stoją po obu stronach łoża. Wiadomość o śmierci człowieka, który taki wziął udział w ostatniej wojnie, w obecnej chwili nie rozeszła się jeszcze po Petersburgu i sala, w której ciało jego spoczywa, nie zapełniona jeszcze jego współtowarzyszami broni". (Dotąd dziennik petersburski).

Był to wierny i pobożny katolik, jeden z najzdolniejszych jenerałów generalnego sztabu. Takim znali go wszyscy. Takim spotkałem go na Kaukazie w r. 1845, podczas sławnego pochodu księcia Woroncowa, kiedy była wziętą i spaloną stolica Szamila w Dargo.

Korespondencya o Słucku.

Przed kilku laty, czyniąc poszukiwania w Słucku, byłem zdumiony, że nikt w sławnym monasterze na Trojczanach nie mógł mi wskazać, gdzie tam są groby historycznych kniaziów Olelków. Zaszedłszy zaś z mnichem do podziemi świątyni, znalazłem tylko na kupie gruzów w stanie okropnego zaniedbania dwie trumny: jednę ze zwłokami księżnej wołoskiej Maryi Lupulli, poślubionej osławionemu hetmanowi Januszowi Radziwiłłowi, a drugą jej nieszczęśliwego małoletniego syna, otrutego, według wersyi historyków rossyjskich i protestanckich, przez intrygę niewczes-

nych prozelitów fanatyzmu[1]). Coby rzekł uczony mołdawski p. Bianu, goszczący niedawno w Nieświeżu dla poszukiwań śladów o tej księżniczce, gdyby zobaczył opłakany stan zwłok owej niegdyś piękności z ziemi naddunajskiej. Podczas tejże wycieczki do Słucka odkryłem na chórach bocznych w kościele po-bernardyńskim wśród wszelakich rupieci tradycyjnej fary słuckiej, pogryzione przez myszy, w naczyniach metalowem i szklanem (dziurawem), serce Hieronima Floryana Radziwiłła, sławnego z dumy, bogactw i awantur podczaszego litewskiego. Serce takiego potentata, całkiem przez ząb czasu sprofanowane, to

[1]) Janusz Radziwiłł, książę na Birżach i Dubinkach, hetman w. lit. smutnej pamięci sprawca zdrady kiejdańskiej z r. 1655 i w tym samym roku zmarły. Drugą jego żoną była Marya, córka hospodara mołdawskiego Bazylego Mohiły, przezwanego Lupułą. Ślub mu dawał w Jassach sławny Piotr Mohiła, dysunicki metropolita kijowski, blizki krewny jego pierwszej żony, Katarzyny Potockiej, której matka była z domu Mohilanka, i tak samo drugiej. Z pierwszej żony, gorliwej katoliczki, był syn Krzysztof, zmarły w dzieciństwie, i córka Marya Anna, poślubiona później za dyspensą papiezką blizkiemu krewnemu, ks. Bogusławowi Radziwiłłowi. Rozumie się, że wiadomość o mniemanem otruciu za sprawą katolików hetmańskiego jedynaka jest taką samą baśnią jak inna podobna, powtórzona niebacznie przez Słownik geograficzny za znanym doktorem Tripplinem, że drugi Janusz Radziwiłł, podczaszy lit. zamordowany był w Kiejdanach przez hajduka z poduszczenia Jezuitów. Tymczasem wiadomo dobrze, gdzie i kiedy śmiercią naturalną umarł, i że nie w Kiejdanach, gdzie niby to jego zwłoki pokazują, ale w Dubinkach był pogrzebany. P. Jelski niepotrzebnie bajkę powtórzył a nie wiedział nawet, że synek hetmana nie był po bezpotomnej mołdawiance, zmarłej i pochowanej w Słucku roku 1661, lecz po pierwszej żonie † w Słucku r. 1642 ale pogrzebanej w katedrze wileńskiej r. 1643. Myli się także autor korespondencyi, nazywając ks. Hieronima Floryana Radziwiłła podczaszym. Był on chorążym w. ks. lit. Pisali obszernie o tym magnacie, oprócz już przytoczonych autorów: Bartoszewicz w książce o zamku bialskim, a najwcześniej Wada w „Papierach pana Ambrożego Wejły“ (Athenaeum 1845).

pobudka ważna do rozmyślań o marności tego świata. Sic transit gloria mundi!

(Kraj, nr. 36 z 3/15 września 1888).

Alexander Jelski.

Dodatek Wydawcy.

Ostatnia z książąt Słuckich, ks. Januszowa Radziwiłłowa, uważana bywa pospolicie za wyznawczynią wschodniej wiary[1]) dla tego, że jest pogrzebana w cerkwi św. Trójcy w Słucku, pomimo, że uczyniła zapis dla farnego katolickiego kościoła a była małżonką kalwina.

Jest to jednakże omyłka. Przynajmniej aż do zamążpójścia była ona katoliczką. Czy ojciec jej, ks. Jerzy III Słucki był członkiem rzymskiego Kościoła, rzecz wielce wątpliwa, lubo Niesiecki wszystkich trzech ostatnich ks. Słuckich katolikami czyni. Sprzeciwia się temu ustęp w kazaniu pogrzebowem ks. Szymona Wysockiego na cześć ostatniego z ks. Słuckich, Jana Symeona, w którem powiada, że onegoż rodzina „w ruskiej religii zawsze była“, a chwali tylko gorliwość zmarłego, jako świeżo nawróconego katolika[2]). Natomiast ks. Jerzy III († 1586), pochowany wedle Stebelskiego w Słucku, pozostał, jak się zdaje, wiernym Cerkwi wschodniej. Za to żona jego Katarzyna czy Barbara Kiszczanka, mogła być katoliczką, gdyż pochodziła, o ile wywnioskować można,

---

[1]) „Nie zmieniła wiary greckiej do zgonu“: Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rossyi I 213.

[2]) Łukaszewicz, Dzieje kościołów wyzn. helw. I 160.

z Kiszków, na Podlasiu osiedlonych, jeżeli nie katolików, to z katoliczkami się żeniących, za któremi szły córki. W braku wyraźnych skazówek u Kotłubaja i Bonieckiego, można do tego wywodu dojść przez kombinacyą ze szczegółami, które podaje o podlaskich Kiszkach ks. Fankidejski[1]). Wiążąc z niemi wzmiankę Joachima Bielskiego, iż opieka nad sierotą miała być powierzona Kiszkom, jej wujom, a zatem wojewodzicom podlaskim, dochodzi się do wniosku, że matka ks. Zofii, Kiszczanka, urodzona z Chodkiewiczówny, była siostrą Mikołaja Kiszki † 1620, wojewodzica podlaskiego, starosty drohickiego, ożenionego z gorliwą katoliczką, Anną Dulską, podskarbianką koronną. Siostra jego żony, Zofia Dulska, była ksienią Benedyktynek w Toruniu, także dwie jego córki w tym samym zakonie. Siostra starosty, Anna Kiszczanka, była[2]) za węgrzynem Franciszkiem czy Szczepanem Pety, gorliwym katolikiem. Wolno zatem domyślać się, że matka ostatniej z ks. Słuckich była katoliczką a za nią córka.

Ks. Zofia, w niemowlęctwie osierocona przez śmierć obojga rodziców, wychowywała się pod opieką Chodkiewiczów, gorliwych katolików, w wierze katolickiej. Z listu Hieronima Chodkiewicza, blizkiego jej krewnego, bo ciotecznego brata ostatnich trzech książąt Słuckich, pisanego w Brześciu 22 lipca 1600 r. do księcia Radziwiłła Sierotki, dowiadujemy się, że był zamiar proszenia w Rzymie o dyspensę dla 14-letniej ks. Zofii, mającej iść za mąż za spokrewnionego z nią ks. Janusza Radziwiłła. W liście tym nazwana

---

[1]) Klasztory żeńskie w dyec. chełmiń.
[2]) Gwagnin, wyd. Turow. 230 i Niesiecki.

jest księżna (jako pani i dziedziczka księstwa słuckiego miała prawo do takiego tytułu, choć niezamężna) wyraźnie katoliczką[1]). Zdaje się, że na dyspensę nie czekano, bo zanim ona z Rzymu nadejść mogła, zaprasza 16 września Chodkiewicz ks. Sierotkę na ślub księżnej, naznaczony na 1 października 1600 r.

Życzliwość dla wiary katolickiej zachowała ks. Zofia i w małżeństwie z dyssydentem, czego dowód dała fundacyą na rzecz fary słuckiej. W jakiej wierze umarła i dla czego pogrzebiona w cerkwi dysunickiej, źródła nie wyjaśniają. Naruszewicz opisując zatarg Chodkiewiczów z Radziwiłłami o rękę ks. Słuckiej o wyznaniu jej nie wspomniał[2]).

Ks. Janusz Radziwiłł, podczaszy lit. w ten sposób był spokrewniony z ostatnią z ks. Słuckich, pierwszą swoją żoną, że matka jego, Katarzyna z ks. Ostrogskich hetmanowa Radziwiłłowa, była wnuką sławnego wojownika, ks. Konstantyna Ostrogskiego i Alexandry z ks. Słuckich, siostry ks. Słuckiego Jerzego I, pradziada ks. Zofii.

[1]) Athenaeum 1842.
[2]) Historya J. K. Chodkiewicza.

Br. J. K.